Ryszard Legutko: Obudźcie się, Polacy!

Szef ukraińskiej służby antykorupcyjnej: Szkoliło nas CBA. Myślimy identycznie

Liziniewicz: Tusk zamrozi atom

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #48 (1580) 28/11/2023

6 MILIONÓW ORZECZEŃ DO PODWAŻENIA

MORDERCY I ZŁODZIEJE NA WOLNOŚCI, SPADKI DO ZWROTU I WRACACIE DO... POPRZEDNICH MAŁŻONKÓW

OKŁADKA: TREVOR, FOT: ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

9 771230 458305 48

OD LUTEGO 2024 !

miesięcznik **„Nowe Państwo”** **DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE**
w prenumeracie papierowej i **subskrypcji elektronicznej**
na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz **w placówkach Poczty Polskiej**

DO KOŃCA ROKU PRENUMERATA PAPIEROWA **Z 10% ZNIŻKĄ!**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 16073bf15c

FELIETON { WRÓG LUDU }

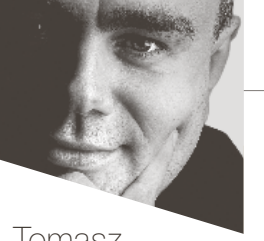

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Samolikwidacja UE

Próba utworzenia rządu przez tęczową koalicję Donalda Tuska pod patronatem Brukseli to łabędzi śpiew unijnych elit. Przez Europę przetacza się bunt narodów odrzucających dyktat UE. Do tradycyjnych buntowników, czyli Warszawy i Budapesztu, kilkanaście miesięcy temu dołączyły Włochy. Powstanie rządu Giorgii Meloni było sygnałem, że państwo będące nie tylko jednym z największych krajów UE, lecz także jej założycielem, nie da sobie narzucić z zewnątrz władzy. Sprawa zrobiła się głośna, bo szefowa komisji europejskiej w razie „złych" decyzji Włochów sugerowała sankcje finansowe. Efekt był odwrotny do zamierzonego. Partia Meloni i jej koalicjanci dostali jeszcze wyższe poparcie, niż przewidywały sondaże. W Szwecji również zwyciężyła koalicja, która nie podobała się unijnym elitom. O mały włos powstałaby podobna koalicja w Hiszpanii. Tylko dzięki sojuszowi lewicy z separatystami, notabene zbrojnie wspieranymi przez Moskwę, dotychczasowe elity utrzymają władzę. Wywołało to wielosettysięczne protesty w całej Hiszpanii. Pewnie w najbliższym czasie zaowocują nie tylko jeszcze mocniejszym przesunięciem Hiszpanów na prawo, lecz także po prostu marginalizacją lewicowo-liberalnych i prounijnych elit.

Ale to, co wydarzyło się w Holandii, to już prawdziwe trzęsienie ziemi. Wybory wygrała tam ultraprawicowa partia Geerta Wildersa. Jego poglądy w Polsce byłyby najbliższe chyba Grzegorzowi Braunowi, gdyby nie to, że Wilders jest również antypolski. Wzywa on do opuszczenia UE i zakazu sprzedaży Koranu. Nie wiadomo, czy ktokolwiek zechce stworzyć z nim rząd, ale ma na tyle dużo głosów, że będzie już realnie wpływał na życie polityczne Holandii.

Przeciwko polityce centrum UE buntują się też coraz mocniej rządy i politycy bardziej umiarkowanych formacji. Estonia ogłosiła na przykład, że nigdy nie zgodzi się na likwidację zasady jednomyślności i jest przeciwna zmianom traktatów. Samo głosowanie w Parlamencie Europejskim nad zmianami w UE to pyrrusowe zwycięstwo Berlina i Brukseli. Wprawdzie na 705 eurodeputowanych zwolennicy zmian mieli 17 głosów więcej niż przeciwnicy (291 do 274), ale 44 wstrzymało się od głosu. Nie mają więc nawet większości bezwzględnej. Nie była ona tu potrzebna i proces zmian został uruchomiony. To sukces notabene Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – głównie jej byli członkowie z Polski dopełnili większości.

Opór wobec polityki Brukseli deklarują bardzo różne formacje. Od umiarkowanie sceptycznego wobec UE i antyrosyjskiego PiS-u przez konserwatystów Meloni do radykałów Wildersa. Ale nawet w krajach prounijnego centrum narasta poparcie dla eurosceptyków. W Niemczech po raz pierwszy zaczęła prowadzić w sondażach ultraprawicowa AfD. We Francji rośnie w siłę partia Marine Le Pen. Jeśli potwierdzą się sondaże, to jej ugrupowanie wygra w przyszłym roku wybory do europarlamentu. Narastająca fala imigracji i trapiące Unię skandale i kryzysy za chwilę doprowadzą do władzy zwolenników opuszczenia UE albo likwidacji w jej obecnym kształcie. Jeżeli ktokolwiek ma jeszcze w Brukseli odrobinę rozumu, powinien natychmiast dogadać się z takimi ugrupowaniami jak PiS. Jak na razie zobaczyliśmy nowe oblicze Donalda Tuska, który w sprawach UE zaczął nieoczekiwanie mówić Kaczyńskim. Chyba tylko powyborcze zamieszanie nie spowodowało, że musi się gęsto tłumaczyć z kolejnej i to bardzo nagłej zmiany poglądów.

W każdym razie projekt „Nowej Europy" traci zwolenników, a to oznacza, że jego ambasadorowie nie będą mieli już takiego poparcia zmian w swoich krajach. Tuskowi zostaje jeszcze oczywiście poparcie samego Berlina, ale i ten wkrótce pogrąży się w politycznym chaosie. Rzutem na taśmę załatwił sobie poparcie większości parlamentarnej w Polsce. Pytanie tylko, czy w nowej sytuacji będzie to poparcie długotrwałe i stabilne? **GP**

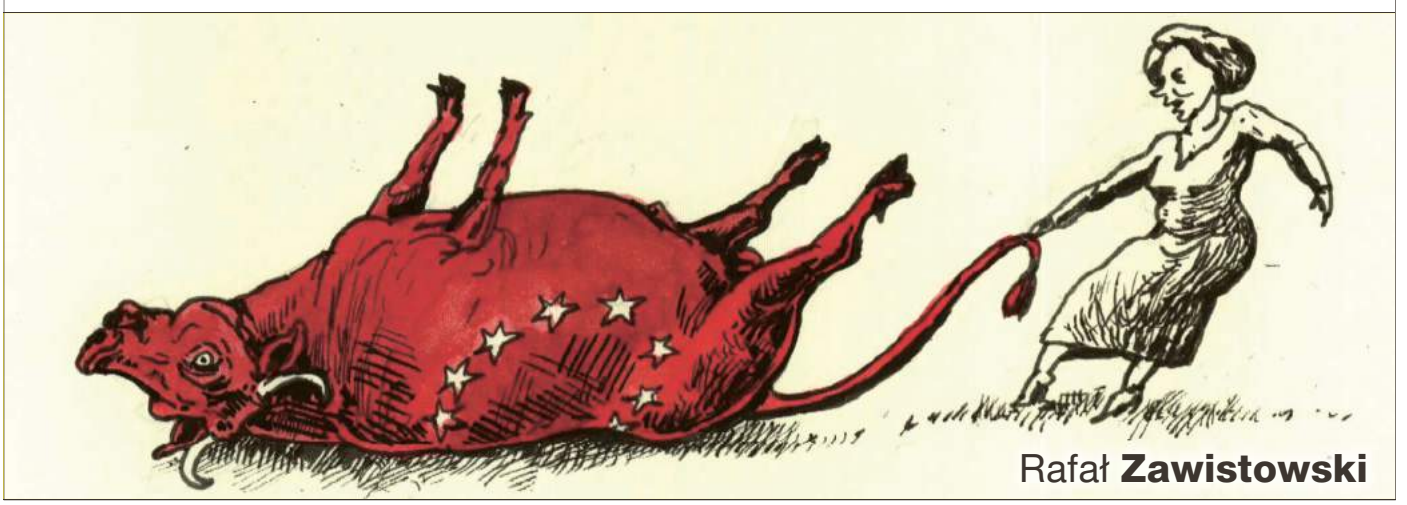

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 16073bf15c

W numerze

KRAJ

6 6 milionów orzeczeń do podważenia
Grzegorz Broński

19 CBA to jeden z naszych kluczowych partnerów
Z Semenem Krywonosem rozmawia Piotr Nisztor

22 Ekipa Tuska osłabi zaporę
Hubert Kowalski

24 Tusk zamrozi atom
Jacek Liziniewicz

26 Tajemnice europosła Karpińskiego
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

30 Obudźcie się, Polacy!
Z europosłem PiS, prof. Ryszardem Legutką, rozmawia Maciej Kożuszek

PUBLICYSTYKA

34 Krajobraz po bitwie. Neodemokratura u bram
Krzysztof Wołodźko

36 Od „kałowni", „Judasza" i „płaczka" po wysportowanego przystojniaka
Grzegorz Wszołek

38 Czas wykastrować prawicę
Dawid Wildstein

40 Niemiecki imperializm zabójczy dla Europy
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

44 Hybrydowa operacja „uchodźcza". Finlandia jak Polska
Z Jessikką Aro rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

48 Oddech, ale nie koniec koszmaru
Maciej Kożuszek

HISTORIA

64 Trzy zapałki
Tomasz Panfil

68 Twarze Józefa Światły
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Słodki śpioch
Jacek Liziniewicz

KRAJ

14

Jeśli Tusk użyje „silnych ludzi", Trybunał Konstytucyjny ma obowiązek zdelegalizować PO
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Joanna Lichocka
17 Witold Gadowski
28 W INTERNETACH
47 Krzysztof Karnkowski
47 Jacek Liziniewicz
51 Dawid Wildstein
51 Ryszard Czarnecki
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE
82 NAUKA
83 KULINARIA

86 LISTY
87 Tomasz Łysiak
87 Marcin Wolski
88 Katarzyna Gójska

KRAJ

10

Zniszczyć Kamińskiego, Wąsika i CBA
Grzegorz Wierzchołowski

ŚWIAT

52

Niemiecki bajkopisarz Putina
Antoni Rybczyński

KULTURA

72

W tym domu grasują potwory
Krzysztof Wołodźko

eprasa.pl 16073bf15c

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.

REPUBLIKA

Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

Niedziela
11:00

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 16073bf15c

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Stare w nowej odsłonie. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia chce prowadzić podcast i zapraszać do niego posłów z różnych opcji. Ponadto wyraził radość, że sejmowy kanał zyskał 100 tys. nowych subskrypcji. Jak nic czas na monetyzację i cała Kancelaria Sejmu będzie żyć z reklam na YouTube! A to będzie ulgą dla podatników. Tyle nowa forma. A stara treść? Hołownia nie tylko nie zalajkował ani nie zasubskrybował komisji ds. rosyjskich wpływów, lecz jeszcze nałożył na nią dożywotniego bana. Putin to lubi. Bardzo lubi i niebawem wybierze się do nas z przyjacielską wizytą. Tylko nie wiadomo, czy mając zaproszenie, czy niekoniecznie.

Jak kpiła niegdyś feministka Malina Błańska, Hołownia występuje w roli „bardzo fajnego pana, który bardzo fajnie mówi i wszyscy potrafią się z nim zgodzić". Niemniej są sytuacje, w których ewidentnie wypada on z owej roli i zaczyna gadać październierzowo oraz łopatologicznie jak najstarszy dziaders. Tak dzieje się wtedy, gdy czymś się denerwuje. No to zacytujmy, jak uzasadnił on zaprzestanie działania komisji ds. rosyjskich wpływów: „Kilkaset tysięcy złotych, wydawanych co miesiąc, co dwa miesiące, doliczę do tego biura i inne rzeczy, naprawdę mogłoby być spożytkowane w innych sposób – wesprzeć program in vitro… Może wesprzeć podwyżki dla pielęgniarek". Wow, co za oryginalność i błyskotliwość! Za dawnych czasów Hołownia gardłowałby też, że przez badanie rosyjskich wpływów w Polsce ucierpią głodujące dzieci oraz bezrobotni. Ale teraz to byłoby ryzykowne, bo ktoś mógłby sobie przypomnieć, dzięki komu w Polsce prawie nie ma już głodujących dzieci oraz rekordowo mało jest bezrobotnych. Dla ułatwienia: nie jest to ani Kuba Wojewódzki, ani Marcin Prokop, ani Szymon Hołownia nawet.

Kto oglądał film „Naszość – tylko dla nienormalnych", notabene dostępny od niedawna za darmo w sieci po wygooglaniu słów „Naszość VOD", ten wie, że z moją ekipą byliśmy ekspertami od robienia sobie jaj ze szczególnie zakłamanych członków komisji śledczych. Andrzej Celiński z SLD

Hołownia nie tylko nie zalajkował komisji ds. rosyjskich wpływów, lecz jeszcze nałożył na nią dożywotniego bana. Putin to lubi.

„Co z opowieścią o »małej Eileen« – czterolatce, której zaginięcie w lesie mieli zgłosić aktywistom jej wypchnięci na Białoruś rodzice?… Dziś wiemy, że Eileen nie istniała"

Małgorzata Tomczak, „Gazeta Wyborcza"

eprasa.pl 16073bf15c

był członkiem głośnej komisji ds. afery Orlenu (tak, były czasy, gdy tak kojarzył się Orlen, no i mogą teraz wrócić). Tak się złożyło, że w 2005 roku wydaliśmy tomik poezji „Flaki z Nietoperza. Manifest poetycki Akcji Alernatywnej Naszość". Promowaliśmy go, padając na kolana przed bossami z SLD z okrzykiem: „Wielki pan! Wielki pan! Niech wesprze młodych poetów". Pewien nasz kolega w czasie targów książki w Pałacu Kultury padł na kolana przed ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim i zaczął całować go bo butach. Wygłupiony komuch dał mu 100 złotych. Tryumfalnie udaliśmy się do sklepu monopolowego, a potem na Pola Mokotowskie, by dokonać w krzakach konsumpcji paru flaszek. Był to, jak to za rządów PZPN-owskiej postkomuny, czas wielkich przekrętów piłkarskich, w ramach których szczytem surrealizmu był mecz Kujawiaka Włocławek z ŁKS-em. Sędzia przerwał go, gdy wręczył piłkarzom ŁKS… cztery czerwone kartki. ŁKS domagał się powtórki meczu. W takich to okolicznościach mój kolega Matus wyrwał mi na trawniku na Polach Mokotowskich telefon, zamaskował numer wychodzący i zadzwonił do Celińskiego. Udając pokrzywdzonego działacza ŁKS-u poinformował posła, że w ramach parodiowania patologii w polskiej piłce, ŁKS chce wystawić w tym powtórzonym meczu ludzi z autorytetem, by zaprotestowali przeciw nieprawidłowościom: „Pan jest znakomitym obrońcą w komisji śledczej, więc proponujemy, by zagrał pan na obronie". Celiński zgłupiał, a potem zapytał, kto zgodził się już wystąpić w meczu. „W ataku generał Jaruzelski i ojciec Hejmo [TW ps. Dominik – przyp. PL]" – usłyszawszy skład napadu Celiński, nie wiedzieć czemu, pozdrowił uczestników imprezy i się rozłączył.

FOT. WIKIPEDIA

Zapamiętajcie moją prognozę: komisja ds. wyborów kopertowych będzie tryumfem PiS. Blokowanie przez samorządowców z PO wyborów, mających odbyć się w konstytucyjnym terminie, było dowodem zbydlęcenia owej formacji w obliczu covidu. Opowieści, jak wielkim epidemiologicznym zagrożeniem było dotykanie kopert, muszą zostać zacytowane dokładnie.

Kiedy patrzyłem na Hołownię w Sejmie, gęba roześmiała mi się szeroko, bo przypomniała mi się piosenka „Cyrk na Wiejskiej", którą śpiewali w połowie lat 90. Leszek Czajkowski z Pawłem Piekarczykiem. Nie ze wszystkim z owej piosenki się dzisiaj zgadzam, poza tym pseudonimy kukiełek z polskiego ZOO Marcina Wolskiego dawno zostały zapomniane, ale niektóre cytaty pasuję idealnie: „Na stół sielski, gwar diabelski, spektakl daje cyrk na Wiejskiej/ Menażeria, kołtuneria stroszy się w nawale ław", „Cyrk robicie w parlamencie tyle lat/ I kłócicie się zawzięcie w masie zdrad", „Dziś z UOP-u smutnych chłopów siedzi paru/ A pogromcą końcem końców będzie naród", „Obradować, pajacować można wiecznie/ Ale drażnić lud poważny niebezpiecznie". Jak podejrzewam, paru smutnych chłopów z UOP-u, wówczas harmonijnie współpracujących w owej służbie z bezpieką, wróci teraz do służb.

Wybory zostały wygrane dzięki kłamstwom, więc teraz lepiej już mówić prawdę, żeby poprzednie brednie rozmywać, udawać, że u nas to w sumie były różne głosy! Małgorzata Tomczak w „Gazecie Wyborczej": „Rodziny z dziećmi, wykształcona Afganka, ciężarna kobieta – osoby takie, jak w filmie Holland, są na granicy wyjątkami", „Obrazy grup mężczyzn na łodzi i młodych chłopców przecinających płot graniczny przerażają; przesuwamy więc obiektyw w poszukiwaniu bezbronnej matki z dzieckiem", „Nie istnieje żadne prawo, które pozwoliłoby Straży Granicznej »przepuścić« ich, by kontynuowali tranzyt do Niemiec", „Co z opowieścią o »małej Eileen« – czterolatce, której zaginięcie w lesie mieli zgłosić aktywistom jej wypchnięci na Białoruś rodzice?… Dziś wiemy, że Eileen nie istniała. Była to jedna z opowieści, którą usłyszeli aktywiści i przekazali dalej… Wydaje mi się, że nie wiemy o żadnym udokumentowanym przypadku śmierci dziecka na polskiej granicy". No i cytuje prośbę skierowaną do niej, jako dziennikarki, by się autocenzurowała: „Czy nie mogłabym wyciąć zdania, że migrant był zamożny i zapłacił 12 tysięcy euro za podróż? Przecież to młyn na wodę dla prawicy". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 16073bf15c

6 MILIONÓW ORZECZEŃ DO PODWAŻENIA

MORDERCY I ZŁODZIEJE NA WOLNOŚĆ, SPADKI DO ZWROTU I WRACACIE DO... POPRZEDNICH MAŁŻONKÓW

Jeśli miałeś pecha i otrzymałeś prawomocny rozwód od „neosędziego", a potem zawarłeś nowy ślub, to okaże się, że jest on nieważny i musisz wrócić do poprzedniego małżonka. Podobnie ze spadkiem – nieważne, że kupiłeś za niego mieszkanie. Teraz będziesz musiał go zwrócić. Ale będzie jeszcze lepiej: pedofile, mordercy i wszelkiej maści kryminaliści wkrótce mogą się stać beneficjentami pomysłów działaczy Iustitii, jeśli wejdą one w życie. Bo chcą oni – wspierani przez polityków Platformy Obywatelskiej – podważyć status 3 tys. sędziów, którzy przez minione sześć lat wydali około 6 milionów rozmaitych decyzji, m.in. wyroków.

eprasa.pl 16073bf15c

CHAOS
Groźba unieważnienia milionów orzeczeń sądów różnego szczebla oznacza chaos nie tylko wymiaru sprawiedliwości, ale też życia społecznego. Przecież sądy orzekają w różnego rodzaju sprawach, oprócz karnych, także gospodarczych, rodzinnych, pracowniczych…

FOT. FILIP BŁAŻEJEWSKI/GAZETA POLSKA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Jeśli ktoś, zdaniem Iustitii, nie był sędzią, to to, co wydał, nigdy nie może być uznane za wyrok. Jakaś logika, konsekwencja jednak muszą być. W ich projekcie tej logiki po prostu nie ma – mówi sędzia Michał Lasota, prezes Sądu Okręgowego w Olsztynie.

Żelazny elektorat z Białołęki zachwycony

Platforma Obywatelska ma żelazny elektorat, który w każdych wyborach wiernie na nią głosuje, a procentowe wyniki poparcia są rekordowe w skali kraju. To przestępcy odsiadujący kary w więzieniach lub przebywający w aresztach śledczych. Najnowszy przykład z październikowych wyborów do Sejmu: w areszcie na warszawskiej Białołęce lider PO Donald Tusk otrzymał 773 głosy, a pozostałe komitety razem wzięte zaledwie 398 głosów. Z kolei Adam Bodnar, czyli prawdopodobny przyszły minister sprawiedliwości, w wyborach do Senatu dostał od osadzonych ponad 76 proc. głosów.

Teraz na pensjonariuszy Białołęki, ale również Wronek, Sztumu, Rawicza, Krzywańca itd., być może czeka niespodzianka. Pojawiło się bowiem ryzyko, na które nikt wcześniej nie zwrócił uwagi. Czy w konsekwencji przyjęcia skrajnych projektów Iustitii bramy „kryminałów" w całej Polsce szeroko się otworzą, a bandziory hurtowo będą wychodzić na wolność? – Niby trudno to sobie wyobrazić, ale traktując dosłownie zapowiedzi tej organizacji, takiego scenariusza nie da się wykluczyć. Przepis przepisem, a przecież zdolności interpretacyjne niektórych przekraczają granice fantazji – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia penitencjarny ze Śląska. – Niewątpliwie jednak wprowadzą chaos w wymiarze sprawiedliwości – dodaje.

Destrukcja sądów

Gdy w połowie listopada „Gazeta Polska" rozmawiała z sędzią Dagmarą Pawełczyk-Woicką, przewodniczącą Krajowej Rady Sądownictwa, poruszyliśmy temat gróźb ze strony stowarzyszenia Iustitia i polityków opozycji pod adresem trzech tysięcy sędziów, którzy otrzymali nominacje po 2017 roku. Mieliby oni być weryfikowani, odwoływani, a nawet wyrzucani, choć polskie prawo, a przede wszystkim Konstytucja, gwarantują im nieusuwalność.

Wówczas też padła odpowiedź na pytanie, co z wyrokami tych sędziów: „Jesteśmy w fazie liczenia orientacyjnego. (…) Sędziowie w różnym czasie byli powoływani, więc niektórzy orzekali przez kilka lat. Tak naprawdę każde z tych orzeczeń mogłoby podlegać procedurze wznowieniowej. To setki tysięcy albo i miliony" – powiedziała wtedy sędzia.

Sytuacja uległa istotnej zmianie. W zeszłym tygodniu przewodnicząca KRS była gościem Telewizji Republika i w rozmowie z red. Katarzyną Gójską podała już konkretną liczbę. Bardzo niepokojącą. Poinformowała bowiem, że wskazywana grupa trzech tysięcy sędziów wydała już około… 6 milionów załatwień, czyli decyzji w różnej formie kończących sądowe postępowania! Zarówno wyroków, jak i postanowień. W sprawach karnych, cywilnych,

eprasa.pl 16073bf15c

rodzinnych, gospodarczych, majątkowych... Dosłownie we wszystkich aspektach życia społecznego, które trafiają na wokandę.

Każde z nich byłoby zagrożone wszczęciem procedury wznowieniowej. Dla zobrazowania skali gigantycznego problemu, który wkrótce może storpedować działalność sądów w całej Polsce, przewodnicząca KRS przytoczyła inne liczby. Wszyscy sędziowie, których jest ponad 9 tysięcy, załatwiają rocznie 4,5 miliona spraw. „Czyli półtora roku pracy do kosza. Nie mówię, że we wszystkich sprawach doszłoby do wznowienia, i że w każdej strony składałyby wniosek, ale w wielu na pewno tak" – podkreśliła sędzia Pawełczyk-Woicka. „Skala destrukcji jest niewyobrażalna".

„Gazeta Polska" uzyskała oficjalne potwierdzenie tej informacji. „Liczba spraw, jakie rozstrzygnęli ci sędziowie w latach 2018–2023, przekracza 6 mln" – przekazała nam KRS.

– Ta liczba jest porażająca – mówi sędzia Michał Lasota, prezes Sądu Okręgowego w Olsztynie.

System legnie w gruzach

Co w praktyce oznacza groźba unieważnienia milionów orzeczeń sądów różnego szczebla?

– Chaos nie tylko wymiaru sprawiedliwości, ale również życia społecznego. Przecież sądy orzekają w różnego rodzaju sprawach, oprócz karnych, także gospodarczych, rodzinnych, pracowniczych. To by wstrząsnęło systemem – nie ma wątpliwości sędzia Ryszard Sadlik, prezes Sądu Okręgowego w Kielcach i członek zarządu Ogólnopolskiego Zrzeszenia Sędziów „Sędziowie RP".

Zwraca uwagę, że część orzeczeń już dawno została wykonana. Jeśli ktoś na takiej podstawie otrzymał zapłatę, to będzie musiał oddać pieniądze? Albo spadek został podzielony i część spadkobierców sprzedała swoje części, więc jak to unieważnić? Takich retorycznych pytań jest bardzo dużo. Sytuacja tylko z pozoru absurdalna: ktoś został prawomocnie rozwiedziony i wziął kolejny ślub, to czyim będzie małżonkiem? A może bigamistą?

– Cofnięcie skutków takich orzeczeń jest absolutnie niemożliwe – podkreśla prezes kieleckiego sądu.

Sędziowie sądów rejonowych, którzy według Iustitii w ogóle nie byli sędziami, orzekali w milionach drobniejszych spraw, tych najczęściej dotykających Polaków. Co z ich orzeczeniami?

– Jeśli ktoś, zdaniem Iustitii, nie był sędzią, to to, co wydał, nigdy nie może być uznane za wyrok. Jakaś logika, konsekwencja jednak muszą być. W ich projekcie tej logiki po prostu nie ma – kategorycznie ocenia prezes Lasota. I zgadza się z opinią, że realizacja tych pomysłów byłaby katastrofalna dla funkcjonowania sądów. – U nas wydział gospodarczy, który zajmuje się sporami pomiędzy przedsiębiorcami, zostałby właściwie zamknięty – zaznacza.

Natomiast w wydziale karnym, gdzie są osądzane najpoważniejsze zbrodnie, na przykład zabójstwa, wypadłaby połowa sędziów. Podobnie w wydziale cywilnym, który rozstrzyga chociażby w sprawach frankowych, a w wydziale cywilnym rodzinnym (m.in. rozwody) pozostałby… jeden sędzia. – Absolutny paraliż – komentuje prezes Lasota.

Podobna sytuacja byłaby w większości sądów w całym kraju.

Sędzia na bruk, a wyrok…

Nasi rozmówcy szczególną uwagę zwracają na sytuację sędziów sądów rejonowych, którzy według Iustitii w ogóle nie byli sędziami. Tymczasem orzekali w milionach drobniejszych spraw, ale tych najczęściej dotykających Polaków. Co z ich orzeczeniami?

– Skoro mają trafić na bruk, to jakim cudem mogą funkcjonować w obrocie prawnym ich postanowienia lub wyroki – zastanawia się sędzia penitencjarny ze Śląska. – To byłoby kuriozum prawnicze; niby sędzia nie miał prawa orzekać, bo nie był sędzią, ale wyrok jest ważny.

– Podważając status sędziego, nie da się pozostawić orzeczenia, które wydał. Bo kto orzekał w imieniu Rzeczypospolitej? – dodaje sędzia Sadlik.

Prezes kieleckiego sądu nie ma również wątpliwości, że wprowadzenie takich rozwiązań natychmiast zostanie wykorzystane przez strony niezadowolone z orzeczenia. – Oczywiście, że ich adwokaci czy radcowie prawni podejmą wszelkie możliwe działania, a sądy zasypie fala różnego rodzaju skarg, wniosków dotyczących orzeczeń, które są prawomocne, zostały wykonane – przewiduje. – Otrzymalibyśmy kolejne miliony spraw do rozpoznania, dla sądownictwa byłoby to tragiczne.

– Jeśli ktoś przegrał postępowanie i pojawiłaby się szansa na zaskarżenie – w jego odczuciu niesłusznego i niesprawiedliwego orzeczenia, to nie skorzysta? – mówi prezes Lasota. I wskazuje na kolejne absurdy. – A co z tymi, którzy zostali prawomocnie uniewinnieni? Ponownie przeprowadzone zostanie postępowanie karne? – pyta.

A jest coś jeszcze. Przecież to właśnie w „rejonach" zapada pierwsza decyzja o stosowaniu tymczasowego aresztu wobec podejrzanych o przestępstwo.

– Jeśli osadzony dowie się, że wysłał go za kraty sędzia, który nagle nie będzie uznawany za sędziego, to pewne jest, że będzie kwestionował taką decyzję. Skazani ze znacznie bardziej błahych powodów piszą pisma procesowe – dodaje śląski sędzia.

Z kolei prezes Lasota wyjaśnia: – Jeśli przyjmiemy, że nie byli sędziami i nie mogli wydawać wyroków, to osoby przez nich skazane lub tymczasowo aresztowane powinny zostać zwolnione z jednostek penitencjarnych – mówi.

Czy w tej sytuacji skutkiem ubocznym pomysłów Iustitii będzie nieformalna amnestia?

– Faktyczna amnestia – stwierdza sędzia Tomasz Kosakowski, wiceprezes olsztyńskiego sądu. – Te pomysły są tak ułomne, że ciężko z nimi logicznie, merytorycznie dyskutować – dodaje.

Co chce osiągnąć Iustitia?

O konsekwencje projektu Iustitii zapytaliśmy również rzecznika Iustitii. Okazało się, że sędzia Bartłomiej Przymusiński w kwestii wyroków nie widzi problemu. – Zakładamy,

eprasa.pl 16073bf15c

że muszą pozostać w mocy, z uwagi na stabilność prawa i systemową ochronę praw ludzi, którzy stawali przed takimi sędziami – stwierdził. – Z wyjątkiem sytuacji, gdy ktoś indywidualnie takie zarzuty podnosił i doprowadził, czy to w postępowaniu odwoławczym, czy wskutek skargi o wznowienie, do zakwestionowania tego typu orzeczenia.

Rzecznik Iustitii nie zgadza się ze stwierdzeniem, że orzeczenia kwestionować będą mogły wszystkie niezadowolone z treści orzeczenia strony postępowania. – Absolutnie nie, jeżeli minęły terminy na złożenie zwyczajnych i nadzwyczajnych środków zaskarżenia, to takiego orzeczenia już nie wzruszamy – przekonywał.

A orzeczenia sędziów sądów rejonowych, którzy według Iustitii powinni ponownie wziąć udział w konkursie przed KRS, bo nie są sędziami? W teorii także mają pozostać ważne.

– Państwo te osoby autoryzowało i procedura przewiduje, że orzeczenie mogło być wydane przez osobę nieuprawnioną. Jest to podstawa do wznowienia postępowania, ale nawet w takiej sytuacji strona musi się zmieścić w określonych terminach – wyjaśnia.

Niektóre osoby jednak dopiero teraz się o tym dowiedzą. Czyli mogą, czy nie mogą, zaskarżyć takie orzeczenie?

– O tym, że sędzia był powołany przez tę KRS, strona zapewne wiedziała. I albo jej to przeszkadzało, albo nie. Jeśli komuś nie przeszkadzało, to nie ma powodu, żeby teraz otwierać na nowo kilka milionów spraw – przekonywał Przymusiński, choć trudno sobie wyobrazić, że każdy pozwany lub oskarżony przed rozprawą weryfikował życiorys sędziego.

– Przewidujemy, że nie będzie żadnej specjalnej furtki do wznowienia postępowań, poza ogólnymi środkami prawnymi, które przysługują w każdym postępowaniu – dowodził sędzia Bartłomiej Przymusiński. – Co do zasady, te orzeczenia pozostają w mocy.

Nadchodzi sądowy Armagedon

Gdy ponownie rozmawialiśmy z sędzią Pawełczyk-Woicką, jednoznacznie oceniła argumentację rzecznika Iustitii. – W sprawach karnych wznowienie postępowania, ze względu na zły skład sądu, następuje z urzędu – podkreśla przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. – To jest bezwzględna przesłanka odwoławcza.

Natomiast w postępowaniach cywilnych, gdy strona dowiedziała się o podstawie do wznowienia, na reakcję ma trzy miesiące. – Ale dowie się o tym dopiero z chwilą opublikowania ustawy. Bo strona musi o tym wiedzieć, a nie zgadywać czy przypuszczać. Skoro ktoś był wzywany do sądu i stawał przed sądem, to skąd miał wiedzieć, że akurat w jego sprawie rzekomo nie orzekał sędzia – podkreśla przewodnicząca KRS, zaznaczając: – Nie wierzymy, że taka ustawa zostanie uchwalona. Gdyby jednak, to powinna określać terminy do ewentualnych wznowień.

– Nie mogą o tym zapomnieć – z przekąsem „podpowiada" aktywistom Iustitii sędzia Pawełczyk-Woicka.

Warto też pamiętać, że przy wznowieniu sprawy karnej ze względu na niewłaściwy skład, „nowa" kara nie może być surowsza niż poprzednio orzeczona. Chyba więc można przyjmować zakłady, że wielu skazanych przestępców skorzysta z takiej okazji.

A co z osadzonymi w zakładach karnych lub tymczasowo aresztowanymi? – Wydaje się, że nie będą wychodzili z więzień, ale jeśli spowodowałoby to niewykonywanie kary, to faktycznie można powiedzieć, że byłaby to amnestia – dodaje sędzia Pawełczyk-Woicka.

Przede wszystkim jednak zwraca uwagę: – Projekt Iustitii spowodowałby, że nie mielibyśmy sądownictwa. Co najmniej dwa lata wydłużyłoby się każde postępowanie. Byłby armagedon. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 16073bf15c

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZNISZCZYĆ KAMIŃSKIEGO, WĄSIKA I CBA

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

NA CO LICZY KACZMAREK, A NA CO TUSK

eprasa.pl 16073bf15c

Tomasz Kaczmarek, obecnie obciążony poważnymi zarzutami w aferze stowarzyszenia „Helper", chce zostać świadkiem koronnym. Jak twierdzi były agent, na polecenie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika przekazywał prasie materiały CBA, celem niszczenia przeciwników politycznych PiS. Nie ulega wątpliwości, że ta oparta na insynuacjach akcja to nie tylko próba wykaraskania się Kaczmarka z milionowej afery „Helpera", lecz także przygrywka zarówno do likwidacji CBA, jak i do rozprawienia się obozu Tuska z Kamińskim i Wąsikiem.

BRUDNA GRA

Rewelacje Kaczmarka szybko podchwycili politycy dotychczasowej opozycji. Z ich słów jasno wynika, że zeznania skompromitowanego w aferze „Helpera" pseudobiznesmena zostaną wykorzystane przez polityków KO, Lewicy i Trzeciej Drogi do zemsty na PiS.

W ubiegłym tygodniu „Gazeta Wyborcza" napisała, że Tomasz Kaczmarek, znany niegdyś jako „agent Tomek", chce zostać świadkiem koronnym i złożył w prokuraturze zeznania obciążające dotychczasowego byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego oraz byłego wiceszefa Biura Macieja Wąsika. Kaczmarek twierdzi, iż Kamiński i Wąsik – jak pisze „Wyborcza" – „kazali mu przekazywać ściśle tajne materiały popierającym PiS dziennikarzom, by niszczyć politycznych konkurentów".

„Obecna aktywność Kaczmarka jest kolejną próbą uzyskania przez niego bezkarności. Jego historia oparta jest na kłamstwach" – tak zareagowało na tekst w „GW" biuro prasowe ministra koordynatora służb specjalnych. Rzecznik Stanisław Żaryn przypomniał, że podobne oskarżenia Kaczmarek kolportował już wcześniej, w związku z czym usłyszał zarzuty dotyczące składania fałszywych zeznań, a w 2021 roku wpłynął przeciw niemu do sądu akt oskarżenia w tej sprawie.

Wyłudzone miliony

„Próba uzyskania bezkarności", o której wspomniał Żaryn, dotyczy gigantycznej afery związanej z olsztyńskim stowarzyszeniem „Helper".

W sprawie tej, którą pierwszy opisał Adam Socha w olsztyńskim magazynie „Debata", Tomasz Kaczmarek i jego żona (założycielka „Helpera") mają od 2021 roku status oskarżonych (oprócz nich akt oskarżenia objął czterdzieści innych osób). Grozi im aż do 15 lat więzienia. Według Prokuratury Regionalnej w Białymstoku w latach 2010–2017 stworzyli oni i prowadzili zorganizowaną grupę przestępczą, która miała na celu wyłudzenie ponad 71 mln zł z budżetu państwa i jednostek samorządu terytorialnego, pod pretekstem realizowania zadań społecznych. Dotacje były wyłudzane m.in. na podstawie fikcyjnych faktur i poświadczających nieprawdę dokumentów.

Wszystko to miało miejsce pod egidą stowarzyszenia „Helper", które prowadziło dzienne środowiskowe domy samopomocy w gminach Jedwabno, Olsztyn, Purda i Reszel. Grupa miała przywłaszczyć sobie z wyłudzonych dotacji ponad 33 mln zł. Zarzuty wobec Tomasza Kaczmarka dotyczą m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenia wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami około 10 mln zł oraz oszustw w związku z nienależnym przyznaniem ponad 39 mln zł dotacji, a także tzw. prania pieniędzy – na kwotę 2 mln zł. Dodajmy, że proceder ten trwał do 2015 roku (śledztwo wszczęto w czerwcu tamtego roku), a więc za rządów PO-PSL.

Sprawa jest tym bardziej bulwersująca, że oprócz działania na szkodę państwa i samorządu – czyli podatników – oskarżeni mieli przez własną chciwość i zachłanność okradać najbardziej potrzebujących, czyli domy pomocy. Zamiast do tych placówek milionowe dotacje trafiały do kieszeni kierownictwa „Helpera" i współpracowników. Jak pisał wspominany już Adam Socha na łamach portalu Niezalezna.pl: „Kontrola finansów Helpera z urzędu wojewódzkiego wykazała nieprawidłowości przy wydatkowaniu pieniędzy publicznych na niewyobrażalnie ogromną skalę (...) zakupy w ilościach hurtowych luksusowych kosmetyków i perfum, markowej odzieży, w tym narciarskiej, bielizny intymnej i dziecięcej, sprzętu sportowo-rekreacyjnego (elektryczne deskorolki), drona, drogich iPadów. Księgowano ten sprzęt jako materiały biurowe, takie jak papier i ołówki. (...) Kierownictwo Helpera wynajmowało od zarejestrowanych na siebie spółek luksusowe auta, zlecało swoim spółkom, czyli sobie, obsługę domów opieki (...)".

Gdy po urzędowej kontroli wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki (PiS) wstrzymał dotacje dla „Helpera", Kaczmarek groził mu więzieniem. Jak reagował wówczas Mariusz Kamiński, były szef CBA? Nawet atakująca na co dzień PiS „Gazeta Wyborcza" pisała, cytując swojego informatora: „Mariusz [Kamiński] zakazał komukolwiek pomagać Tomkowi [Kaczmarkowi] w tej sprawie. Jest wściekły i zawiedziony".

eprasa.pl 16073bf15c

CBA do likwidacji

To właśnie byłe szefostwo CBA, które zawiodło nadzieje Kaczmarka na wsparcie, stało się niedługo potem obiektem wściekłych ataków kierujących „Helperem". W 2020 roku, gdy miał już postawione zarzuty, Kaczmarek wystąpił w programie „Superwizjer" na antenie TVN. Stwierdził tam – a dziennikarze tej stacji bezkrytycznie podeszli do jego słów – że prowokacja CBA wobec Aleksandra i Jolanty Kwaśniewskich (sprawa domu w Kazimierzu Dolnym), a ściślej dowody zebrane przez Biuro, to wynik „rozkazów i poleceń od Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika". Gdy wkrótce potem nowy TVN-owski „bohater" trafił do aresztu, jego dzieło kontynuowała małżonka, która w takich mediach jak „NIE", „Wyborcza" czy TVN oskarżała polityków PiS, w tym Wąsika. Sugerowała przy tym, że Tomasz Kaczmarek zostanie wkrótce... zamordowany.

Dziś dawny „agent Tomek" – którego proces, jeśli nie pojawią się nieoczekiwane przeszkody, wkrótce się rozpocznie – znów ma wsparcie medialne, tym razem przede wszystkim „Gazety Wyborczej", „Newsweeka" czy Onetu. W rozmowie z tym ostatnim portalem powiedział: „Chcę przede wszystkim powiedzieć, że nie boję się ani Kamińskiego, ani Wąsika, chociaż dobrze wiem, do czego są zdolni. Objęcie mnie statusem świadka koronnego jest ważne z punktu widzenia mojej odpowiedzialności za działania panów Kamińskiego i Wąsika, w których ja również wówczas uczestniczyłem. Chodzi o to, by na przykład poprzez zastosowanie wobec mnie aresztu, nie starano się wywrzeć na mnie presji, bym cofnął już złożone zeznania".

Jego rewelacje szybko podchwycili politycy dotychczasowej opozycji. Z ich słów jasno wynika, że zeznania skompromitowanego w aferze „Helpera" pseudobiznesmena zostaną wykorzystane przez polityków KO, Lewicy i Trzeciej Drogi do zemsty na PiS, a przede wszystkim do prokuratorskiej rozprawy z Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem. Oskarżenia Kaczmarka posłużą też niewątpliwie jako jeden z głównych pretekstów do zapowiadanego przez Donalda Tuska zamknięcia CBA – instytucji znienawidzonej przez aferzystów III RP.

„Niektórzy mieli wątpliwości, czy CBA należy zlikwidować. Po dzisiejszych informacjach o tym, jak Agent Tomek na zlecenie Kamińskiego przekazywał zebrane w interesie PiS-u materiały prorządowym dziennikarzom, na wątpliwości miejsca już nie ma" – napisał na Twitterze poseł KO Aleksander Miszalski, kandydat Platformy na prezydenta Krakowa.

Inny polityk tej formacji Zdzisław Gawlik tak skomentował występy medialne Kaczmarka: „Czy to coś złego? Dla bohaterów jego zeznań może to być niewygodne, bo może ich to doprowadzić wprost na ławę oskarżonych. Prawo i sprawiedliwość nadchodzi?".

Senator PO Bogdan Klich napisał z kolei w mediach społecznościowych: „Na czele tego przestępczego układu stali, ułaskawieni przez PAD [prezydenta Andrzeja Dudę] Kamiński i Wąsik. Na końcu pracownicy pisowskich mediów: Kania, Pereira, Sakiewicz, Gmyz, Gargas, Hejke. Ośmiornica oplotła państwo i obywateli".

A Paweł Wojtunik, szef CBA za rządów Tuska: „Można nie lubić Tomasza Kaczmarka za czasy, kiedy zgrywał agenta Tomka, chociaż Kamiński i Wąsik go wtedy kochali. Natomiast należy go chronić za to, że odważył się przyznać przed prokuratorem do popełnionych przestępstw i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej".

O udziale eksagenta w aferze „Helpera" bądź o tym, że Kaczmarek, wkupując się w łaski nowej władzy, w desperacki sposób próbuje uniknąć więzienia, nikt się przy tym nie zająknął.

(Po)wolne sądy

Kalkulacja Kaczmarka, choć rozpaczliwa, ma pewien pierwiastek racjonalności. Sądzić go bowiem być może będą sędziowie podobni do tych, którzy w 2015 roku uznali Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika za winnych przekroczenia uprawnień i skazali ich (nieprawomocnie) na 3 lata więzienia, czyli karę wyższą od wnioskowanej przez oskarżenie. Przypomnijmy, że choć w 2016 roku sąd apelacyjny, powołując się na decyzję prezydenta ułaskawiającą obu urzędników, uchylił wyrok i umorzył sprawę, to w czerwcu 2023 roku Sąd Najwyższy unieważnił tę ostatnią decyzję i przekazał ją do ponownego rozpatrzenia. Pierwsza rozprawa Kamińskiego i Wąsika w Sądzie Okręgowym w Warszawie ma odbyć się już 12 grudnia 2023 roku.

Kaczmarek – w przeciwieństwie do byłego szefostwa CBA, które od dawna jest solą w oku „układu" III RP – ma podstawy do tego, by liczyć na znacznie łagodniejsze traktowanie. Świadczy o tym chociażby fakt, że choć akt oskarżenia w jego sprawie wpłynął do sądu w 2021 roku, to z powodu sędziowskiej obstrukcji proces do dziś nawet nie ruszył. Sędziowie z Sądu Okręgowego w Olsztynie od początku nie chcą rozpoznawać sprawy, bezpodstawnie twierdząc, że przeszkodą jest fakt obecności na ławie oskarżonych m.in. prezydenta Olsztyna (na tej samej zasadzie polscy sędziowie powinni się wyłączać od sądzenia na przykład polskich ministrów) oraz – co jeszcze bardziej kuriozalne – emocjonalna dyskusja publiczna wokół afery „Helpera". Wyłączali się więc jeden po drugim ze sprawy, choć zarówno Sąd Najwyższy, jak i Sąd Apelacyjny w Białymstoku (który uznał zasadność wyłączenia się w przypadku tylko czterech sędziów), nie przychylili się do ich wniosku o zmianę sądu.

Przeciwko paraliżowaniu przewodu sądowego bezskutecznie protestowały niezależne olsztyńskie media. Redaktor naczelny pisma „Debata" Bogdan Bachmura pisał w grudniu 2022 roku: „Instytucja wyłączenia sędziego – co podkreślają eksperci – nie miała służyć paraliżowaniu przewodu sądowego i działać na korzyść oskarżonych, a tak się stało za sprawą olsztyńskich sędziów, bo akt oskarżenia przeleżał w sądzie rok, a ciąg dalszy nie jest znany".

W lipcu 2023 roku SN podjął ostatecznie decyzję, by zwrócić akta sprawy do sądu w Olsztynie, ale termin pierwszej rozprawy wciąż nie został jeszcze wyznaczony. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Joanna
Lichocka

Partia zewnętrzna, media zewnętrzne

Niedawno francuski portal poświęcony monitorowaniu wolności mediów zamieścił informację na temat polskiego rynku prasy, która Polakom szerzej nie jest przedstawiana.

Observatoire du journalisme stwierdził, że wolność słowa w Polsce jest poważnie zagrożona, a rynek medialny zdominowany głównie przez dwie grupy – niemiecki Axel Springer oraz funduszy George'a Sorosa – nie daje gwarancji faktycznego pluralizmu. Przeciwnie – posiadane przez te dwie grupy media nie są niezależne, tworzą sieć współzależności, mówiąc jednym głosem i produkując identyczny przekaz medialny. I oczywiście wspierając nurt lewicowo-libertariański (po naszemu postkomunistyczny) z Donaldem Tuskiem na czele, a przeciw konserwatystom. Francuscy dziennikarze alarmują także w sprawie planów szykującego się do władzy Tuska – jego zapowiedzi pacyfikacji niezależnych mediów oznaczać będą, że „jeśli wkrótce w głównych mediach francuskich nie będziemy już słyszeć o zagrożeniach dla wolności prasy i pluralizmu mediów w Polsce, to właśnie teraz jest najwięcej obaw z tym związanych, najsilniejsze i najlepiej finansowane grupy medialne w Polsce są już na topie po stronie kolejnego rządu Donalda Tuska".

Warto przypomnieć, że od 2016 roku fundusze należące do George'a Sorosa konsekwentnie powiększają swój stan posiadania w polskich mediach. Dziś do tego zdeklarowanego wyznawcy światopoglądu – nazwijmy to – lewicowo-kosmopolitycznego, nie kryjącego, że jego celem jest przemiana węgierskiego czy polskiego narodu na jakąś nową progresywną społeczność – należą już „Rzeczpospolita", Agora i jej tytuły z „Gazetą Wyborczą" na czele, Radio Zet, a ostatnio Soros stał się współwłaścicielem Wirtualnej Polski. Portal wymienia nazwiska członków zarządów podbitych przez Sorosa mediów, którzy reprezentują jego interesy niekiedy w kilku mediach jednocześnie. Podaje przykład Joanny Różyckiej-Iwan, która jest w radzie nadzorczej Wirtualnej Polski, jednocześnie w radzie nadzorczej spółki Gremi Media i grupy radiowej Eurozet, przejętej przez Agorę oraz fundusz Sorosa w 2019 roku. Mamy więc do czynienia nie tylko z podobnym przekazem propagandowym tych podmiotów medialnych, ci sami zarządzający nimi ludzie gwarantują, że kontrola nad mediami w Polsce będzie jeszcze ściślejsza niż było to w latach systemu III RP. Przestrzeni na niezależność dziennikarze będą mieli bowiem jeszcze mniej niż kiedyś – znalezienie pracy w tak ściśle podporządkowanym grupce osób rynku medialnym, jeśli sprzeciwią się linii propagandowej Sorosa czy Axela, będzie niezwykle trudne.

Tylko proszę nie mówić, że PiS nic w tej sprawie nie zrobił. Próbowaliśmy przeprowadzić ustawę rozbijającą monopolizowanie rynku przez grupy medialne. Usiłowaliśmy konkretnym projektem ograniczyć udział wydawnictw zagranicznych. Niestety, wobec gigantycznego oporu broniących się monopoli medialnych, totalnej opozycji i postkomunistycznych elit, a raczej mało wyrazistego wsparcia mediów niezależnych i szerzej obywateli, którym zależałoby na tych zmianach, musieliśmy się z części projektów wycofać. Niestety, jedną z ustaw w tej sprawie zawetował prezydent Andrzej Duda.

Dziś musimy w pierwszej kolejności bronić mediów publicznych. Antydemokratyczny blok Donalda Tuska z właściwą sobie butą zapowiada, że będzie stosował w tej sprawie prawo „tak jak je rozumie". Oznacza to łamanie konstytucji, obchodzenie prawa i zwykłą przemoc. Przejawy tej ostatniej mamy na co dzień w postaci prowadzonej przez polityków POstkomuny akcji szczucia i nagonki na dziennikarzy Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. Wymieniani na listach proskrypcyjnych po nazwisku (jeszcze bez prywatnych adresów), zniesławiani, obrażani podczas programów i w mediach społecznościowych z całą pewnością potrzebują zdecydowanej obrony i wsparcia. Partia zewnętrzna (reprezentująca zewnętrzne wobec kraju interesy), jaką jest Platforma Obywatelska, jest wspierana przez wymienione wyżej media zewnętrzne (działające dokładnie tak samo, w imię celów nakreślonych zewnętrznie) – i skala ataku jest potężna. Operacja ta opiera się oczywiście jak zwykle na kłamstwie i manipulacji – rzekomo to dziennikarze mediów publicznych sprzeniewierzyli się zasadom dziennikarskim, a nie pracownicy propagandowych mediów POstkomuny. Nawet ostatnia autodemaskacja „Gazety Wyborczej", która opublikowała tekst o tym, że w sprawie kryzysu migracyjnego na polsko-białoruskiej granicy konsekwentnie, w imię politycznych celów, kłamała i wymyślała niestworzone historie – nie zmieniła dobrego samopoczucia tych propagandzistów.

A jest dokładnie odwrotnie – to dziennikarzom i redaktorom TVP czy Polskiego Radia należy się ogromny szacunek za odwagę i determinację, z jaką opowiedzieli się po stronie polskich spraw i za to, że rzetelnie reprezentują i są głosem ogromnej części opinii publicznej. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

JEŚLI TUSK UŻYJE „SILNYCH LUDZI", TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY MA OBOWIĄZEK ZDELEGALIZOWAĆ PO

ZAPOWIADAJĄ OTWARCIE ŁAMANIE PRAWA

eprasa.pl 16073bf15c

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
„GAZETY POLSKIEJ"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Wyrzucenie z sądownictwa lub z zajmowanych stanowisk około 3 tys. sędziów, z których część ma być odwołana „w pięć minut". Odwołanie kadencyjnych urzędników Rady Mediów Narodowych, sędziów czy członków KRS za pomocą sejmowych uchwał. Groźby wysyłania „silnych ludzi" i wyprowadzania siłą Julii Przyłębskiej czy Adama Glapińskiego. Takie bezprawne działania zapowiadają politycy szykujący się do przejęcia w Polsce władzy, reprezentujący m.in. trzecie pokolenie UB. Zdaniem prawników, TK będzie miał w tej sytuacji obowiązek posłużyć się art. 13. Konstytucji, który stanowi, że „zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji (...) których program lub działalność zakłada lub dopuszcza (...) stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa".

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Liczba bezprawnych gróźb, jakie padają w ostatnich tygodniach ze strony niecierpliwie wiercących się w blokach startowych polityków dotychczasowej totalnej opozycji, przekracza wszystko, co padło dotąd w historii III RP po 1989 roku. Atmosferę podgrzała „Gazeta Wyborcza", tworząc listy proskrypcyjne urzędników, funkcjonariuszy państwa polskiego i dziennikarzy do zwolnienia. I zachęcając, by czytelnicy czujnie dopisywali tych, których mogła przeoczyć. Jak sarkastycznie zauważył w Telewizji Republika Jerzy Lelonkiewicz, przypomina to gorliwość, z jaką niemiecka piąta kolumna przed wrześniem 1939 roku sporządzała listy polskich patriotów. Nie ma bowiem mowy o jakiejkolwiek merytorycznej ocenie ich pracy, kompetentni i niekompetentni, uczciwi i nieuczciwi mają zostać wycięci z urzędów i mediów bez żadnych skrupułów.

Czołowy polski prawnik: Uchwały nie są źródłem prawa, to komedia

– Pomysł, by Sejm odwoływał członków organów państwa za pomocą uchwał, to komedia. Uchwały parlamentu służą do wyrażania opinii, stanowiska, sam byłem autorem projektów wielu z nich. Szczególny charakter mają uchwały indywidualne, dotyczące nominacji na określone stanowiska. Ale gdy taka nominacja zostaje ogłoszona, prezydent przyjmuje ślubowanie wybranej osoby i staje się ona częścią organu państwowego, który podejmuje czynności dotyczące osób trzecich, mających dla nich nieodwracalne konsekwencje, nie ma absolutnie żadnej możliwości stwierdzenia kolejną uchwałą, że tamten wybór był nieważny. Uchwały nie mają mocy stanowiącej prawo ani korygującej. Takich uchwał nie wolno w żadnym razie egzekwować – mówi „Gazecie Polskiej" jeden z prawników pełniących przez lata najwyższe funkcje w polskim wymiarze sprawiedliwości.

To, że uchwały nie mogą być źródłem prawa, wynika jasno z art. 87. Konstytucji zatytułowanego „Katalog źródeł prawa powszechnie obowiązującego". Stwierdza on, że „źródłami powszechnie obowiązującego prawa Rzeczypospolitej Polskiej są: Konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe oraz rozporządzenia". A co w sytuacji, gdyby na przykład premier, minister lub inny urzędnik mimo istnienia tych przepisów próbował traktować owe uchwały jak źródło prawa? – Każdy polityk, który by je próbował egzekwować, podpada pod art. 33. Konstytucji – mówi nasz rozmówca. I zapowiada, że w najbliższym czasie zamierza publicznie, pod nazwiskiem zainicjować działania w tej sprawie.

PONURA NOWOŚĆ

Zapowiedzi przejęcia mediów publicznych przez nowy rząd są de facto zapowiedzią łamania prawa i podjęcia działań, na jakie nie zdecydował się żaden rząd po 1989 roku.

Za „silnych ludzi" delegalizacja PO z automatu

Art. 13. Konstytucji zatytułowany jest „Ograniczenie pluralizmu politycznego". Oprócz zakazu istnienia partii odwołujących się do „metod i praktyk" totalitaryzmów wskazuje on, że zakazane jest istnienie partii politycznych dopuszczających użycie przemocy. Brzmi on następująco: „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji (…) których program lub działalność zakłada lub dopuszcza (…) stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa".

Nie ulega wątpliwości, że Donald Tusk i kilku polityków PO już wypełniło przesłankę „zakładania lub dopuszczania" stosowania przemocy. „Przyjadą jacyś silni ludzie i go przekonają, że nie jest prezesem Narodowego Banku Polskiego" – mówił w TVN24 Tomasz Siemoniak.

eprasa.pl 16073bf15c

Zaskoczony dziennikarz zapytał, czy to nie jest stwierdzenie kabaretowe. „Nie, nie, to jest po prostu sfera jakiegoś elementarnego ładu w państwie. Mamy dublerów nielegalnie wybranych w Trybunale Konstytucyjnym…" – usłyszał w odpowiedzi.

Z kolei Tusk w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" mówił: „Jest więc możliwe przywrócenie stanu sprzed czasu, kiedy łamano prawo, bez konieczności pisania nowych ustaw. I oczywiście do tego potrzebna jest i wyobraźnia, i determinacja, odwaga i siła". „Jak się pani Przyłębska przykuje do fotela, to co?" – pytała dziennikarka. „To trzeba odkuć. Po prostu" – odpowiadał Tusk.

Już te groźby można uznać za „zakładanie lub dopuszczanie" przemocy, natomiast wprowadzenie ich w życie oznaczałoby delegalizację winnych tego „partii politycznych i innych organizacji" z automatu. Jak wyglądałaby taka procedura? Wśród podmiotów, które mogą złożyć wniosek o delegalizację do Trybunału Konstytucyjnego, są urzędnicy, których nie może odwołać nowa koalicja rządząca, jak prezydent, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego czy grupa 50 posłów albo 30 senatorów. Orzeczenie TK o sprzeczności z konstytucją celów lub działalności już istniejącej partii politycznej powoduje wykreślenie partii z ewidencji i poddanie jej postępowaniu likwidacyjnemu. Ktoś zauważy, że nigdy w III RP żadna poważniejsza partia nie została zdelegalizowana. To fakt, ale żadna też nie zamierzała stosować przemocy wobec niezależnych od rządu organów państwa na podobną skalę.

Kierwiński, przyszły szef MSWiA, grozi: „Odbędzie się to bardzo, ale to bardzo szybko"

W ubiegłym tygodniu pogróżki wobec mediów publicznych wygłosił Marcin Kierwiński, typowany przez media na ministra spraw wewnętrznych w nowym rządzie. „Odpolitycznimy, czyli wyrzucimy funkcjonariuszy z ul. Nowogrodzkiej z TVP", „Odbędzie się to bardzo, ale to bardzo szybko", „Wszystko odbędzie się zgodnie z prawem i przyzwoitością".

To ostatnie nie jest jednak możliwe. Zapowiedzi przejęcia mediów publicznych przez nowy rząd są de facto zapowiedzią łamania prawa i podjęcia działań, na jakie nie zdecydował się żaden rząd po 1989 roku. Zmiana władz mediów publicznych pożądana przez obóz nowej władzy może nastąpić po zakończeniu sześcioletniej kadencji Rady Mediów Narodowych lub w przypadku zmiany ustawy dotyczącej mediów publicznych. A tę zawsze zawetować może prezydent, który dwukrotnie uzyskał demokratyczny mandat od Polaków. Wynik demokratycznych wyborów z 2023 roku nie dał bowiem opozycji możliwości odrzucania prezydenckiego weta.

Na przykład rząd Kazimierza Marcinkiewicza działał od 31 października 2005 roku, a prezesem TVP był do 11 maja 2006 roku powołany za rządów SLD Jan Dworak.

Bardzo ciekawy jest przykład pierwszego rządu Donalda Tuska, który dopiero po ponad trzech latach swojego działania, w 2011 roku, położył nieodwołalnie łapę na mediach publicznych. Rząd Donalda Tuska powstał 16 listopada 2007 roku, a prezesem TVP do 19 grudnia 2008 roku – a więc przez ponad rok trwania nowej władzy – pozostawał Andrzej Urbański, z nadania PiS.

Po nim obowiązki prezesa telewizji publicznej pełnił do 19 września 2009 roku Piotr Farfał, były skinhead związany z Ligą Polskich Rodzin, w nieformalnej koalicji z PO. Wstydliwa była to dla PO koalicja… Ale po niemal dwóch latach rządów Tuska, władzę nad mediami publicznymi przejęła z kolei nieformalna koalicja PiS z SLD. To z jej nadania do 3 listopada 2009 roku p.o. prezesa był Bogusław Szwedo, następnie do 18 grudnia 2009 roku Tomasz Szatkowski, a wreszcie Romuald Orzeł do 27 grudnia 2010 roku. Później TVP rządzili prezesi związani z SLD – Włodzimierz Ławniczak i Bogusław Piwowar, a w 2011 roku od 1 do 3 marca jeszcze raz przez moment Romuald Orzeł.

Właściwie dopiero od 4 marca 2011 roku zaczęły się twarde, ponadczteroletnie rządy nominata PO Juliusza Brauna, który dopiero w drugiej kadencji PO-PSL uczynił z TVP bezwzględne narzędzie propagandy władzy. 29 lipca 2015 roku zastąpił go Janusz Daszczyński. Notabene teraz znów typowany na prezesa TVP. **GP**

> *Anulowanie konstytucyjnych uprawnień prezydenta popierają otwarcie... niektóre media. „Jak obejść prezydenta i Trybunał Przyłębskiej? Tusk ma plan sprzątania po PiS" – tak zatytułowany był artykuł Dominiki Długosz w „Newsweeku".*

Co warto podkreślić, anulowanie konstytucyjnych uprawnień prezydenta popierają otwarcie… niektóre media. „Jak obejść prezydenta i Trybunał Przyłębskiej? Tusk ma plan sprzątania po PiS" – tak zatytułowany był artykuł Dominiki Długosz w „Newsweeku".

Takiego zamachu na media publiczne nie było nigdy

Sytuacja nowego rządu w kwestii mediów publicznych będzie więc krańcowo odmienna, niż rządu PiS w 2015 roku, gdy obóz niepodległościowy miał zarówno większość w Sejmie, jak i wywodzącego się z niego prezydenta.

Wbrew temu, co sugeruje opozycja, stan, w którym nowy rząd nie może przejąć zgodnie z prawem mediów publicznych, nie jest niczym szczególnym, lecz był w III RP częsty. Co wiązało się z kadencyjnością organów, które mają wpływ na obsadę mediów publicznych.

eprasa.pl 16073bf15c

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

PRODUKT „HOŁOWNIA”

Przyglądając się Szymonowi Franciszkowi Hołowni odnoszę wrażenie, że cały jego życiorys jest tak ukształtowany, aby stał się atrakcyjny dla jak największej grupy Polaków. Jednocześnie mam wrażenie, jakby niewiele w tej biografii było wynikiem jedynie działań jej nosiciela, mało tu miejsca na przypadek i zwykłe losowe zdarzenia.

Historia Hołowni wygląda podobnie jak wczesne dzieje Janusza Palikota. Palikota również usiłowano najpierw przedstawić jako wspaniałomyślnego milionera, który ma na wskroś konserwatywne poglądy. Naraz stał się nawet sponsorem konserwatywnego tygodnika „Ozon”, w którym pisali tacy autorzy jak choćby Anita Gargas, a w pewnym momencie – w roku 2005 – zastępcą redaktora naczelnego tego dziwacznego periodyku został nie kto inny jak właśnie Szymon Hołownia.

Zatem intuicja o podobnym „montażu”, dotyczącym takich postaci jak Palikot, Ryszard Petru czy Hołownia, nie jest pozbawiona realnych podstaw, gdyż ich życiorysy – pomimo różnicy wieku – w kilku momentach zagadkowo się przecinają. Hołownia nie wyróżnia się nadzwyczajnymi talentami. Owszem, pisał nudne, acz sążniste teksty do kilku popularnych tygodników, stał się znany. Mam jednak wrażenie, jakby szum wokół jego osoby był jak gęsty, dekoracyjny dym czasami unoszący się nad sceną, na której występują artyści.

Ten syn byłego wiceprezydenta Białegostoku miał okres w życiorysie, gdy wyraźnie i nieco bezpańsko się błąkał. Tak było, gdy dwukrotnie usiłował przejść przez nowicjat zakonu dominikanów czy kiedy nie ukończył studiów psychologicznych na uniwersytecie SWPS. W pewnym jednak momencie jakby w karby ujęła go niewidzialna dłoń i wtedy szybko nabrał wiatru w żagle, zajmując się wszystkim, czym zajmować się powinien kandydat na politycznego gwiazdorka. Początkowo lansowano go na rozpoznawalnego i znanego katolickiego mówcę motywacyjnego. Sam z ciekawości raz wybrałem się na takie spotkanie z „Szymonem Hołownią autorem wielu katolickich bestsellerów”. Miałem wrażenie, jakby obficie naganiana publiczność nabijana była w przysłowiową butelkę. Po pierwsze, książki Hołowni wydawały mi się miałkie i dziwnie rozdmuchiwane, jak „dzieła” kilku sztucznie (bo bez powodów literackich) popularnych autorów kryminalnych. Książki Hołowni (tych kilka, przez które byłem w stanie przebrnąć) były pełne poprawnościowych banałów, roiły się od teologicznej niewiedzy i zwykłych herezji po prostu. Podobnie było z jego wystąpieniem na spotkaniu, które obfitowało w gładkie zwroty i jakby wytrenowane pod publiczkę zachowania, które budziły aplauz młodej widowni. Podejrzewam jednak, że widownia quasi duchowych poradniczków Hołowni była potem gremialnie uczestnikiem rozwydrzonych „czarnych marszy” kierowanych przez awanturnicę Lempart (też ciekawe, z jakiej piekielnej kuchni wypuszczonej). Mnie spotkanie z Hołownią setnie znudziło, nie był mnie w stanie nawet zbulwersować jakąś szczególnie widowiskową herezją, wszystko było przewidywalne aż do bólu. Zastanawiałem się jedynie – o czym dałem wyraz w kilku tekstach – ku czemu ten Hołownia jest tworzony. Bo że był to „montaż”, nie miałem żadnych wątpliwości przyglądając się występowi tego chłopaczka na scenie. Naraz więc katolicki „pisarz” za dychę stał się jednym ze współtwórców (obok innej dziwacznej „gwiazdeczki” – nieforemnego księdza Kazimierza Sowy) dziwacznego kanału „Religia TV”, należącego do tego samego koncernu co postkomunistyczne TVN. Kanał splajtował, jednak Hołownia zdążył wygłosić w nim wiele idiotycznych tez – takich chociażby jak to, że jego zdaniem zwierzęta zostaną zbawione na równi z rodzajem ludzkim. Kiedy już jako tako otrzaskano Hołownię z kamerami, został wsadzony do windy jednego z najpopularniejszych wówczas programów rozrywkowych TVN, gdzie prowadził już proceder kompletnie nie związany ze swoimi wcześniejszymi przymiarkami do sutanny świeckiego autorytetu katolickiego. Uznano zatem, że dostatecznie namącił już w głowach katolickiej młodzieży i czas teraz na odpalenie lontu szybkiej i masowej popularności (znów oczywiście bez przymiotów, które naturalnie ku takiej karierze prowadzą). Obsypano go natychmiast nagrodami i szybko dorobiono mu do życiorysu dwie fundacje charytatywne, w których działa na rzecz cierpiących mieszkańców Afryki, a jego głównym sprzymierzeńcem jest nie kto inny jak córka Jana Kulczyka – Dominika. Potem wydarzenia toczą się już szybko: naraz „budzi się” w nim pasja polityczna i startuje w wyborach prezydenckich, osiągając przyzwoity wynik. Od tego już tylko krok do założenia własnej partii politycznej, gdzie spraw pilnują mu zasłużeni ludzie z cienia. Wehikułem tej partii wjeżdża do sejmu X kadencji i natychmiast zostaje wywindowany do funkcji marszałka.

Nie wiem, czy to ja tylko jestem tak wyczulony na działania ancien régime, czy też publiczność potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby dojść do wniosku, że ten sztuczny na wskroś chłopaczyna został przeznaczony ku temu, aby w niedalekiej przyszłości zasiąść na stołku prezydenta RP. Bo nic w postaci i karierze Szymona Hołowni nie wydaje mi się naturalne i spontaniczne. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

AUTOSTYGMATYZACJA

- nie mogę przyznać się do tego, że biorę leki

Autostygmatyzacja jest nieodłącznym elementem dyskursu na temat postrzegania osób w kryzysie psychicznym i oczywiście w kontekście konsekwencji stygmatyzacji. Nie jest jednak pojęciem dobrze znanym naszemu społeczeństwu.

Świadczy o tym m.in. fakt, iż słownik języka polskiego nie zawiera frazy „autostygmatyzacja" (sprawdzałam w trzech różnych słownikach). Natomiast jedna z definicji wskazana w artykule naukowym (Dziwota, Porębska, Olajossy, 2015) wskazuje, iż „Autostygmatyzacja (inaczej samonapiętnowanie) oznacza proces internalizacji, odnoszenia do siebie i zaakceptowania społecznej stygmatyzacji, a więc także krzywdzących postaw i uprzedzeń. Autostygmatyzacja jest wynikiem niekorzystnych przekonań o samym sobie, a także schematów poznawczych na temat grupy odniesienia, które budują się w przeświadczeniu danej osoby pod wpływem socjalizacji i dorastania w stygmatyzującym otoczeniu. Autostygmatyzacja wiąże się z obniżeniem poziomu samooceny i trudnościami w funkcjonowaniu społecznym, zawodowym itp.". Reasumując autostygmatyzacja jest to przyjęcie stygmatyzacyjnych poglądów jako faktu o sobie samym. To znaczy, iż osoba w kryzysie psychicznym uważa, że faktem jest, iż jest gorsza, nie będzie mogła znaleźć pracy, nie znajdzie przyjaciół, nie powinna zajmować ważnych stanowisk zawodowych czy społecznych.

Wyobraźmy sobie więc sytuację, gdy nastolatek ma pierwszy epizod zaburzenia psychicznego, dostaje diagnozę, musi zmagać się z nową sytuacją, z objawami choroby, radzić sobie z codziennymi obowiązkami i przypomina sobie, co do tej pory słyszał o osobach w kryzysie psychicznym. Mogą pojawić się myśli: „teraz mnie to dotyczy – nikt nie będzie chciał mnie zatrudnić, nikt nie będzie chciał się ze mną kumplować, nie znajdę chłopaka/dziewczyny". Przyjęcie takich poglądów za fakt może odbierać nadzieję, a co za tym idzie obniżać motywację do leczenia, terapii i aktywizacji społecznej oraz zawodowej, pogłębiać poczucie odrzucenia i izolację społeczną. Nie bez powodu autostygmatyzacja jest nazywana drugą chorobą – jest to kolejna „przypadłość", z którą osoba w kryzysie musi sobie poradzić, aby satysfakcjonująco funkcjonować i zdrowieć w pełnym tego słowa znaczeniu.

Warto mieć na uwadze fakt, iż autostygmatyzacja nie bierze się znikąd. Jest to w dużej mierze konsekwencja komunikatów, które przyjmujemy ze środowiska oraz z przekazów medialnych. Podobnymi „kanałami" można też obniżać autostygmatyzację. Można pokazywać, że osoby w kryzysie są akceptowane w społeczeństwie, mogą pracować, mieć przyjaciół/znajomych, mogą się kształcić, nie muszą ukrywać swojej choroby (o problemach ze zdrowiem psychicznym też można rozmawiać – im bardziej jest to temat tabu, tym bardziej nieznany się staje). Nie ulega wątpliwości, że tematy zdrowia psychicznego w ogóle oraz temat leczenia, stygmatyzacji i autostygmatyzacji nie powinny być tematami tabu. Przyjęcie, iż tematy związane ze zdrowiem psychicznym należy przemilczać, jest szkodliwe dla zdrowia i życia.

Kolejną konsekwencją autostygmatyzacji jest zatajanie choroby z powodu lęku przed odrzuceniem. Osoba chorująca obawia się powiedzieć o swojej chorobie, obawia się rozmawiać o lekach, lekarzach, psychiatrze, doświadczeniu leczenia, w obawie przed społeczną stygmatyzacją. Podstawą jest tu przekonanie – „jeśli powiem o swojej chorobie – to zostanę odrzucony". Ciekawe jest też, że wiele osób mówi o „przyznaniu" się do choroby. Sformułowanie „przyznać się" zazwyczaj używa się w kontekście zrobienia czegoś niedozwolonego – przyznajemy się do winy, do błędu, do złamania prawa. W powyższej analizie widać pewne zapętlenie: osoba w kryzysie źle się czuje, przyjmuje, iż społeczne poglądy na temat osób chorujących teraz jej dotyczą (jest gorsza, niechciana), w związku z tym podejmuje decyzję, aby nie mówić o swoim kryzysie psychicznym – tym samym może pozbawić się możliwości wsparcia. Jeśli znajomi i przyjaciele nie wiedzą o problemie, to nie mogą okazać wsparcia w radzeniu sobie z nim. Może to mieć poważne konsekwencje, ponieważ w sytuacji kryzysu psychicznego wsparcie społeczne czasami znaczy więcej niż wszystko inne.

Katarzyna Chotkowska - psycholożka, psychoterapeutka w nurcie poznawczo-behawioralnym, pracująca z osobami chorującymi psychicznie oraz osobami zagrożonymi wykluczeniem społecznym.

www.zobaczczlowieka.pl

Ministerstwo Zdrowia
zobacz człowieka
NPZ NARODOWY PROGRAM ZDROWIA

Zadanie realizowane ze środków Narodowego Programu Zdrowia na lata 2021-2025, finansowane przez Ministra Zdrowia

FOT. ADOBE STOCK. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 16073bf15c

Rozmawia
Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SEMEN KRYWONOS

urodzony 16 stycznia 1983 roku w Mariupolu. Absolwent Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie. Był m.in. zastępcą szefa Odeskiej Służby Celnej Federalnej Służby Skarbowej, a także szefem Państwowego Inspektoratu Architektury i Urbanistyki Ukrainy. Na czele NABU stoi od 6 marca 2023 roku.

CBA TO JEDEN Z NASZYCH KLUCZOWYCH PARTNERÓW

ROZMOWA Z SZEFEM NARODOWEGO BIURA ANTYKORUPCYJNEGO UKRAINY

FOT. NABU.GOV.UA

eprasa.pl 16073bf15c

NABU współpracuje z CBA od początku jego istnienia. Jest to jeden z kluczowych partnerów wśród instytucji stojących na straży prawa, zwłaszcza obecnie. Polscy koledzy wspierają nas w różnych kwestiach. Zarówno w zakresie szkoleń i wymiany poglądów, jak i wspólnych działań, które bez CBA byłyby trudne do przeprowadzenia – mówi „Gazecie Polskiej" o kulisach jednego z najgłośniejszych polsko-ukraińskich śledztw Semen Krywonos, szef Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy.

Jak wygląda na Ukrainie walka z korupcją w czasie trwającej wojny?

Obecnie Ukraina stoi przed dwoma strategicznymi zadaniami: zwycięstwem w wojnie i wyparciem agresora oraz zapewnieniem powojennej odbudowy i ożywienia gospodarczego. Istotny wpływ na osiągnięcie tych celów ma skuteczna walka z korupcją. To pole bitewne, gdzie cały czas toczy się walka dobra ze złem, ścierają się dwa światy – ten demokratyczny i ten autorytarny. My chcemy stać po tej jasnej stronie mocy, po stronie demokracji, po stronie Zachodu. Jestem wręcz przekonany, że moje zdanie podziela w pełni ukraińskie społeczeństwo. Dlatego nasze zadania jako organów antykorupcyjnych są bardzo jasne: musimy zapobiegać korupcji w czasie wojny i zadbać, aby pomoc międzynarodowa i inwestycje zostały wykorzystane w całości zgodnie z ich przeznaczeniem. To zresztą robimy i jesteśmy coraz skuteczniejsi. W pierwszym półroczu 2023 roku NABU i SAPO [Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna – red.] wszczęły 286 postępowań przygotowawczych, stawiając zarzuty 137 osobom, jednocześnie kierując 58 aktów oskarżenia do sądu przeciwko 147 osobom. To liczby dwukrotnie wyższe niż w całym ubiegłym roku.

Ukraina miała i nadal ma bardzo duży problem z korupcją. Co więc zmieniło się, gdy powstały NABU i SAPO?

Podobnie jak w innych krajach, na Ukrainie istnieje problem korupcji. Należy jednak na to spojrzeć przez pryzmat naszych osiągnięć w ostatnich latach. Przed utworzeniem NABU i SAPO [obydwie instytucje powstały w 2015 roku – red.] na Ukrainie nie było żadnej odpowiedzialności za korupcję wśród parlamentarzystów, urzędników państwowych czy sądowych elit. Istniała kasta nietykalnych, którym wszystko uchodziło na sucho. W ciągu ostatnich ośmiu lat Ukraina zrobiła ogromny krok naprzód w walce z korupcją. Kasta zniknęła. Urzędnicy zrozumieli, że kara za korupcję jest nieunikniona, a ukrywanie się przed organami antykorupcyjnymi często okazuje się bezcelowe. Od momentu powstania NABU sądy wydały na podstawie naszych pozwów 161 wyroków skazujących, z tego 125 jest prawomocnych. Dzięki naszej działalności do państwa wróciło w sumie 6,7 mld hrywien [ponad 230 mln dolarów po kursie sprzed rosyjskiego ataku – red.]. Liczby te wskazują, że z roku na rok korupcja systemowa maleje, a kraj oczyszcza się z korupcji. Jesteśmy na dobrej drodze. Jednak organy antykorupcyjne wymagają odpowiedniego wzmocnienia. Do kluczowych zadań na dziś należy zwiększenie kadry NABU o 300 pracowników, a także m.in. utworzenie samodzielnej instytucji kryminalistycznej i wzmocnienie SAPO.

To kilka punktów z całej listy niezbędnych reform, o których we wrześniu tego roku w piśmie do administracji Wołodymyra Zełenskiego pisał Mike Pyle, zastępca doradcy prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego. Ich spełnienie, a co za tym idzie skuteczniejsza walka z korupcją, to warunek, aby Ukraina dalej otrzymywała międzynarodową pomoc. Na ile więc faktycznie uda się wygrać walkę z łapówkarzami?

Jeśli chodzi o warunki określone we wspomnianym piśmie, to mogę powiedzieć, że część z nich jest już realizowana. Ustawy wzmacniające potencjał NABU i SAPO zgodnie z oczekiwaniami naszych partnerów międzynarodowych przeszły pierwsze czytanie. Mam nadzieję, że nowe przepisy wejdą w życie pod koniec tego roku. Jesteśmy także bardzo wdzięczni naszym partnerom międzynarodowym za wsparcie wysiłków Ukrainy w walce z korupcją.

W jakim stopniu polskie CBA pomaga w walce z korupcją na Ukrainie?

Korupcja jest zjawiskiem ponadnarodowym. Kiedy więc dwa kraje dzielą granicę i mają wiele powiązań gospodarczych, praktyki korupcyjne rozprzestrzeniają się po obu stronach. Z tego powodu NABU współpracuje z CBA od początku jego istnienia. Jest to jeden z kluczowych partnerów wśród instytucji stojących na straży prawa, zwłaszcza obecnie. Polscy koledzy wspierają nas w różnych kwestiach. Zarówno w zakresie szkoleń i wymiany poglądów, jak i wspólnych działań, które bez CBA byłyby trudne do przeprowadzenia. Ważna jest szybka i sprawna wymiana informacji z naszymi polskimi kolegami. Umożliwia to zapobieganie przestępstwom korupcyjnym poprzez tzw. działania proaktywne, a nie tylko karanie już po popełnieniu przestępstwa. Przedstawiciele NABU i CBA mówią tym samym językiem i myślą identycznymi kategoriami. Rozumieją się. Tak jak policjant rozumie innego policjanta, a prokurator rozumie innego prokuratora.

Największą sprawą badaną przez NABU jest afera korupcyjna w Sądzie Najwyższym. Jaką rolę odegrało CBA w gromadzeniu materiału dowodowego w tej sprawie?

Tak, to rzeczywiście jeden z największych przypadków korupcji, jaki mieliśmy, co tylko potwierdza, że czasy nietykalnych na Ukrainie się skończyły. 15 maja 2023 roku nasi detektywi zdemaskowali przyjęcie przez prezesa Sądu Najwyższego dużej łapówki. Podczas przeszukania jego mieszkania zabezpieczono jego smartfon. Dostęp do treści został jednak zablokowany, a podejrzany odmówił ujawnienia hasła. Ponieważ nasi koledzy z CBA mają odpowiednie możliwości techniczne, zwróciliśmy się do nich o pomoc. Wszystko wydarzyło się poprzez oficjalny wniosek o międzynarodową pomoc prawną. Eksperci CBA uzyskali dostęp do informacji zawartych w telefonie, co pomogło NABU w uzyskaniu dodatkowych dowodów w postępowaniu karnym.

eprasa.pl 16073bf15c

Jednak najgłośniejszą sprawą prowadzoną wspólnie przez CBA i NABU było odkrycie afery korupcyjnej w Ukravtodorze, gdy na czele tej agencji stał Sławomir Nowak. Jak rozpoczęła się ta sprawa?

Nasze działania rozpoczęły się latem 2019 roku od przeszukania operacyjnego ówczesnego prezydenta Ukravtodoru. Działania te wiązały się z podejrzeniami, że w tej agencji drogowej może dochodzić do korupcji. Uwagę NABU zwrócił fakt, że szef Ukrawtodoru, otrzymujący pensję w wysokości około 3 tys. dolarów miesięcznie, za wynajem mieszkania w Kijowie płacił ponad 2 tys. dolarów, a jednocześnie niewielką część środków z pensji odkładał na rachunek bankowy. Następnie zgodnie z zapisami umowy o współpracy zwróciliśmy się do CBA o informacje. Dzięki wymianie informacji uzyskaliśmy materiały, które potwierdziły nasze podejrzenia. Pozwoliło to na wszczęcie śledztwa w sprawie podejrzeń o korupcję w Ukravtodorze w związku ze zleceniami na budowę dróg na Ukrainie. Szybko podjęliśmy decyzję, wspólnie z naszymi polskimi odpowiednikami, o powołaniu wspólnego międzynarodowego zespołu dochodzeniowo-śledczego [JIT – red.]. Utworzenie takiego zespołu znacznie przyspieszyło zdobycie kluczowych dowodów. Podczas wspólnych działań odkryliśmy, że środki napływające do Polski w formie gotówki i przelewów bankowych nosiły znamiona nielegalnego pochodzenia, a ich beneficjentem był szef Ukravtodora. Na zlecenie CBA m.in. zidentyfikowaliśmy osoby powiązane z urzędnikiem [Nowakiem]. Część tych informacji uzyskano w ramach współpracy międzynarodowej z innymi krajami UE.

Jakie kluczowe informacje w sprawie Nowaka zdobyło NABU?

Zidentyfikowaliśmy na przykład adres e-mail należący do zaufanej osoby szefa Ukravtodoru, zarejestrowany na polskiej domenie. Informacja ta została natychmiast przekazana współpracownikom z CBA. W ciągu kilku dni treść tego e-maila została ujawniona. Część korespondencji okazała się kluczowym dowodem potwierdzającym istnienie korupcyjnego porozumienia pomiędzy szefem Ukravtodoru a przedstawicielami podmiotów gospodarczych będących kontrahentami tej agencji rządowej. W ten sposób odkryto, że urzędnik [Nowak] otrzymywał łapówki. W końcowej fazie śledztwa funkcjonariusze NABU i CBA przeprowadzili ponad 20 rewizji na terenie Ukrainy i Polski, zatrzymując siedem osób. Podsumowując, chciałbym dodać, że na różnych platformach międzynarodowych, w środowiskach zawodowych, takich jak OECD, ACN itp., ta sprawa stanowi przykład wysokiej jakości współpracy międzynarodowej w zakresie ujawniania i prowadzenia dochodzeń w sprawie korupcji międzynarodowej.

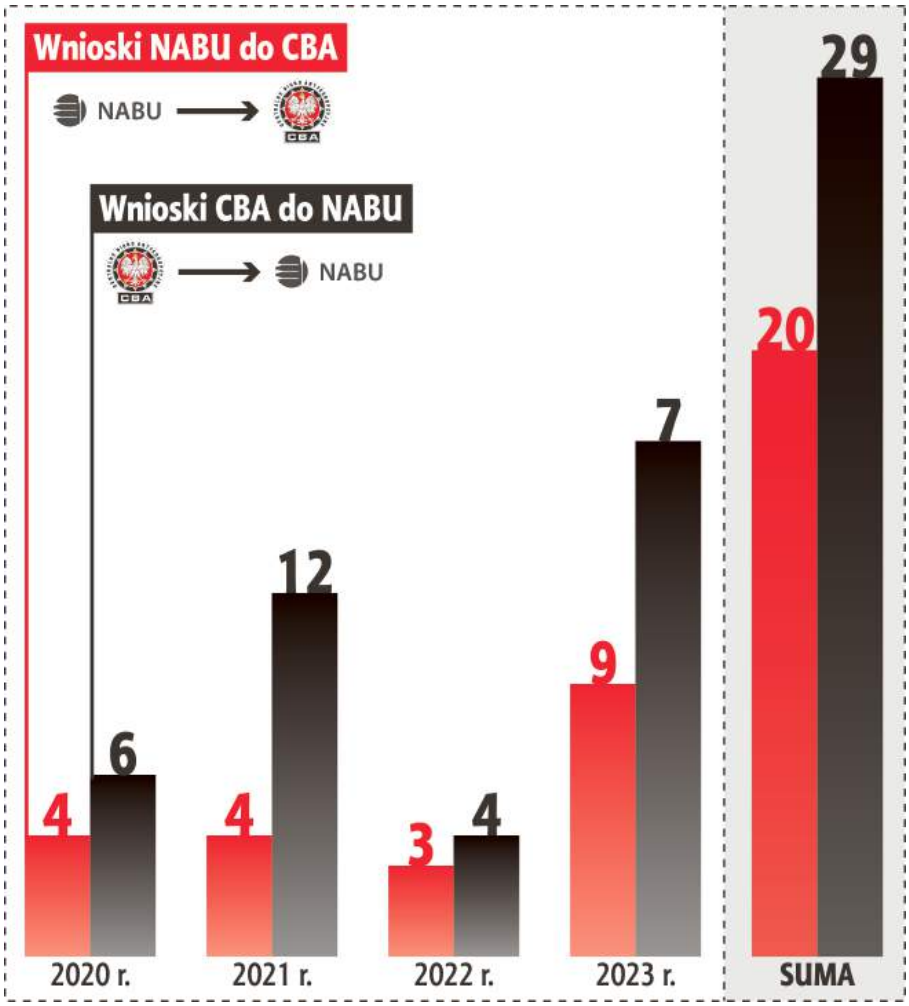

Od grudnia 2021 roku przed polskim sądem nie może ruszyć proces Sławomira Nowaka i pozostałych osób zamieszanych w korupcyjny proceder. Z kolei obrońcy byłego szefa Ukravtodoru wskazują, że ze względu na to, iż chodziło o przestępstwa popełniane na Ukrainie, to właśnie tam powinna być prowadzona jego sprawa. Jak pan to komentuje?

Zgodnie z Kodeksem postępowania karnego Ukrainy, jeżeli ekstradycja osoby, wobec której toczy się postępowanie karne, jest niemożliwa lub odmówiono ekstradycji takiej osoby na Ukrainę, postępowanie karne może zostać przekazane do innego państwa. Zważywszy, że były szef Ukravtodoru jest obywatelem polskim i w chwili ogłoszenia podejrzenia przebywał w Polsce, sprawa przeciwko niemu została przekazana właściwym organom w tym kraju. Z kolei postępowanie karne prowadzone przez detektywów NABU przeciwko beneficjentowi spółki-wykonawcy zostało skierowane do Wysokiego Trybunału Antykorupcyjnego. Proces jest w toku. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

EKIPA TUSKA OSŁABI ZAPORĘ

PLANUJĄ ROZBROJENIE GRANICY Z BIAŁORUSIĄ

Politycy ze środowiska Donalda Tuska chcą poważnie zmniejszyć obecność polskich żołnierzy na granicy polsko-białoruskiej, zlikwidować zasieki, skończyć z odsyłaniem nielegalnych migrantów na Białoruś, karać i na nowo szkolić mundurowych, a zakazać ścigania aktywistów. Pojawił się również postulat podjęcia rozmów z reżimem Aleksandra Łukaszenki.

Niedawno w Sejmie odbyło się posiedzenie Parlamentarnego Zespołu ds. Pomocy Humanitarnej na czele z posłem KO Franciszkiem Sterczewskim, który zasłynął biegiem z torbą z Ikei w kierunku nielegalnych migrantów. Politycy wchodzący w skład Zespołu współpracują z organizacją Konsorcjum Migracyjne, zrzeszającej m.in. środowisko aktywistów z pogranicza, którzy wielokrotnie hejtowali polskich obrońców granicy.

Zabranie wojska z granicy i koniec pushbacków

Konsorcjum postuluje m.in. demilitaryzację strefy przygranicznej, czyli wycofanie wojska oraz Wojsk Obrony Terytorialnej lub ograniczenie ich funkcji na tym obszarze. Potwierdzają to ważni politycy KO. Niedawno były minister obrony narodowej i wiceszef MSWiA Tomasz Siemoniak mówił w Radiu Zet o granicy polsko-białoruskiej. „W znacznie większym stopniu trzeba przesunąć ciężar na Straż Graniczną" – powiedział Siemoniak. Ocenił, że w SG powinno być więcej etatów, ale w działaniach związanych z ochroną wschodniej granicy powinno brać udział mniej policji i wojska. Stwierdził, że obecność wojska i policji to działalność prowadzona kosztem innych zadań.

Do wypowiedzi Siemoniaka odniósł się na platformie X/Twitter szef MON Mariusz Błaszczak. „Kompletny brak zrozumienia tego, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej. To nie kryzys migracyjny, tylko

eprasa.pl 16073bf15c

wojna hybrydowa. Wycofanie Wojska Polskiego z granicy będzie dla Łukaszenki i Putina sygnałem, że mogą zrobić kolejny krok. Wy tego nie rozumiecie, a chcecie rządzić państwem?" – napisał minister.

Rzekome zwiększenie obecności SG może się odbyć przy jednoczesnym ograniczeniu jej kompetencji na rzecz innych organów. Podczas posiedzenia Zespołu poseł Katarzyna Piekarska z KO mówiła o zmienionej Ustawie o cudzoziemcach. „Nadała znacznie większe uprawnienia decyzyjne komendantowi głównemu Straży Granicznej i tym komendantom niżej. To jest absolutnie do zmiany" – zapowiedziała.

Wspomniane Konsorcjum Migracyjne oraz współpracujący z nim politycy postulują też zaprzestanie stosowania pushbacków, czyli odsyłania migrantów do granicy białoruskiej, przez którą nielegalnie przedostali się do Polski. Ma dojść m.in. do zmiany prawa w tym zakresie.

Likwidacja concertiny

Konsorcjum z poparciem polityków z Zespołu domaga się również wstrzymania rozpoczętej budowy i rozebrania dodatkowej zapory z concertiny, czyli drutu żyletkowego, ponieważ ich zdaniem stanowi ona zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi i zwierząt. „Krzywdzi zarówno osoby migrujące, jak i zwierzęta żyjące na tym terenie" – mówił Witold Klaus z Komitetu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, współprzewodniczący Konsorcjum Migracyjnego.

Na posiedzeniu Zespołu Anna Dąbrowska, prezes fundacji Homo Faber, postulowała, że powinno się opracować politykę migracyjną w taki sposób, aby uwzględniała głos samych osób migrujących zarówno dobrowolnie, jak i przymusowo. Chodzi więc o uwzględnienie opinii nielegalnych migrantów, którzy przybywają do Polski, świadomie łamiąc prawo i finansując mafie przemytnicze.

Nietykalni aktywiści, „bat" na obrońców granicy i reedukacja

Planowana jest również „dekryminalizacja pomocy humanitarnej na pograniczu poprzez umorzenie wszystkich postępowań karnych oraz karno-administracyjnych prowadzonych przeciw osobom aktywistycznym działającym na polsko-białoruskim pograniczu". „Ludzie, którzy pomagają, którzy ponoszą własne koszty, nie mogą być narażani na to, że zostaną oskarżeni o handel ludźmi albo jakieś inne przestępstwa" – powiedziała na posiedzeniu poseł Piekarska. Natomiast poseł Aleksandra Wiśniewska z KO podkreśliła, że kwestia dekryminalizacji jest jej szczególnie bliska.

W rzeczywistości w Polsce niesienie pomocy humanitarnej migrantom nie jest zabronione. Polskie służby prowadzą jednak postępowania karne przeciwko aktywistom, którzy mieli również zajmować się przemytem migrantów. Zdarza się, że niektórzy aktywiści przewożą cudzoziemców w głąb kraju, jak twierdzą, w celu ratowania im życia, co jednak w zależności od konkretnej sytuacji może sprowadzać się do przemytu ludzi. Postulowana dekryminalizacja może więc rozszerzyć możliwości działania mafiom przemytniczym.

Politycy wchodzący w skład Parlamentarnego Zespołu ds. Pomocy Humanitarnej współpracują z organizacją Konsorcjum Migracyjne, zrzeszającej m.in. środowisko aktywistów z pogranicza, którzy wielokrotnie hejtowali polskich obrońców granicy.

Zapowiedziano również karanie mundurowych. Wśród postulatów jest „stworzenie niezależnego mechanizmu skargowego prowadzącego postępowania dyscyplinarne wobec funkcjonariuszy SG, Policji, Służby Więziennej i innych służb w sprawach dotyczących naruszeń praw człowieka". Planowane jest „wszczęcie postępowań wyjaśniających i dyscyplinarnych wobec osób zaangażowanych w naruszanie praw człowieka osób migrujących oraz aktywistycznych udzielających pomocy humanitarnej na pograniczu, a także ich przełożonych".

Poseł Piekarska apelowała, żeby nie traktować wszystkich strażników jednakowo, ale zapowiedziała kary. „To, co będzie się musiało również zmienić, to kontrola wewnętrzna" – powiedziała. Jak wyjaśniła, chodzi o ukaranie osób, które miały dopuszczać się przemocy. W odpowiedzi Beata Siemaszko z Grupy Granica stwierdziła, że każdego funkcjonariusza należy traktować indywidualnie. „Oni nie zmienią postępowania, dopóki nie będą mieli konkretnych wytycznych i dopóki nie będą mieli bata nad sobą" – dodała. Obecne na posiedzeniu osoby z organizacji działających przy granicy wprost zgłosiły gotowość do prowadzenia szkoleń dla SG, aby wpłynąć na ich przyszłe zachowania.

Spojrzenie z nadzieją na Łukaszenkę

Z kolei senator Maciej Żywno z Trzeciej Drogi przekonywał, że są funkcjonariusze, którzy stają po stronie aktywistów, ponieważ spotkał się z sytuacjami, kiedy nawet przepuszczali oni osoby działające przy granicy. Stwierdził, że należy wystosować do nich apel, aby nie stosowali pushbacków. „Naprawdę na to zareagują" – powiedział Żywno. „Niezależnie od rozkazów zaczną spowalniać, uspokajać się" – mówił, sugerując, iż funkcjonariusze mogą praktycznie przestać realizować niektóre zadania otrzymane od przełożonych.

Żywno niedawno w rozmowie z Wirtualną Polską postulował, że należy rozpocząć „trudne rozmowy z Białorusią". Wskazał, że w tych relacjach Polska „nie ma wyjścia". „Jeśli chcemy zatrzymać kryzys humanitarny, musimy szukać sposobów dotarcia, może nacisków, dyplomacji, by oni zmniejszyli ilość wchodzących na pas graniczny ludzi" – mówił, sugerując, że tego rodzaju działania mogą zatrzymać agresywną postawę reżimu Łukaszenki. Przypomnijmy, że Białoruś wspiera rosyjską inwazję na Ukrainę. Niedawno Obserwatorium Konfliktu Uniwersytetu Yale opublikowało raport, z którego wynika, że reżim aktywnie uczestniczy w wywózkach dzieci z Ukrainy. Co najmniej 2,4 tys. ukraińskich dzieci zostało bowiem wywiezionych na Białoruś i poddanych indoktrynacji. **GP**

FOT. LEONID SHCHEGLOV/PAP

eprasa.pl 16073bf15c

BUNT LOKALNY

Głównym oponentem inwestycji jest lokalny baron – marszałek województwa – Mieczysław Struk. Nadal nie rezygnuje on z twardego kursu.

TUSK ZAMROZI ATOM

A WINNY BĘDZIE JAK ZWYKLE PIS

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Po wygranych wyborach zmienia się podejście koalicji większościowej do kwestii budowy elektrowni atomowych. Przedstawiciele antyPiS-u już zaczęli podkreślać, że prąd z atomu będzie drogi, umowy z Amerykanami są źle skonstruowane, a lokalizacja fatalnie wybrana. – Dokładnie to samo widzieliśmy w latach 2007–2015, gdy politycy PO byli za, ale nic nie robili, by zrealizować projekt – twierdzą politycy PiS-u.

Politycy większościowej koalicji nie mają jednego stanowiska wobec rozwoju energetyki w Polsce. W zasadzie spotkamy tam całe spektrum przekonań, od jawnych przeciwników związanych z partią Zielonych (Koalicja Obywatelska), po polityków deklarujących, że jest to potrzebne źródło energii. Jednak po pierwszych powyborczych tygodniach widać, że nowy rząd nic w sprawie atomu nie przyspieszy, a analizując wypowiedzi polityków można już dziś prognozować, że program jądrowy zostanie wygaszony. Narracja przeciwko jest już sukcesywnie budowana. I to wielotorowo.

Lokalizacja

Zielony sygnał do odłożenia tego projektu dał oczywiście Donald Tusk. Kandydat na premiera pierwszy raz publicznie zabrał głos na otwartym spotkaniu z mieszkańcami podwrocławskiego Jagodna. Jak się okazało, na spotkaniu pojawiła się mieszkanka Pomorza, która w przeszłości grała w piłkę z Tuskiem i która obawia się inwestycji związanych z atomem w jej sąsiedztwie. Lider PO odpowiedział z marsową miną. „Chcę być odpowiedzialnym człowiekiem, więc chcę pani odpowiedzieć: jeśli bez straty czasu i pieniędzy, bez ryzyka będzie możliwe przeniesienie lokalizacji na równie uzasadnioną, a bez takiego waloru turystycznego, to oczywiście będziemy to rozważać. Ale też chcę powiedzieć, chociaż serce mi krwawi, że jeżeli jednak obecna lokalizacja będzie koniecznością, to zrobimy wszystko, by zminimalizować straty w regionie, który jest dla pani tak cenny" – powiedział Tusk.

O tym, że lokalne PO sypało piach w tryby projektu jądrowego, można mówić dużo. Głównym oponentem tej inwestycji jest lokalny baron – marszałek województwa Mieczysław Struk. Nadal nie rezygnuje on z twardego kursu. „Ta rola zobowiązuje nas do aktywności oraz zadawania pytań, nawet niewygodnych i czasem trudnych. Wśród takich pytań warto wskazać na kwestię wpływu przyszłej elektrowni na zasoby środowiska, głównie morza, które są jednym z filarów pomorskiej gospodarki. Konsekwencje wyboru otwartego układu chłodzenia reaktorów dla stanu wód morskich, dalszej ich eutrofizacji i pogłębienia problemu zakwitu sinic są jednym z aspektów, które

eprasa.pl 16073bf15c

szczególnie niepokoją ekspertów i lokalne społeczności, a także organizacje pozarządowe" – mówił marszałek cytowany przez Polską Agencję Prasową. Wśród argumentów pojawiają się te dotyczące ekologii. Mieszkańcom wmawia się, że zrzuty ciepłej wody z elektrowni doprowadzą do „ugotowania Bałtyku". To ma z kolei zniszczyć branżę turystyczną, bo wpłynie na jakość wody oraz faunę naszego morza. Ścieżka ta ma jednak swoje wady. Przez ostatnie 10 lat trwały analizy środowiskowe dotyczące lokalizacji nazwanej „Lubiatowo-Kopalino". Wykonano ekspertyzy na wszystkich możliwych polach i kierunkach. Dość powiedzieć, że decyzja środowiskowa dla inwestycji liczy prawie 250 stron i wspomina się w niej o każdym aspekcie wpływu inwestycji na przyrodę. Analizuje się możliwość zanieczyszczenia i to nie tylko ciepłą wodą, ale nawet światłem i hałasem. O dokładności i poważnym podejściu do natury może świadczyć chociażby fakt, że po znalezieniu pustego gniazda bielika na terenie w sąsiedztwie elektrowni, inwestor został zobligowany do budowy nowej sztucznej platformy. Zrobiono również niezbędne badania geologiczne i archeologiczne. W decyzji środowiskowej zakazano pracy przy leżącym 215 metrów od brzegi wraku „Centik", o którym w zasadzie niewiele wiadomo, a który ma „potencjalną wartość historyczną". Przeniesienie lokalizacji elektrowni byłoby więc powiedzeniem – marnujemy dotychczas wydane pieniądze i odkładamy budowę na 7 do 10 lat.

Drogo, coraz drożej

To jednak może się wiązać także z kosztem politycznym. Na razie energetyka jądrowa ma liczne grono zwolenników, a jej budowy chce 74 proc. Polaków. Jednak już widać, że opinię publiczną będzie się zmiękczać. Do tego ma posłużyć proste stwierdzenie: atom jest drogi i będzie jeszcze droższy. W tym straszeniu kosztami brylują politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Parlamentarzyści ci od zawsze byli obiektem działań lobbingowych ze strony OZE. To lokalni wójtowie PSL-u stali się forpocztą interesów wiatrakowych i lokowali je w swoich gminach tak, że szybko stały się one zarzewiem setek konfliktów w całej Polsce. Teraz po zmianie władzy ludzie sprzedający technologie dotyczące wiatraków, biogazu i fotowoltaiki już zwietrzyli swój interes. Po wypowiedziach ludowców widać, że zaczęli działać. „Z kolei za 6–7 lat atom będzie najdroższą energią na świecie i wiem to od ekspertów, należy stawiać na odnawialne źródła energii, ale to moje zdanie, a nie całej Trzeciej Drogi" – mówił w Polskim Radio Marek Sawicki. Dodając, że to za duża inwestycja.

To zresztą linia, którą już dekadę temu wyznaczał Waldemar Pawlak. Przypomnijmy jak wtedy straszył on drożyzną atomu. „Mamy niepokojące sygnały z rynku brytyjskiego. By wybudować tam siłownię jądrową o mocy 3,2 tys. MW, a więc podobnej do planowanej w Polsce, rząd brytyjski zadeklarował utrzymanie stałej ceny energii na poziomie 92,5 funta przez 35 lat. Gdyby u nas koszt 1 MW miał zostać wywindowany do 500 zł, czyli trzykrotnie wyżej niż dziś, byłoby to przedsięwzięcie za drogie. Lepiej promować rozwiązania odnawialne i tworzyć mechanizmy umożliwiające produkcję prądu w miejscu zużycia" – mówił Pawlak w 2014 roku. Z dzisiejszej perspektywy jego słowa brzmią jak żart, stałą cenę 500 zł na 35 lat Polacy wzięliby z pocałowaniem w rękę, bowiem dziś koszt 1 MW to blisko 800 zł i tylko tarcze łagodzą skutki tego, co się dzieje. W każdym razie jedno się w Waldemarze Pawlaku nie zmieniło. Nadal jest on bezkrytycznym zwolennikiem OZE. To łączy tą formację z organizacjami ekologicznymi, a jednocześnie tworzy nić porozumienia z Zielonymi. Ugrupowanie uważa też, że polska gospodarka powinna być oparta na wiatrakach, panelach i biogazie.

A co w przypadku, gdyby nie wiało? Trudno powiedzieć. Lata temu formacje te byłyby za stabilnym spalaniem rosyjskiego gazu. Dziś nie odpowiadają wprost. W każdym razie w ubiegłym tygodniu Urszula Zielińska oznajmiła: „Jako posłanka Zielonych uważam, że taka inwestycja nie jest nam potrzebna do transformacji energetycznej – zwłaszcza jeśli do tej pory nie została nawet rozpoczęta" – zadeklarowała w „Dzienniku Gazecie Prawnej".

Stawiać warunki

Trzecia linia działalności polityków, aby wysadzić projekt atomu, jest jeszcze bardziej skomplikowana, ale za to współgra z doświadczeniami historycznymi. Chodzi o mnożenie warunków stawianych partnerom amerykańskim. Politycy Koalicji Obywatelskiej podkreślają, że nie wiedzą, czy decyzje PiS-u były racjonalne i czy Amerykanie nie będą chcieli Polski oszukać. Konieczny jest więc audyt. Taka nuta pobrzmiewała w wypowiedziach chociażby Pauliny Hennig-Kloski przymierzanej do ministerstwa klimatu i środowiska. „My nawet nie znamy modelu biznesowego i planu finansowego dla tej projektowanej inwestycji" – mówiła w RMF FM. O tym samym mówił również Stanisław Gawłowski. „Przed nami też wielka elektryfikacja. I w tym bilansie elektrownia jądrowa będzie nadzwyczaj ważna. Ale pozostaje pytanie o szczegóły. Nowy rząd – w ramach audytu – będzie musiał to szybko zbadać. Nawet takie szczegóły jak odpowiednia ilość wody przy każdej planowanej inwestycji" – mówił Gawłowski w rozmowie z portalem Energetyka24. Tak jak w przypadku tarczy antyrakietowej planuje się również postawić twarde warunki Amerykanom. Przypomnijmy, że w kwestii tarczy skończyło się to upadkiem całego projektu. Tusk robił problem nawet z tego, kto po rozwiązaniu bazy związanej z tarczą antyrakietową posprząta po sobie, wywiezie śmieci i jak będzie wyglądała rekultywacja gruntów. To wygodna droga do obalenia budowy projektu atomowego, bo odbywać się będzie w sposób tajny, a prawda może wyjść na jaw – tak jak w przypadku tarczy – po 15 latach. Balon próbny już został wysłany. Grzegorz Onichimowski, główny doradca Donalda Tuska ds. energetyki, powiedział Bloombergowi, że PO zdaje sobie sprawę „z ryzyka związanego z takim projektem, dlatego dobrze by było, aby nasz partner objął udział kapitałowy". Jego zdaniem oba amerykańskie koncerny powinny wykupić maksymalnie 30 proc. udziałów. Widać również, że wszystkie aspekty antyatomowych argumentów łączą się w jeden wniosek. Ludzie, którzy od lat lobbują za atomem, w przypadku każdej ze ścieżek podkreślają bowiem, że przyczyną takich wątpliwości jest… PiS, który za wolno podejmował działania. **GP**

FOT. MACIEJ JARZEBINSKI / FORUM

eprasa.pl 16073bf15c

TAJEMNICE EUROPOSŁA KARPIŃSKIEGO

„ZGUBIONY" TELEFON, DANE ZGRANE NA DYSK I NACISKI NA ŚWIADKÓW

FAKTY
Karpiński przekonywał w pierwszym udzielonym po wyjściu na wolność wywiadzie, że nie ma przeciwko niemu żadnego dowodu, który byłby „jednoznaczny". Śledczy ujawnili jednak, że ekspolityk, któremu grozi do 12 lat więzienia, mógł mataczyć w śledztwie.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Według prokuratury badającej stołeczną aferę śmieciową, w dniu przeszukania przez CBA gabinetu Włodzimierza Karpińskiego urzędnicy warszawskiego Ratusza mogli pomagać mu w ukryciu istotnego dowodu – należącego do niego telefonu komórkowego. Były sekretarz stolicy twierdzi jednak, że jest niewinny, a w śledztwie nie mataczył.

Ta afera wstrząsnęła warszawskim samorządem kierowanym przez Rafała Trzaskowskiego. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach, w latach 2020–2022 w podległym mu Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania miało dojść do ustawienia przetargów opiewających na 600 mln zł na zagospodarowanie odpadów. W zamian blisko 5 mln zł łapówek miało trafić do Włodzimierza Karpińskiego, najpierw prezesa MPO, a potem sekretarza Warszawy nadzorującego stołeczny rynek odpadów. Bezpośrednio pieniądze miał otrzymywać jego przyjaciel Rafał Baniak, wiceminister skarbu w rządzie Donalda Tuska. W tym czasie Karpiński stał na czele tego resortu. Obydwaj w lutym br. po postawieniu zarzutów korupcji trafili do aresztu tymczasowego. Karpiński wyszedł na wolność 16 listopada 2023 roku, po decyzji marszałka Sejmu Szymona Hołowni stwierdzającej objęcie przez Karpińskiego mandatu europosła i tym samym otrzymanie immunitetu. Prokuratura zapowiedziała złożenie wniosku o jego uchylenie i ponowne aresztowanie byłego sekretarza Warszawy. Szanse na rozpatrzenie tego wniosku w tej kadencji Parlamentu Europejskiego (kończy się w połowie 2024 roku) są niewielkie, a sam Karpiński przekonywał w pierwszym udzielonym po wyjściu na wolność wywiadzie, że nie ma przeciwko niemu żadnego dowodu, który byłby „jednoznaczny". Śledczy ujawnili jednak, że ekspolityk, któremu grozi do 12 lat więzienia, mógł mataczyć w śledztwie.

Przyjaciółka sypie Baniaka

Śledztwo w sprawie tzw. warszawskiej afery śmieciowej prowadzą Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Kato-

eprasa.pl 16073bf15c

wicach i Centralne Biuro Antykorupcyjne. Zostało ono wyodrębnione z postępowania dotyczącego jednej z grup pseudokibiców przy okazji wątku związanego z wyłudzeniami podatku VAT. Ustalono, że podmioty zamieszane w ten proceder współpracowały ze spółką FB Serwis, zajmującą się zagospodarowaniem odpadów. Jednak według śledczych żadne usługi nie były świadczone, a przelewane pieniądze stanowiły tzw. fundusz łapówkarski, z którego środki trafiały do Rafała Baniaka i Włodzimierza Karpińskiego. W zamian FB Serwis miał otrzymać zlecenia z MPO opiewające na 600 mln zł. Pierwsze zatrzymania w tej sprawie miały miejsce w styczniu br. Wówczas zarzuty usłyszała m.in. przyjaciółka Baniaka, która miała bezpośrednio przekazywać mu pieniądze z tzw. funduszu łapówkarskiego. Kobieta poszła na współpracę z organami ścigania. Podobnie zresztą jak kilka innych zatrzymanych wówczas osób. Według prokuratury jedną z nich Baniak (jeszcze przed pierwszymi zatrzymaniami) miał straszyć „nieprzyjemnościami", m.in. oczernieniem w mediach, gdyby zdecydowała się na współpracę z organami ścigania, wcześniej instruując, jak powinna zachowywać się w razie zatrzymania. Gdy osoba ta trafiła do aresztu, znajomi Baniaka mieli podejmować próby dotarcia do niej w celu wywarcia presji.

Agenci czekają, Karpiński niszczy telefon?

Sam Baniak został zatrzymany przez agentów CBA 1 lutego 2023 roku. W katowickiej prokuraturze usłyszał zarzuty przyjęcia blisko 5 mln zł z tzw. funduszu łapówkarskiego. Śledczy podejrzewali, że środki mogły trafić do Karpińskiego. Dlatego tego samego dnia agenci CBA przeszukali dom, mieszkania i gabinet w Ratuszu należący do sekretarza Warszawy. To właśnie wówczas miało dojść do ukrycia istotnego dowodu w sprawie. – Gdy CBA pojawiło się w Ratuszu, Karpińskiego nie było w pracy. Telefonicznie poinformował, że jest w trasie i potrzebuje kilku godzin na przyjazd. Agenci czekali więc na niego, chcąc przeszukać jego gabinet i zabezpieczyć telefon komórkowy – mówi „GP" osoba znająca kulisy sprawy. Okazało się jednak, że w tym czasie sekretarz Warszawy znajdował się w jednym z pomieszczeń Urzędu Miasta, gdzie spotkał się z dwójką ważnych stołecznych urzędników – Michałem Domaradzkim, szefem komórki odpowiedzialnej za bezpieczeństwo, oraz Joanną Baniak, dyrektor biura informatyki, prywatnie żoną zatrzymanego tego dnia Rafała Baniaka. Według śledczych, w tym czasie podlegli kobiecie urzędnicy, wykorzystując służbowy sprzęt komputerowy, zgrali na zewnętrzny dysk zawartość należącego do Karpińskiego telefonu, który chciało zabezpieczyć CBA. Następnie aparat wylogował się z sieci. Według prokuratury przestał być aktywny dokładnie o 11:14. Niespełna godzinę później sekretarz Warszawy stawił się wraz ze swoim pełnomocnikiem w gabinecie w Urzędzie. Z późniejszych wniosków prokuratury o tymczasowy areszt dla Karpińskiego wynika, że przekazał on agentom CBA inny telefon niż ten, który na co dzień użytkował. Tłumaczył, że ten pierwotny zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Śledczy wiedzieli jednak, że dane z aparatu znajdują się na dysku twardym. Mimo wielu działań nie udało się zabezpieczyć tego nośnika. Dopiero w czerwcu jeden z obrońców Karpińskiego złożył dysk jako dowód w sprawie. Według prokuratury uczestnicy spotkania z 1 lutego – Baniak i Domaradzki – złożyli wzajemnie się wykluczające zeznania.

Etat urzędnika zamiast pracy w firmie

Prokuratura twierdzi, że istotną rolą w „systemie łączności" między Włodzimierzem Karpińskim a Rafałem Baniakiem miała odgrywać żona tego drugiego. „GP" opisywała okoliczności jej pracy w Ratuszu. Joanna Baniak od 1 września 2022 roku była pełniącą obowiązki dyrektora Biura Informatyki w stołecznym Ratuszu. Bezpośrednio komórka ta podlegała Karpińskiemu. Kobieta przychodząc do Ratusza, porzuciła intratną pracę w prywatnej firmie. Z Ratusza odeszła po wybuchu korupcyjnej afery. Wcześniej zdążyła złożyć oświadczenie majątkowe, które znalazło się pod lupą CBA. W Ratuszu w dalszym ciągu jest zatrudniony Michał Domaradzki. Kiedy prezydent Rafał Trzaskowski dowiedział się o spotkaniu, na którym dwójka urzędników z jego urzędu mogła pomagać Karpińskiemu w ukrywaniu dowodów? Czy podjął w tej sprawie jakiekolwiek działania? „Urząd m.st. Warszawy nie komentuje plotek ani pomówień" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Monika Beuth, rzecznik warszawskiego Ratusza. „Nie mamy wiedzy w zakresie szczegółów śledztw ani czynności prowadzonych przez prokuraturę i inne służby. Nikomu z urzędników prokuratura nie przedstawiła zarzutów, o których mowa w sugestiach ujętych w pytaniach. Osoby prowadzące śledztwo nie zwracały się do Urzędu m.st. Warszawy w opisanych przez Pana kwestiach, zatem pozostają one według mojej wiedzy wyłącznie w obszarze dociekań Pana Redaktora" – dodała.

Dawał łapówki, przyznał się do winy

Kilka dni po opuszczeniu aresztu Karpiński udzielił wywiadu w radiu RMF. Przekonywał, że jest niewinny, nie wziął żadnej łapówki ani nie mataczył w śledztwie. „Czuję się pomówiony przez osoby, których nie znam, a z tysiącami osób się spotykałem, wykonując swoje różne zajęcia w obszarze działalności publicznej. I chciałbym podkreślić z całą mocą, że nigdy w życiu nie podjąłem żadnej decyzji, która byłaby wynikiem jakichkolwiek nacisków, presji, szantażu, nielegalnego lobbingu, a już tym bardziej oczekiwania korzyści" – mówił, wskazując, że „nie ma żadnego dowodu w tej sprawie, który byłby jednoznaczny". „Proszę mi powiedzieć, że skoro w przetargach wygrywa ten, kto daje najniższą cenę, (...) to jaką ma intencję, żeby za to – że tak powiem – proponować jakieś nieprawne działania" – dodał Karpiński. Problem w tym, że na współpracę ze śledczymi (przyznając się do winy) poszedł Artur P., były już dziś prezes FB Serwis (został zatrzymany wraz m.in. z Baniakiem 1 lutego br.). Potwierdził, że faktycznie wypłacał środki z firmy na podstawie fikcyjnych faktur, a uzyskane w ten sposób pieniądze były łapówkami za kontrakty zawierane z warszawskim MPO. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że jako beneficjentów pieniędzy wymienił w zeznaniach nie tylko Baniaka, lecz także Karpińskiego. **GP**

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 16073bf15c

HOŁOWNIA SHOW

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia najwyraźniej wrócił do starego uzależniania od medialnego rozgłosu doprawionego gwiazdo-celebryctwem. Chyba przypomniały mu się czasy programów rozrywkowych prowadzonych w TVN, bo kiedy tylko widzi kamery i dziennikarzy, zdaje się zapominać o tym, że jest marszałkiem Sejmu, drugą osobą w państwie. Mieliśmy już orędzie, polemiki, płomienne przemowy, a nawet recytowanie poezji. Obserwatorzy sceny politycznej zastanawiają się, czy Hołownia aby na pewno za bardzo nie zakochał się w swojej osobie pełniącej nową funkcję. Czy kiedy przyjdzie dzień rotacji, będzie skłonny, by bez słowa ustąpić komuś miejsca?

ZŁOTE myśli

#HołowniaShow

Magdalena
@Magdale46797180

Hołownia skierował Kmicicowe „Kończ, waść, wstydu oszczędź" do M. Morawieckiego. Czas najwyższy, żeby oprócz zachwycania się sobą, @ szymon_holownia i inni wreszcie zrozumieli kontekst tych słów. Wiedza i praca nad odrobiną klasy, bo słowotok to nie wszystko.

Zbigniew Kuźmiuk
@ZbigniewKuzmiuk

Marszałek Hołownia zamiast 3 tarcz antyinflacyjnych proponuje 3 komisje śledcze.

Rafal Dudkiewicz
@RafalDudkiewic1

Otwieram lodówkę, żeby sięgnąć po napój, a tam… marszałek Szymon Hołownia.

Mitsuro
@mluzurpator

Kaowiec z TVN założył okulary zerówki, żeby bardziej intelektualnie wyglądać. Podobnie kiedyś zrobił Palikot. Hołownia myśli, że to teatr, zabawa wizerunkiem, reality show. Skończy jak polski Kennedy Petru i bynajmniej nie na Maderze.

eprasa.pl 16073bf15c

KIESZENIE Z RĄK

Donald Tusk nie może doczekać się chwili, kiedy nareszcie dziennikarze mediów publicznych przestaną zadawać mu trudne i niewygodne pytania. Jednak dopóki TVP nie udało się przejąć, na konferencjach szefa PO bywa nerwowo. Ostatnio sytuacja zmusiła nawet Jana Grabca do tego, żeby przyjść z odsieczą Tuskowi, który słabł pod naporem pytań reportera publicznej telewizji. Kiedy jednak mściwy Donald już zebrał się w sobie, postanowił odwinąć się dziennikarzowi i zaapelował, by ten mówiąc do niego… „wyjął kieszenie z rąk".

JEDEN Z DZIESIĘCIU

Niekwestionowanym hitem internetu stał się uczestnik jednego z ostatnich odcinków teleturnieju „Jeden z dziesięciu". Pan Artur dosłownie rozbił bank, biorąc niemal wszystkie pytania na siebie i wykręcając rekordowy w historii programu wynik. Nienawistni internauci już zaczęli żartować i tworzyć analogie polityczne, sugerując, że pan Artur na pewno poległby na pytaniu o to, co dobrego dla Polski zrobił Donald Tusk.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 16073bf15c

OBUDŹCIE SIĘ, POLACY!

Z EUROPOSŁEM PIS, PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ, ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

Elity europejskie myślą tak: teraz rządzimy kiepsko, jedna rzecz za drugą nam się nie udaje, w związku z tym musimy mieć więcej władzy. Oznacza to ni mniej, ni więcej: jesteśmy partaczami, ale jak będziemy mieli więcej władzy, to już partaczami nie będziemy. Logiczny byłby argument odwrotny: ponieważ tak kiepsko rządzicie, to sporo władzy powinno zostać wam odebrane – mówi prof. Ryszard Legutko.

Zacznijmy od głosowania w Parlamencie Europejskim, raport o zmianie traktatów został przyjęty minimalną większością głosów. Dla wielu taki wynik był zaskoczeniem. Jakie według Pana Profesora były motywacje tych, którzy ostatecznie zagłosowali przeciw?

To rzeczywiście było zaskoczenie, bo przecież projekt centralizacji nie pojawił się kilka dni temu, lecz realizuje się go od dłuższego czasu. Mówili o nim nieraz kanclerz Scholz i prezydent Macron. Parlament Europejski zorganizował wcześniej Konferencję o przyszłości Europy, wielkie, kosztowne przedsięwzięcie, które zakłóciła trochę pandemia, ale plan był w toku i ogromna większość europarlamentu ten proces popierała. Tekst, który głosowano 22 listopada, został stworzony przez pięć grup politycznych. Moja grupa, EKR, do pewnego momentu brała w tym udział, ale nasz przedstawiciel, Jacek Saryusz-Wolski, w końcu zdecydował się odejść. Z takim poparciem długo wydawało się, że głosowanie będzie miażdżące.

Dlaczego tak się nie stało?

Jednym powodem było na pewno to, że zrobiliśmy spory szum wokół tej sprawy. Liczono zapewne, że uda się całą akcję przemycić, nie wywołując hałasu. Stąd nie urządzono porządnej kluczowej debaty w PE, lecz ledwie jakieś popołudniowe wydarzenie z nieliczną obecnością posłów. Drugi powód związany był z autorami samego tekstu. Było ich pięciu, po jednym z każdej z pięciu frakcji. To byli Guy Verhofstadt i czterech Niemców. Dominacja Niemców nie zrobiła najlepszego wrażenia na wielu delegacjach narodowych. Oczywiście wszyscy ci Niemcy powiedzą o sobie, że są Europejczykami pełną gębą, ale to nie znaczy, że ludzie przestali myśleć w kategoriach narodowych. Więc projekt był trochę postrzegany jako przedsięwzięcie niemieckie, i to nie wszystkim się podobało.

W przypadku Polski, wpływ na tę sytuację miało to, że PiS podkreślało kwestię suwerenności, a nowy rząd się jeszcze nie ukonstytuował. Platforma i PSL znalazły się w trudnej sytuacji. Na początku krążyły plotki, że europosłowie z tych partii wyciągną karty do głosowania, później jednak część z nich zagłosowała przeciw. Inna decyzja w tej sytuacji byłaby dla nich politycznie trudna do sprzedania. To był wymóg sytuacji wewnętrznej, bo wcześniej i PO, i PSL regularnie głosowały za wszystkimi formami centralizacji. Jeśli chodzi o byłych komunistów i lewicę, to niespodzianki nie było: oni polską suwerenność oddają zawsze, chętnie i z wielką radością.

W tym sensie wynik tego głosowania można uważać za sukces sił rozsądku: zwycięstwo euroentuzjastów miało być miażdżące, a okazało się minimalne.

Czy ten wynik będzie reprezentatywny dla dalszych losów procesu zmiany traktatów? Jacek Żakowski już napisał, że Donald Tusk wytłumaczy kolegom z Brukseli, iż do takiego głosowania zmusiła go sytuacja w kraju. Może podobnie było z przedstawicielami innych państw?

Proces na pewno się nie zakończył. Determinacja elit europejskich w kierunku centralizacji jest ogromna, a nie są to środowiska, które łatwo odpuszczają po

FOT. JAKUB PORZYCKI / FORUM

eprasa.pl 16073bf15c

UWAGA!
Bruksela na pewno nie odstąpi od zastąpienia weta głosowaniem większości i zabrania kolejnych kompetencji. Samo to już może wystarczyć, by zniewolić takie kraje jak Polska. Dlatego trzeba uważać i odpowiednio szybko ostrzegać.

jednym niekorzystnym głosowaniu. W kwestii Donalda Tuska: jego postawa jest przewidywalna. To nigdy nie był człowiek, który stał po stronie suwerenności Polski. Swoją karierę europejską zbudował na tym, że był posłuszny europejskiej elicie władzy. Jeśli utworzy rząd, to ten rząd poprze politykę centralizacji. Oczywiście Bruksela może wycofa się z kilku punktów, ale na pewno nie odstąpi od zastąpienia weta głosowaniem większości i zabrania kolejnych kompetencji. Samo to już może wystarczyć, by zniewolić takie kraje jak Polska. Dlatego trzeba uważać i odpowiednio szybko ostrzegać. Unia gra i zawsze grała znaczonymi kartami i nie liczyła się z głosem wyborców. Będą naciski, szantaże finansowe, zastraszania i różne inne brutalne środki, jakimi coraz częściej posługują się eurokraci.

Wróćmy do tej „debaty o przyszłości Unii". W 2018 roku w debacie w Strasburgu Manfred Weber mówił do premiera Morawieckiego: „Widzimy, że w Radzie inicjatywy, dobre inicjatywy są blokowane, zawsze jest jedno państwo, które blokuje wszystko". Ale w tej „wielkiej debacie" uczestniczyli głównie eurokraci, a społeczeństwa pozostawały z boku.

Konferencja o przyszłości Europy została tak przeprowadzona, by uczestnicy konsultacji społecznych i eksperci byli dobrze wyselekcjonowani. Konkluzje były znane od początku, a jedyne pytanie brzmiało: jak skonstruować cały proces, żeby na końcu otrzymać takie konkluzje, jakich chcemy? Idea Unii Europejskiej w pewnym momencie stała się głównie ideą elit, które uzyskały rozległe instrumenty władzy i nie chcą ich stracić przez nadmierne angażowanie społeczeństwa w legitymizację tej władzy. Już raz elitom przydarzyła się wywrotka ze złymi wynikami referendów i drugi raz nie chcą popełnić tego samego błędu.

Myślenie takie jak Webera bardzo często pojawia się w tych dyskusjach o UE na temat konieczności zrezygnowania z weta. Argument brzmi: tyle rzeczy moglibyśmy zrobić, ale zawsze ktoś to blokuje. To jest takie rozumowanie: jak ta Unia byłaby wspaniała, gdyby tylko nam nie przeszkadzano. Albo: teraz rządzimy kiepsko, jedna rzecz za drugą nam się nie udaje, w związku z tym musimy mieć więcej władzy. Oznacza to ni mniej, ni więcej: jesteśmy partaczami, ale jak będziemy mieli więcej władzy, to już partaczami nie będziemy. Logiczny byłby odwrotny argument: ponieważ tak kiepsko rządzicie, to sporo władzy powinno zostać wam odebrane.

„Dobre projekty" Webera to są oczywiście projekty dużych państw, które dominują politycznie i narzuciły korzystny dla siebie system głosowania większościowego. Ale są przecież kraje mniejsze, dla których weto jest jedynym możliwym narzędziem do bronienia się przed samowolą silnych. Jeśli w Unii mamy takie państwa jak, z jednej strony Niemcy i Francja, a z drugiej Cypr i Słowenia, to nie można mówić o żadnej równości. Ile takich Słowenii trzeba zebrać, żeby przegłosować Niemcy i Francję?

Ale może federalizacja będzie dla Słowenii korzystna?

Tyle że plany UE mają niewiele wspólnego z prawdziwą federalizacją. Bo w systemie federalnym wszystkie na przykład stany w USA są równe i mają własne, nienaruszalne kompetencje. A w UE mamy struktury centralne, które czatują nieustannie na to, by jeszcze więcej kompetencji wyrwać dla siebie, a struktury te, nie posiadając legitymacji demokratycznej, czerpią władzę z protekcji państw najsilniejszych. Dlatego centralizacja przydaje władzy państwom dużym, a odbiera ją słabszym.

Zwolennicy większej centralizacji powtarzają argumenty, które słyszymy już od dekad: świat jest zglobalizowany, państwa narodowe są zbyt małe, by sprostać jego wyzwaniom, Europa musi być zjednoczona, by rzucić wyzwanie USA czy Chinom.

Może warto zadać pytanie, czy Unia Europejska tak pomyślana jest do tego zdolna? Przecież cały czas skupia się ona na sobie i na własnym rozroście, zamiast skoncentrować się na tym, co ważne. Argumenty na rzecz centralizacji bywają różne. Na początku XXI wieku panowała retoryka sukcesu: do 2011 roku Unia miała ścigać się gospodarczo z USA, trochę tak jak za czasów Chruszczowa Związek Sowiecki miał prześcignąć Amerykę. Oczywiście ten wyścig okazał się kompletną klapą dla UE, więc o tym już dzisiaj się nie mówi. Powtarza się jednak argument, że w świecie globalnym musimy być podmiotem. Ale ponieważ UE nie jest jednolitym podmiotem, więc postanowiono to odgórnie narzucić. Tyle że to odgórne narzucanie spowoduje kolejne wewnętrzne ruchy odśrodkowe, co już widzimy przy każdej okazji.

Funkcjonuje też coś, co można byłoby nazwać „argumentem z Orbána". Mamy Orbána – mówią – który sobie na za dużo pozwala i uniemożliwia nam kluczowe decyzje. Tyle że polityka w UE musi uwzględniać interesy narodowe. Tutaj jednak stosuje się podwójne miary. Gdy Niemcy czy Francja blokują i uniemożliwiają rzeczy racjonalne, to jest to naturalne, lecz gdy robi to Orbán, to jest skandal.

Poza tym spora część tej argumentacji jest po prostu kłamliwa i sam język unijny jest kłamliwy. Słyszymy na przykład, że centralizacja to jest „pogłębianie demokracji". Odbieranie ludziom możliwości decydowania i oddawanie władzy w ręce organów centralnych jest pogłębianiem demokracji? Ten język staje się coraz bardziej obmierzły i zaczyna przypominać sowiecką nowomowę.

„Coraz głębsza integracja" ma w sobie coś z zastygłej ideologii? Kierunek rozwoju został raz wyznaczony i zbliżanie się do ideału „ponadnarodowego rządu" stworzonego przez Jeana Monneta jest jedynym kryterium oceniania UE. Czy w takiej sytuacji korekta kursu jest możliwa?

Tak, z jednej strony jest to, o czym pan mówi: obowiązuje jeden ustalony kierunek, co za sobą pociąga to, że wszystkie kroki podjęte w tym kierunku są już a priori usprawiedliwione i dobre. Im bardziej będziemy pogłębiać integrację, tym lepiej. Takie podejście zamula umysły i uniemożliwia jakąkolwiek rozmowę opartą na realistycznej i możliwie obiektywnej ocenie faktów. Każda dyskusja przeradza się w konflikt pomiędzy ludźmi wiary i niewiary.

eprasa.pl 16073bf15c

Z jednej strony są dobrzy, którzy wierzą w integrację, a z drugiej sceptycy, którzy nie wierzą. Pozornie wydawałoby się, że w dzisiejszej kulturze intelektualnej sceptycyzm to jest rzecz chwalebna, ale nie w tym przypadku.

Jest też drugi aspekt, także jest szalenie niebezpieczny, bo powoduje deformację naszego myślenia o instytucjach czy porządku konstytucyjnym. Podstawową zasadą dobrze funkcjonującego organizmu politycznego jest trwałe i wyraźne wyznaczenie granic kompetencji pomiędzy instytucjami. Chodzi o to, by istniała równowaga, by nadmiar władzy nie został skupiony w jednym ośrodku, a też by nie powstał chaos kompetencyjny. Ale w UE mamy myślenie odwrotne: celem jest zamazywanie tych granic, przekraczanie ich i zabór cudzych kompetencji. A prawo unijne oraz unijny trybunał te praktyki sankcjonują.

Kluczowe pytanie brzmi: jakich argumentów używać, przekonując Polaków w kwestii tych zmian? Ciągle większość Polaków pozytywnie ocenia naszą obecność w UE, co wykorzystywała opozycja, strasząc przy każdej krytyce Unii polexitem.

Po pierwsze, trzeba podkreślać wartość suwerenności i rolę, jaką odgrywają polskie instytucje. Historia Polski jest na tyle bogata, a jednocześnie smutna, że nie brakuje w niej doświadczenia bycia rządzonym przez innych, czasami z niechlubnym udziałem naszych namiestników i podwykonawców. Czy naprawdę tego chcemy? Dzisiaj rozgrywa się ten sam dramat, tyle że w innych kostiumach i z nieco innymi dialogami. Czy chcemy, żeby to się powtórzyło? Okresy niepodległości Polski zawsze były krótkie i kończyły się jakąś kolejną katastrofą. Drugim wątkiem rozmowy z Polakami powinno być pokazywanie, jak Unia naprawdę działa. A Unia jest strukturą chorą i ten stan chorobowy trzeba opisać. Tego oczywiście nie ułatwia kłamliwy język, o którym mówiliśmy. Mamy „demokratów", którzy są oligarchami, mamy „zwolenników wolności", którzy są zamordystami. Takie kłamstwa powinny zostać zdemistyfikowane.

Przecież choroba Unii jest widoczna gołym okiem. To nie są jakieś informacje tajne, do których trzeba dopiero docierać. Trudności tkwią w nas samych, w odmowie wiedzy, w uśpieniu woli, w strachu przed śmiałą refleksją. Tutaj przypomina się arcydzieło polskiej literatury: „Nic nie słysom, nic nie słysom, ino granie, ino granie, jakieś ich chyciło spanie". Znowu można powiedzieć: Obudźcie się, Polacy! **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Ludzie zimy i lata także w polskim parlamencie?

W parlamencie nowej kadencji króluje... rotacja. Rotacyjny marszałek, wicemarszałkowie – to zdecydowana nowość w polskiej polityce. Między innymi o tym dyskutowano w minionym tygodniu na portalu społecznościowym Albicla.

„A propos rotacji: w niektórych plemionach indiańskich byli »ludzie zimy« i »ludzie lata«. »Ludzie zimy« to byli ci, którzy urodzili się jesienią i zimą, a »ludzie lata« – urodzeni wiosną i latem. No i ci »ludzie zimy« rządzili w miesiące zimowo jesienne, a »ludzie lata« – wiosenno-letnie. No to może jest jakieś rozwiązanie obecnych problemów tzw. »opozycji demokratycznej«" – skomentował na Albicli przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski.

W Sejmie zapowiadane jest też odwołanie składu komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów. Mówi się o tym niemal od początku nowej kadencji. „Skoro premierem ma zostać najbardziej prorosyjski polityk po 1989 r. w Polsce, to nic dziwnego, że nowa władza rozpoczyna rządy od faktycznej likwidacji komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów" – pisze na Albicli Tom The Storm.

„Pan premier Morawiecki powiedział, że jeżeli go zaproszę, bardzo chętnie spotka się ze mną, by porozmawiać o tych projektach, które wpływają. Chcę zapewnić pana premiera, że dojdzie do takiego spotkania zaraz po tym, jak wyklaruje się jego status" – stwierdził ostatnio marszałek rotacyjny Sejmu RP Szymon Hołownia. „Szymonowi Hołowni przydałby się na początek dobry podręcznik z savoir-vivre" – komentuje na Albicli Klub „Gazety Polskiej" z Gniezna.

Klubowicze z Nowego Sącza zrelacjonowali na Albicli – jak sami przyznali – nietypowe spotkanie. „Zostaliśmy zaproszeni przez Grażynę Kołat do Jej domu. W okolicach święta Odzyskania Niepodległości organizuje Ona wieczór śpiewania pieśni patriotycznych. Jak onegdaj bywało, spotkaliśmy się przy suto zastawionych stołach. Była to też okazja do wymiany zdań na temat obecnej sytuacji Polski" – czytamy w relacji na albicla.com. Do uczestników spotkania od klubowiczów z Nowego Sącza w prezencie trafiły egzemplarze „Gazety Polskiej Codziennie".

Posłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz została wybrana do Krajowej Rady Sądownictwa i na jednym z posiedzeń... wzywała sędziego występującego przed Radą do wycofania swojej kandydatury. Sędziemu zadawano też absurdalne pytania, jak na przykład to, czy jego zdaniem Julia Przyłębska jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego.

„Ci »fachowcy« od sądownictwa tymi pytaniami siebie kompromitują. Żałosne to" – komentuje na Albilci użytkowniczka alkasia.

Chcecie poznać więcej opinii o tym, co ważne? Wejdźcie na albicla.com, a jeżeli nie macie jeszcze konta na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa, to koniecznie je załóżcie. Zarówno rejestracja, jak i korzystanie z Albicli jest darmowe.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 16073bf15c

Krzysztof
Wołodźko

KRAJOBRAZ PO BITWIE

NEODEMOKRATURA U BRAM

Klaruje się powyborczy obraz. Ludzie Tuska, nadal w demokratycznych togach i pozach, z uśmiechem na ustach usiłują wrzucić Polskę w stare, grząskie koleiny. Wiedzą jednak, że bez zniszczenia Prawa i Sprawiedliwości nie uda się im ta sztuka. Polityczno-medialna gra w nadchodzących latach będzie wymagała mocnych nerwów, twardych kręgosłupów i żelaznej determinacji. Jeśli PiS da się złamać, staniemy się wschodnim landem Europy. A ta swój jedyny ratunek widzi w centralizacji, służącej przede wszystkim Berlinowi i Paryżowi.

PUBLICYSTYKA

Widać doskonale, że największą polityczną ambicją biedakoalicji jest wyrugowanie PiS z wpływu na życie polityczne kraju. W każdym możliwym aspekcie. Widać to w Sejmie i w Senacie; widać w zapowiedziach dotyczących mediów publicznych, widać w jawnej już wojnie Donalda Tuska z prezesem NBP Adamem Glapińskim. Pod pretekstem przywracania praworządności Platforma Obywatelska i jej koalicjanci – korzystając ze wsparcia swoich brukselskich patronów – spróbują wyciąć PiS z wszelkich możliwych urzędów i instytucji. Jedni odczytują to przede wszystkim jako chęć zemsty za ostatnie osiem lat. Drudzy mówią o chęci przejęcia pełnej kontroli nad państwem, tak by wystarczyło stanowisk dla ludzi kilkunastu partii tworzących antypisowską zbieraninę.

„Spokój panuje w Warszawie"

Inni mówią o „nowej sterowności", która ma zapewnić biedakoalicji nieskrępowane możliwości działania, uzgodnionego w najważniejszych europejskich gabinetach władzy. W Warszawie znów ma zapanować spokój – na warunkach eurokratów, coraz bardziej spragnionych absolutnej władzy. To ich jedyne antidotum na trapiące Stary Kontynent problemy. Antidotum, w którym więcej widać politycznej pychy niż liczenia się z wolą poszczególnych narodów i państw, coraz bardziej zmęczonych arogancją i ignorancją brukselskich elit choćby w sprawach nielegalnej imigracji z Azji i Afryki.

Nie da się wykluczyć żadnego z powyższych motywów. Za każdym przemawia wiele argumentów. I wszystkie układają się w logiczną całość. Obóz anty-PiS nie jest wszechmocny, nie jest też spójny, ale w najbliższym czasie będą spajały go najważniejsze czynniki: poczucie wygranej, entuzjazm elektoratu, nienawiść wobec Zjednoczonej Prawicy, wsparcie Brukseli. Nie łudziłbym się, że kryzys w totalniackiej koalicji przyjdzie z dnia na dzień; w tym momencie nie liczyłbym też na spadek notowań tworzących ją formacji. Tak się łudzili w 2016 roku i później lewicowo-liberalni publicyści, co okazało się korzystne dla rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego, bo utrudniało samorefleksję liderów opozycji. Przeciwnie, jeśli PiS nie chce teraz pogrążyć się w marazmie, nie może łudzić się co do możliwości i planów przeciwnika.

PiS – ciągłość i zmiana

PiS musi też pozostać sobą – partią suwerenności narodowej i państwowej oraz solidaryzmu społecznego. Nawet jeśli pojawią się pokusy i postulaty, by szukać sobie nowej, choćby bardziej liberalnej gospodarczo formuły. Albo by zaostrzyć kurs w sprawach obyczajowych. Już teraz podpowiadam: każdy z tych planów będzie skazany na porażkę. PiS – jeśli chce wrócić do władzy – będzie musiał liczyć się przede wszystkim z emocjami młodszych pokoleń Polek. Ciągłość potrzebuje rozsądnych zmian – wiedzą o tym także roztropni konserwatyści.

PiS nie może jednak zapominać, że swój sukces zawdzięcza temu, iż nie zdecydowało się być partią narodowo-kapitalistyczną, choć przed 2015 rokiem partię

eprasa.pl 16073bf15c

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Jarosława Kaczyńskiego chętnie widzieli w tej roli niektórzy wpływowi prawicowi publicyści. Polski Ład nie był złym pomysłem, niestety wprowadzono go w momencie rosnącego społecznego zmęczenia pandemią i notowań spadających wskutek aborcyjnej decyzji TK. I to siłami coraz słabszej administracji, co stanowi jeden ze smutniejszych tematów tabu w naszej debacie publicznej.

Notowania PiS ustabilizowały się na wciąż wysokim poziomie – ale opozycja zyskała znaczne pole manewru. Gdyby Tusk ciągle był w Brukseli, nie byłoby to tak groźne, polityczne ciamajdy w jego zapleczu nie udźwignęłyby trudów wyborczej kampanii i napięć politycznych negocjacji z lewicą, PSL-em i „partią cierpiących peowców", czyli Polską 2050.

PiS pod bombardowaniem. Berlin to lubi

Nietrudno spostrzec, że polityczno-medialne bombardowanie, pod jakim znalazło się PiS, przewyższa wszystko, z czym mieliśmy do czynienia w polskiej polityce po 1989 roku. Nie bez powodu: ostatnie lata najlepiej pokazały, że klasyczny spór postkomuna–postsolidarność zamienił się w spór PiS-u z anty-PiS-em. Nie jest to wyłącznie spór wewnętrzny. Eurokraci dobrze zrozumieli, że bez podporządkowania sobie polskiej polityki będą mieli znaczne problemy z wcielaniem swoich pomysłów na coraz bardziej scentralizowaną Europę.

Co więcej, Berlin i Paryż doskonale wiedzą, jakie są naprawdę możliwości gospodarcze Polski. I że nijak mają się do propagandy kryzysu, uprawianej w najlepsze przez biedakoalicję. Polska osiągnęła taki pułap wzrostu, który w ciągu kolejnych lat mógłby wywindować nas do roli bardzo poważnego gracza w Europie. Przede wszystkim kosztem zysków Berlina, przyzwyczajonego, że nasz kraj jest wyłącznie nieco bardziej cywilizowanym folwarkiem, pracującym przede wszystkim na innowacyjność i duże zyski niemieckiej gospodarki. Polsce dziś nie tylko opłaca się utrzymanie własnej waluty, opłaca się inwestować w infrastrukturę i spółki skarbu państwa. Ale to, co opłacałoby się narodowi polskiemu i państwu polskiemu, nie opłaca się naszym serdecznym przyjaciołom z Brukseli. W Jagodnie o tym nie wiedzą, bo oni przywykli do pseudomodernizacyjnego prestiżu.

Deklaracje Tuska nic nie znaczą

Doskonale wiedzą o tym jednak ci, na których Jagodno głosowało. Kompradorska elita póki co markuje wolę zachowania polskiej suwerenności. Dziś to nic nie znaczy – to moment przejściowy. Tusk póki co woli grać ostrożnie, także po to, by nie irytować niektórych przynajmniej polityków PSL i części swojego okolicznościowego elektoratu. Ostatnie tygodnie to swoiste polityczne interregnum, które może się okazać momentem przełomowym, prowadzącym do ustrojowego przeobrażenia. I dopiero wtedy obudzimy się w prawdziwej neodemokraturze, gdy okaże się, że władza wykonawcza i ustawodawcza niewiele już tak naprawdę mogą, bo o sprawach fundamentalnych decyduje właściwie bezkarna brukselska sitwa, oligarchia upasiona na pieniądzach narodów Europy.

Najbliższe miesiące i lata pokażą, co stanie się z Polską. Ale z dużym prawdopodobieństwem większość społeczeństwa będzie mamiona jednostronnym niemal przekazem medialno-politycznym. Wystarczy obserwować znakomitą większość sejmowych dziennikarzy, jak z bezkompromisowych krytyków starej władzy zmieniają się w bezkrytycznych klakierów nachodzącej władzy. I nazywają to, żeby było śmieszniej, pluralizmem. Po cichu licząc na to, że za kilka miesięcy już wszyscy w ich stadzie będą beczeć mniej więcej to samo.

Zapewne wielu polityków/ludzi związanych z PiS będzie w kolejnych miesiącach zastraszanych, szantażowanych, być może przekupywanych. Donald Tusk już próbuje tej sztuki, publicznie namawiając posłów PiS do głosowania za Trybunałem Stanu dla szefa NBP. To dopiero przymiarki. Rzeczywista próba sił przed nami. Pożyteczna próba, bo pozwoli realnie ocenić siły i strategię obozu suwerenności narodowej/państwowej i solidaryzmu społecznego na kolejne lata. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Od „kałowni", „Judasza" i „płaczka" po wysportowanego przystojniaka

Szymon Hołownia to nowa nadzieja liberalnego salonu. Od 13 listopada, gdy został marszałkiem Sejmu, okrzyknięto go „rewelacją", „świetnym mówcą", „powiewem świeżości" na Wiejskiej, a jeden z proplatformerskich portali docenił nawet jego walory zewnętrzne. Ponoć jest przystojny, wysportowany i silny. Ten sam salon zapomniał, jak gnoił Hołownię, gdy ten chciał iść swoją drogą w wyborach prezydenckich czy też kiedy nie zgodził się na jedną listę opozycji.

PUBLICYSTYKA

Rzeczywiście, trudno odmówić Szymonowi Hołowni talentu oratorskiego – ma „gadane", jest wyluzowany przed kamerami, dogaduje się z antypisowskimi dziennikarzami znakomicie, odpowiada na pytania również redakcjom krytykującym nową większość sejmową. Tyle że nietrudno się wyróżnić na stanowisku marszałka Sejmu jako „niepolityk", gdy w III RP tę funkcję pełnili najczęściej starzy wyjadacze, nierzadko irytujący mową-trawą i nudziarstwem. Na tym tle Hołownia się wyróżnia. Prawdziwe egzaminy dopiero przed nim. Prowadzenie Sejmu to nie lada wyzwanie, a gdy na sali jest 460 osób, łatwo można się pogubić.

Pierwsze koty za płoty. Hołownia popełniał błędy

Po niezłym debiucie 13 listopada, już po ośmiu dniach lider Polski 2050 miał spore problemy z utrzymaniem porządku i panowaniem nad sytuacją. Popełnił błąd, nie uwzględniając wniosku formalnego PiS o wznowienie obrad po zarządzeniu przerwy. Co dziwne, trwała ona zaledwie minutę. „Biję się w pierś, to mój błąd, przyznaję rację panu ministrowi Jabłońskiemu" – mówił Hołownia na sali plenarnej. Później nie poddał projektu uchwały o zmianie traktatów unijnych autorstwa PiS pod dyskusję i głosowanie w Sejmie, odsyłając go do parlamentarnej komisji. Marszałek twierdził, że uchwała jest „bardzo poważnym drukiem", z którym posłowie nie mogli się zapoznać przed obradami. Dokument zajmował... dwie strony A4. Kontrowersje budzi też wyłączanie mikrofonu – o ile za przekroczony czas wypowiedzi w debatach, choć krótki, ma to swoje uzasadnienie, o tyle na przykład nieudzielenie głosu wicepremierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu w trakcie dyskusji nad kandydatami do KRS było już złamaniem reguł. Regulamin Sejmu w art. 186 mówi jasno: „Marszałek Sejmu udziela głosu członkom Rady Ministrów, Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli, Szefowi Kancelarii Prezydenta oraz sekretarzowi stanu w Kancelarii Prezydenta zastępującemu Szefa Kancelarii Prezydenta na danym posiedzeniu, poza kolejnością mówców zapisanych do głosu, ilekroć tego zażądają". Media mainstreamowe zinterpretowały zignorowanie prośby Kaczyńskiego jako „upokorzenie" i doskonałe odnajdywanie się na stanowisku drugiej osoby w państwie. Jak widać, po udanej inauguracji nadchodzi ciężka weryfikacja. Marszałek Sejmu to naprawdę trudna rola do udźwignięcia, tym bardziej dla kogoś, kto nie ma doświadczenia jako parlamentarzysta. I trampolina do prezydentury – bo tak pomyślana jest funkcja rotacyjna na tym stanowisku – nieprzypadkowo Hołownia jako pierwszy pełni urząd, a dopiero w połowie kadencji zastąpi go Włodzimierz Czarzasty.

Ruscy, Białoruscy i… Hołownia

Pytanie, jak za dwa lata będą układać się relacje KO z Polską 2050? Jeżeli Donald Tusk postawi na kandydata na prezydenta ze swojego obozu, znowu mogą one trzeszczeć. Przypomnijmy: niemal do ostatnich chwil niedawnej kampanii wyborczej Hołownia był oskarżany przez medialnych harcowników o rozbijanie opozycji, służalczą postawę wobec PiS, świętoszkowatość, a nawet... związki z białoruskimi służbami. Tak, może autor tych objawień nie chce tego pamiętać, ale Tomasz Piątek naprawdę o przyszłym marszałku Sejmu pisał i mówił w „Resecie obywatelskim" kilka miesięcy temu tak: „Szymon Hołownia ma bliskie związki z Zakonem Maltańskim. To organizacja katolicka wychwalana przez Łukaszenkę i zaprzyjaźniona z Siergiejem Szojgu.

eprasa.pl 16073bf15c

RYS. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Należy do niej Paweł Gieryński – hojny sponsor Hołowni o wschodnich powiązaniach, słynny z afery GetBack". Piątek „odkrywał" związki zakonu z białoruskim i kremlowskim reżimem. „W czerwcu 2022 r. kanadyjski prawnik John T. Dunlap zaczął pełnić obowiązki głowy Zakonu Maltańskiego. Aleksandr Łukaszenka, prokremlowski dyktator Białorusi, przesłał wówczas oficjalne pozdrowienia panu Dunlapowi" – podał przykład. Albo: „W lipcu 2012 r. Zakon Maltański dał Siergiejowi Szojgu jedno ze swoich najcenniejszych odznaczeń. Przypiął mu Krzyż Wielki Orderu Pro Merito Melitensi, przyznawany za zasługi dla… chrześcijaństwa. Szojgu, wcześniej wicepremier putinowskiej Rosji, był wówczas gubernatorem obwodu moskiewskiego" – twierdził. Rewelacje w stylu absurdalnych strzałek Piątka, którymi opisuje też polityków PiS, miały wpłynąć na liberalnego czytelnika do tego stopnia, by ten ani przez chwilę nie myślał o oddaniu głosu na Hołownię w wyborach parlamentarnych.

Wyzwiska: „kałownia", „Judasz"

Bo przecież Hołownia był „kałownią". „Kasując perspektywę wspólnej listy opozycji pomaga się Kaczyńskiemu. Kałownia'2023" – odgrażał się szefowi Polski 2050 Tomasz Lis. Tego typu komentarze były normą po stronie liberalno-lewicowej, gdy Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz zawarli układ i nie przystąpili do jednej listy. Mocno atakowali ich „silni razem", zarzucając zdradę, a także – co szczególnie teraz wygląda na totalne odklejenie od rzeczywistości – działanie z interesem PiS. Mocno to wybrzmiało podczas marszu 4 czerwca, gdy Hołownia musiał wysłuchiwać od naburmuszonych zwolenników Tuska, jakim jest „zdrajcą". Zapewne dlatego też nie brał udziału w kolejnej manifestacji 1 października, co ponownie rozjuszyło antypisowców.

Suchej nitki na decyzjach przyszłego koalicjanta KO nie zostawiła „Gazeta Wyborcza", rozdrażniona wielokrotnie postawą Hołowni. „Miała być jedność. Jest zakulisowa awantura na opozycji. Koło Szymona Hołowni wyłamało się i zagłosowało przeciwko ustawie, która może odblokować pieniądze z Unii. – To jest niewybaczalne – mówią nam w kuluarach współpracownicy Donalda Tuska" – pisała. Hołownia dostawał baty wspólnie z Lewicą, gdy Polska 2050 głosowała razem z PiS nad ratyfikacją ustawy o zwiększeniu dochodów własnych Unii Europejskiej w maju 2021 roku. I wcześniej, gdy niezbyt jednoznacznie udzielił wsparcia Rafałowi Trzaskowskiemu w drugiej turze batalii o prezydenturę.

Porażkę z Andrzejem Dudą liberałowie tłumaczyli tym, że 240 tys. wyborców Hołowni i około 140 tys. Kosiniaka-Kamysza nie poszło do urn. A część z nich zagłosowała nawet na urzędującego prezydenta. „W drugiej turze wyborów prezydenckich nie zagłosuję na Andrzeja Dudę, co oznacza zagłosowanie na Rafała Trzaskowskiego, ale zrobię to, jak to mówią, bez przyjemności" – ogłosił Hołownia. „Zapewniam, że póki żyję, nie skończymy w Koalicji Obywatelskiej ani nie zostaniemy wchłonięci przez Platformę, ani w Zjednoczonej Prawicy nie skończymy, dlatego że mamy swój pomysł na Polskę i nie jest on tożsamy ani ze sposobem i metodami PiS, ani z metodami PO" – zaręczał latem 2020 roku. Po trzech latach najwyraźniej zrewidował swój pogląd na temat metod PO, a w międzyczasie bawił nawet proplatformerskich komentatorów filmikiem, gdy „nie wytrzymał emocjonalnie" i rozpłakał się, pokazując konstytucję.

„Gratulacje, twój interes partyjny wygrał z racją stanu, zanim nawet zdążyłeś stworzyć partię. Raczej już jej nie stworzysz. Na Kosiniaka-Kamysza nawet szkoda klawiatury. Scenariusz węgierski niczego was nie nauczył" – zwracała się do Hołowni wściekła Hanna Lis. Takich głosów po wyborach prezydenckich było więcej. „To, co dzisiaj robi Szymon Hołownia, to takie drobne, cyniczne cwaniactwo polityczne" – pieklił się Krzysztof Gawkowski z Lewicy, obecnie koalicjant Polski 2050, gdy Hołownia podbierał posłów i senatorów opozycji. „Nie jest to normalne. W tym wszystkim Hołownia nie jest krokodylem, tylko mrówką, którą inne partie będą powoli rozgniatały" – prognozował poseł. Dziś już ta krytyka, a nawet zniewagi poszły w niepamięć. Liczy się nadrzędny interes, czyli anihilacja PiS w parlamencie i instytucjach państwa po ośmiu latach „wyposzczenia" od realnych narzędzi wpływu na kraj.

Czy nastąpi powtórka? Może nie w takiej skali, bo bez Hołowni i Trzeciej Drogi nie ma mowy o utrzymaniu nowej koalicji, ale bardzo wątpliwe, by Tusk zdecydował się na poparcie Hołowni jako kandydata na prezydenta. W 2025 roku nie będzie miał zatem skrupułów. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Dawid
Wildstein

CZAS wykastrować prawicę

Czy Tusk może meldować w Brukseli „wykonanie zadania"? Nie do końca. Na pewno stworzenie koalicji, która odsunie partię Kaczyńskiego od władzy, jest dla niego (i jego mocodawców) sporym sukcesem, niemniej Berlin i Bruksela grają dziś o dużo wyższą stawkę, niż tylko zmiana rządu w Polsce i, w tym kontekście, przywódca Platformy Obywatelskiej i jego środowisko nie mogą spocząć na laurach.

PUBLICYSTYKA

Chodzi tu nie tylko o to, że, abstrahując od buńczucznych zapowiedzi krewkich polityków przyszłej koalicji oraz funkcyjnych względem nich pracowników „wolnych mediów", zarówno konstytucja, polskie prawo, jak i ten prosty fakt, że PiS posiada nadal bardzo silną reprezentację w Sejmie oraz prezydenta, ogranicza możliwości partii Tuska.

Duch PiS-u wciąż straszy

Problem z perspektywy byłego i, jak wiele wskazuje, przyszłego premiera – jest inny. Polska jest nadal demokracją i niezależnie od tego, do jakiego stopnia uda mu się zrealizować jego „rewanżystowskie" sny, ten stan raczej się nie zmieni. Nieważne, jak zabetonuje przestrzeń medialną, niezależnie od tego, jak bardzo uda mu się zawłaszczyć państwo i sterroryzować swoją konkurencję polityczną, zawsze nad naszym krajem unosić się będzie to, co jest największym problemem z perspektywy Brukseli, czyli możliwość dojścia do władzy partii, która nie będzie ślepo wykonywać poleceń eurokratów, szczególnie tych z Niemiec. Dopóki mamy system polityczny, który wciąż pozwala ugrupowaniu takiemu jak Prawo i Sprawiedliwość objąć rządy, dotąd Donald Tusk i jego środowisko nie może „odsapnąć". Tu nie chodzi więc o pokonaniu PiS-u, tylko o stworzenie reglamentowanej pseudodemokracji, w której przestanie być on groźny. Wprost mówią to co bardziej rozgrzani publicyści, zwłaszcza z okolic „Gazety Wyborczej". Regularnie przecież możemy tam przeczytać, że PiS i jego wyborców należy trwale wykluczyć z możliwości decydowania o kształcie polskiej władzy, że najlepiej zdelegalizować samą partię, a jej elektorat zamknąć w rezerwacie (w jak chorym świecie żyjemy, że przytaczane tu przeze mnie „pomysły" nie są z mojej strony żadną przesadą, lecz realnymi postulatami drukowanymi przez „poważne" media!). Na szczęście mokre sny publicystów organu Michnika są, na ten moment, nie do realizacji. Niemniej istnieje kilka strategii politycznych, które, bez łamania prawa, mogą przynieść ów pożądany efekt. W każdą z nich już gra Platforma Obywatelska, tym bardziej należy więc się im przyjrzeć. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście, będąca zresztą dziś na wokandzie unijnej debaty, kwestia zmiany traktatów UE. Manewr ten jest oczywisty. Skoro nie możemy zdelegalizować partii będących aktualnie w kontrze do berlińsko-brukselskiego establishmentu, stwórzmy mechanizm, który ubezwłasnowolni nie te ugrupowania, lecz państwa, w których mogą one zdobyć władzę. Ktoś może jednak w tym momencie zadać pytanie: jeśli faktycznie Tusk dąży do zmiany traktatowej, dlaczego retorycznie wystąpił przeciwko ostatnim projektom federalizacyjnym, zaś jego partia w znaczącej większości nie zagłosowała w Parlamencie Europejskim za przyjęciem zmian traktatowych?

Paskudny suwerenizm

Niestety wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z typową maskirowką. Zacznijmy od tego, że proponowane zmiany traktatowe przeszły w głosowaniu w Parlamencie Europejskim także głosami posłów związanych z Platformą Obywatelską. Możemy spokojnie uznać, że zostało to ustalone z szefostwem, chyba że uwierzymy w ich nagle ujawnioną samodzielność. Po drugie, zmiana narracyjna posłów PO w kwestii traktatów nie wynika z rezygnacji z nadrzędnego celu, jakim jest federalizacja Unii, i odebrania państwom członkowskim znaczącego zakresu suwerenności, tylko z samej dynamiki wewnątrz Unii. Pokrótce – zmieniła się „atmosfera". Wbrew oczekiwaniom Berlina i Brukseli sprzeciw wobec tak radykalnej zmiany funkcjonowania UE zaczął wzrastać, stając się realnym problemem. Uznano więc, że lepiej

eprasa.pl 16073bf15c

RYS. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

grać „na dwóch fortepianach". Z jednej strony mamy więc agresywną, eurokratyczną narrację, z drugiej pseudosprzeciw, który, jeśli mu się przyjrzeć, okazuje się niczym więcej jak grą na rozłożenie procesu federalizacyjnego w czasie. Słyszymy więc, że nie ma co histeryzować, że trzeba pracować, że reforma jest konieczna, że musimy debatować, osiągnąć kompromis. Dokładnie zresztą to mówią posłowie Platformy. Nie mamy więc żadnej rezygnacji z tej skrajnie szkodliwej idei, tylko inaczej rozłożone akcenty. Ta taktyka ma jeszcze jeden plus z perspektywy PO. Może ona udawać obronę polskich interesów, a jednocześnie wykonywać swoje zadania narzucone przez Berlin, doprowadzając, summa summarum, do oczekiwanych przez Niemcy celów. Warto bowiem pamiętać, że przyjęcie proponowanych zmian traktatowych w „okrojonej" wersji nadal będzie dla Polski równie niebezpieczne, osłabiające jej suwerenność i tym samym pozycję w Unii. Niemniej w ten sposób Platforma pokaże się nie jako grabarz polskiej niezależności, tylko jej pseudoobrońca.

Zresztą warto zauważyć, jak tę kwestię przedstawiają media funkcyjne względem Platformy. Tam nie ma niuansowania. Wciąż czytamy brednie, że jedyną szansą przetrwania Polski i samej Europy jest ściślejsza integracja i rezygnacja z suwerenności. Zresztą w mediach PO powrócił ostatnio termin „suwerenizm", opisujący, zdaniem tych, którzy się nim posługują, niedojrzałą, niezrozumiałą w kontekście „ducha czasów", szkodliwą chęć zachowania niezależności w obszarach, które powinny zostać objęte jurysdykcją Unii. Szczególnie mocno akcentują to ostatnio przedstawiciele Onetu i „Rzeczpospolitej". Tymczasem, jeśli się wczytać, okazuje się, że „suwerenizmem" jest dla nich właściwie każda próba obrony autonomii Polski względem działań Brukseli. Tym samym termin „suwerenność" okazuje się właściwie tożsamy z tym określeniem, czyli sprowadzony zostaje do rodzaju inwektywy. Już w wymiarze językowym intencje tych, którzy ten termin wymyślili i rozpropagowali, stają się oczywiste.

Pseudoreformatorzy w akcji

Niemniej nawet najbardziej radykalne zmiany traktatowe mogą nie wystarczyć, by to zagrożenie, jakim jest PiS, trwale unieszkodliwić. W końcu zawsze, przy odpowiednim mandacie społecznym można się „postawić" Brukseli. Dlatego – i to jest druga taktyka Tuska i jego mediów – należy podjąć inne działania. Chodzi o to, żeby trwale zmienić obraz prawicy i jej kształt. Zrobić z niej wydmuszkę, wykastrować ją. Zasada jest prosta. Należy zachować, oczywiście na ile to akceptowalne na poziomie ideologicznym i estetycznym dla brukselskich elit, szafarz prawicowy, jednocześnie przyjmując skrajnie serwilistyczną postawę wobec każdej, kluczowej z perspektywy aktualnego establishmentu unijnego, kwestii. Taktyka ta pozwala – i to jest jej kluczowa zaleta z perspektywy tych, którzy się na nią zdecydowali – używać „prawicowości", a zwłaszcza katolicyzmu, przeciw nim samym. Dziś ta narracja podnosi swój łeb, pasożytując na wyniku wyborów. Znów szczególnie aktywni w jej stosowaniu są ostatnio publicyści Onetu bądź „Rzeczpospolitej". Zwróćmy tu uwagę na Terlikowskiego. Przecież publicysta ten jest prawie tożsamy z Terlikowskim sprzed nawrócenia na „wolne media", zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie religijne. Nadal wie lepiej niż papieże, nadal jest mądrzejszy niż apostołowie, nadal jego słowo jest ważniejsze niż Ewangelia czy poglądy Chrystusa. Tyle że teraz zamiast walczyć z „tęczową homopropagandą", która zniszczy świat, wyzywa od antychrześcijańskich apostatów każdego, kto nie zgadza się na kolejne kuriozalne idee Brukseli. W podobne tony, chociaż może nie aż tak histeryczne, usiłuje uderzać Szułdrzyński. Tutaj jego podstawową bronią jest elitarny paternalizm, próba przekonania nas, że trzeba zrozumieć ducha czasów, że prawica musi wejść w zmiany, a nie je kontestować, etc. Oczywiście ktoś może stwierdzić, że przytaczani tu, jako egzemplifikacja tego procesu i środowisk, które usiłują go używać, publicyści nie są traktowani poważnie przez prawicowy elektorat. Na ten moment tak jest i właściwie nikt nie uważa ich za kogoś innego niż przebierańców. Niemniej czeka nas zapewne kilka trudnych lat, zaś tego typu narracja może trafić na podatny grunt zniechęcenia i rozżalenia, tym samym wywołując gigantyczne szkody. Jedno jest bowiem pewne. Prawica, jeśli chce przetrwać, musi wyciągnąć wnioski z ostatniej porażki. Jednocześnie jednak musi bardzo uważać na rozmaitych pseudoreformatorów, chcących ją ostatecznie zneutralizować, niszcząc w niej to, co najważniejsze. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Piotr
Grochmalski

Niemiecki imperializm zabójczy dla Europy

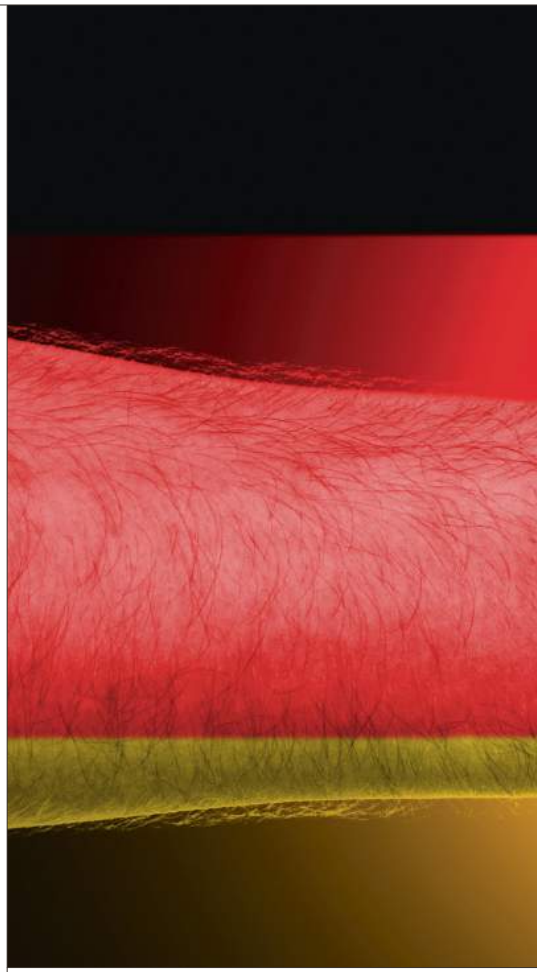

W stachanowskim tempie Berlin forsuje przekształcenie UE w scentralizowane imperium, IV Rzeszę, która ma zdeptać europejskie narody.

PUBLICYSTYKA

Anna Kwiatkowska z Ośrodka Studiów Wschodnich w Berlinie 19 listopada 2023 roku zdecydowanie zakwestionowała niemieckie aspiracje do przewodzenia Europą. Uznała za groźne brutalnie forsowane plany Berlina. Jej zdaniem to błędna polityka wobec Moskwy doprowadziła do utraty wszelkiej wiarygodności RFN. „Przez 20 lat politycy niemieccy prowadzili politykę, która podważała najwrażliwsze interesy bezpieczeństwa i ekonomiczne w UE i NATO. Nasz największy i najlepszy partner, z którym jesteśmy w dwóch organizacjach dla nas najważniejszych, czyli w Unii i NATO, przedkładał interesy polityczne i ekonomiczne ze stroną trzecią, która nie jest w żadnym z tych sojuszy, i podważał nasze bezpieczeństwo" – stwierdziła Anna Kwiatkowska. Ta bardzo łagodna ocena niemieckiego awanturnictwa dokonana przez założycielkę i szefową działu niemieckiego OSW, prowadzi ją do konkluzji, że niemieckie propozycje reformy UE są nie do zaakceptowania. Jak zauważa: „Rezygnacja z weta czy opowiedzenie się za większością kwalifikowaną w tak newralgicznych sprawach jak polityka zagraniczna i bezpieczeństwa będzie projektem rozwalającym Unię". Ostrzega więc otwarcie, że Berlin prowadzi UE do katastrofy.

Strategiczny sabotaż

Ale Niemcy nie mają zamiaru kogokolwiek słuchać. Są już owładnięci paranoiczną wizją zdobycia pozycji hegemona. Jesteśmy w śmiertelnym zagrożeniu – z jednej strony mamy do czynienia z ekspansją putinowskiego imperializmu, z drugiej gwałtownie odradza się w Niemczech pragnienie mocy. Berlin podejmuje trzecią w swojej historii próbę zdobycia panowania nad Starym Kontynentem. Dwie wcześniejsze zakończyły się globalnymi konfliktami. Nie zachowuje już nawet pozorów. Próbuje wymusić przekroczenie czerwonej linii przez UE, po której europejskie państwa znajdą się w koszmarnej pułapce – albo zrealizują wolę Berlina, albo dojdzie do gigantycznej katastrofy. Polska stanowiła ostatnią silną kotwicę blokującą ten szaleńczy eksperyment. Po długotrwałej wojnie hybrydowej Niemiec wobec państwa polskiego, zwycięstwo w Warszawie 15 października opcji w pełni kontrolowanej przez Berlin dało sygnał do dalszej ekspansji. Już 25 października 2023 roku Komitet Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego (AFCO) przyjął skandaliczny projekt rezolucji, przygotowany przez czterech niemieckich europosłów i jednego belgijskiego, domagającej się drastycznych 267 „poprawek" do traktatów unijnych. Ich wprowadzenie oznaczałoby w praktyce zniszczenie państw, sprowadzenie ich do roli historycznego anachronizmu. Powstające imperium miałoby powołać własną armię w ramach Unii Obrony. Odtąd narody pozbawione zostałyby zdolności do obrony swoich granic. Projekt zakładał bowiem unieza-

eprasa.pl 16073bf15c

FOT. ADOBE STOCK

leżnienie się owych sił od NATO. W obliczu realnej groźby inwazji Rosji na Polskę i kraje Europy Środkowej, forsowanie przez Berlin tak absurdalnych planów można traktować jako strategiczny sabotaż, który ma osłabić wewnętrzną spójność instytucji i zachęcić Rosję do prowadzenia dalszej agresywnej polityki wobec państw wschodniej flanki Sojuszu. W Polsce jeszcze nie powstał proniemiecki rząd Tuska po wyborach 15 października, a już nowy marszałek Sejmu, proniemiecki Szymon Hołownia, zablokował 21 listopada projekt uchwały dotyczącej „zatrzymania niebezpiecznych dla Rzeczypospolitej Polskiej zmian Traktatu o Unii Europejskiej oraz Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej". Miał on być mocnym sygnałem braku zgody na forsowany przez Berlin dyktat. Dzień później, 22 listopada, Parlament Europejski przyjął większością zaledwie 17 głosów sprawozdanie Komisji Spraw Konstytucyjnych (AFCO) rekomendujące zmianę traktatów unijnych. Każdy kolejny krok przybliża nas do katastrofy i zmniejsza szanse na jej uniknięcie. Wzmacnia też determinację i upór Niemiec, aby tym razem udanie zbudować nowe imperium na europejskim fundamencie.

Plan Scholza

Z obecnej perspektywy nietrudno dostrzec pewną logikę przygotowań Berlina, w których rosyjskie zagrożenie miało odegrać kluczową rolę. Już na początku 2021 roku FR zaczęła gromadzić armię przy granicy z Ukrainą. Na moment napięcie zmalało, by potem eksplodować wojną hybrydową Białorusi z Polską. Scholz, prawa ręka Merkel, walczył wówczas intensywnie o oddanie do użytku Nord Stream 2. Jak ujawniły media niemieckie, próbował nawet przekupić ekipę Trumpa, aby uzyskać na to akceptację Waszyngtonu. Po jesiennych wyborach do Bundestagu w 2021 roku Olaf Scholz tworzy rząd z Zielonymi i FDP. W umowie koalicyjnej nowa ekipa deklaruje przebudowę UE w państwo związkowe, czyli landyzację Europy. Już 8 grudnia 2021 roku rząd jest zaprzysiężony. Nowy kanclerz, w oparciu o dane wywiadowcze oraz osobiste rozmowy z Putinem, wiedział, że wybuch wojny jest nieunikniony. A to musiało oznaczać wywrócenie do góry nogami całej europejskiej geopolityki. Pod kątem wykorzystania tej sytuacji trwały ostanie przygotowania Niemiec. Dziś wiemy, że po agresji Rosji 24 lutego 2022 roku, Scholz grał na szybkie zakończenie wojny. Berlin był przekonany, iż Ukraina zostanie wchłonięta po tygodniu. I do takiej rzeczywistości geopolitycznej przygotowywał swoje działania.

Ujawnione w marcu 2023 roku przez The Sun Online dokumenty, które pochodziły z FSB, wskazały, że Putin uważał, iż szybkie unicestwienie Ukrainy spowoduje rozpad NATO i pozwoli mu narzucić swoją wolę upokorzonej Europie. W tej nowej rzeczywistości szczególna, przywódcza rola w sypiącej się UE przypadłaby

eprasa.pl 16073bf15c

Berlinowi. Przerażone państwa, mając wybór między Scholzem a Putinem, zgodziłyby się na dyktat Niemiec i przekształcenie UE w IV Rzeszę. Zrealizowana byłaby wizja kremlowskiego geopolityka Aleksandra Dugina duopolu niemiecko-rosyjskiego, który miałby się podzielić wpływami w Europie. Jego filarem byłaby oś energetyczna, dzięki której Moskwa trzymałaby w szachu Berlin. Ale Scholz i Putin otworzyliby duopol na strategiczną współpracę z Pekinem. Układ trzech państw miał dać im panowanie nie tylko nad Eurazją, lecz także nad całym globem. Na Westerplatte 1 września 2009 roku, przemawiając w 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej, prezydent Lech Kaczyński powiedział: „Z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego, imperializmowi nie wolno ustępować. Nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym. Nie zawsze, tak jak w przypadku Monachium, daje to tak szybkie i tragiczne rezultaty. Ale z czasem takie rezultaty przychodzą zawsze. To wielka nauka dla całej współczesnej Europy, dla całego świata". Z wyraźną irytacją na twarzy słów tych musieli wysłuchać na Westerplatte Angela Merkel i Władimir Putin. Dziś wiemy, iż to ich wspólna gra przeciw Polsce i Europie Środkowej otworzyła drogę Rosji do agresji na Ukrainę i zagroziła III globalną wojną. W imię rosyjsko-niemieckiego imperializmu.

Narastanie niemieckiego imperializmu

Narastanie imperializmu niemieckiego przyspieszyło po zjednoczeniu Niemiec. Kissinger prorokował wówczas, iż „Z czasem Niemcy zaczną domagać się większego udziału w decyzjach politycznych, do czego upoważnia ich potencjał ekonomiczny i militarny. (…) Tendencje te nie uwidocznią się w pełni, dopóki urząd kanclerza piastować będzie Helmut Kohl – spadkobierca tradycji Adenauera. Jest on jednak ostatnim politykiem wiernym tej tradycji. (…) Niemcy stały się tak silne, że istniejące instytucje europejskie nie gwarantują już równowagi między Republiką Federalną a jej partnerami w Europie". Jednak to już za Kohla zapadły kluczowe decyzje. 20 czerwca 1991 roku niemiecki Bundestag zadecydował o przeniesieniu stolicy z Bonn do Berlina. O wyniku głosowania przesądziło zaledwie 18 głosów. Przeniesienie o 595 kilometrów na wschód centrum zjednoczonego państwa oznaczało, iż zwyciężyła opcja Ratzla–Haushoffera – geopolityczne odwołanie się do wizji Mitteleuropy. Spowodowało to powrót do dyskusji związanej z pruską perspektywą historyczną, tym bardziej uzasadnioną, gdy na czele państwa stanęła Angela Merkel wychowana w duchu komunistycznego DDR, przesiąkniętego pruskim autorytaryzmem.

Histeria, z jaką Niemcy forsują powstanie IV Rzeszy, ma swe źródło w świadomości, że gdyby Polska zbudowała swą potęgę militarną, powstałby nowy układ sił w całym regionie detronizujący Niemcy z pozycji hegemona.

Zwracają uwagę na to Hans-Jürgen Bömelburg i Andreas Lawaty, gdy stwierdzają, iż „Po 1989/91 roku nowo utworzona republika berlińska została tym bardziej skonfrontowana z kwestią ciągłości i nieciągłości pruskich tradycji, że rządy sprawowano w niej z Berlina, otoczonego siecią pruskich zamków, miejsc pamięci i obiektów. Czy istnieje prusko-niemiecka ciągłość i jaką rolę odgrywa »pruskie dziedzictwo« w niemieckiej kulturze i polityce?". Ale zasadniczego zwrotu w tej imperialnej gorączce dokonał kanclerz Gerhard Schröder na początku XX wieku. Przywrócił on pojęcie niemieckich interesów narodowych. Skorumpowany przez Putina, zawarł strategiczny sojusz z Moskwą. Elity niemieckie uwierzyły, że nadszedł czas nowych Niemiec. Zjednoczone, pełne niezdrowych ambicji, czuły swoją siłę, Wielkie przestrzenie Rosji przywracały majaczenia Carla Schmitta „porządku wielkoobszarowego" z jego broszury z kwietnia 1939 roku, tak ciepło przyjętej przez Hitlera. Gdy w 1998 roku SPD razem z Zielonymi doszli do władzy, nowy kanclerz Schroeder wielokrotnie odwoływał się do Niemiec jako „wielkiej potęgi w Europie", „dorosłego narodu" o „oświeconych interesach własnych". Przemówienie Joschki Fischera z 12 maja 2000 roku na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie na temat „ostatecznej" integracji Europy było jak wystrzał armatni. Ten minister spraw zagranicznych z ramienia Zielonych w rządzie Schroedera wprost ukazał ambicje Berlina. Od czasów powojennych żaden z niemieckich polityków tak otwarcie nie odważył się ukazać, co tkwi głęboko w umysłach niemieckich – zaprezentował koncepcję zbudowania niemieckiej „Federacji Europejskiej". Rada Federalna miała być podobna do niemieckiego systemu federalnego. Fischer był też prawdziwym natchnieniem środowisk lewicowych w Polsce (w 2002 roku „Gazeta Wyborcza" nadała mu tytuł człowieka roku, a laudację na jego cześć wygłosił ówczesny minister spraw zagranicznych RP Włodzimierz Cimoszewicz).

Bezwzględne i brutalne metody Niemiec

Miejsce przedstawienia projektu niemieckiej Europy było wybrane nieprzypadkowo – ta najstarsza uczelnia Berlina założona przez Fryderyka Wilhelma III w 1809 roku, była miejscem, gdzie od 1818 roku Hegel kształtował ideologiczne podstawy państwa pruskiego. W tym samym miejscu Fischer ukazał coś, co ujawniało strategię nie tylko ówczesnego rządu, lecz także historyczne interesy Niemiec. Nakreślił on ramy federalizacji Unii, którego kwintesencją miała być Konstytucja dla Europy. Została przy-

eprasa.pl 16073bf15c

jęta ostatecznie przez Radę Europejską 18 czerwca 2004 roku i podpisana w Rzymie w tym samym roku w obecności ówczesnego przewodniczącego PE, socjalistę Josepa Borrella Fontellesa – obecnego wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Konstytucja padła w sposób spektakularny. Francuzi odrzucili ją w referendum w maju 2005 roku, a Holendrzy miesiąc później. Planowane na październik referendum w Polsce się nie odbyło. Ale Merkel, która od listopada 2005 roku rządziła RFN, tylnymi drzwiami chciała wprowadzić kluczowe mechanizmy z odrzuconej konstytucji. Apogeum gróźb, presji, przekupstwa nastąpiło w 2007 roku w trakcie niemieckiej prezydencji w UE. Ostatecznie Niemcom udało się przeforsować rozwiązania, które miały zdecydowanie wzmocnić pozycję Berlina. Jak opisywał te wydarzenia Piotr Semka: „Przewodnicząca UE Angela Merkel do realizacji swoich celów używała metod bezwzględnych i nie napotykało to większego oporu innych przywódców". Scholz, w ówczesnym gabinecie Merkel, który przeforsował traktat lizboński, był ministrem pracy i spraw społecznych.

Niemcy sprzeciwiają się USA

Totalne korumpowanie elit niemieckich za Schroedera przez Kreml miało też uboczny efekt. Poczuł się tak mocny, wsparty o silne relacje z Moskwą, że zdecydował się na krok, którego nie dokonał wcześniej po 1945 roku żaden zachodnioniemiecki przywódca. Wyraził zdecydowany sprzeciw wobec amerykańskiej interwencji w Iraku w 2003 roku. Był to szok dla prezydenta Busha. Jak zauważył pierwszy sekretarz generalny Sojuszu, Hastings Lionel Ismay, NATO powstało, żeby „Rosjan trzymać z daleka, Amerykanów przy sobie, a Niemców pod kontrolą". Schroeder traktował sojusz z Moskwą jako lewar, który miał wzmocnić jego pozycję w Europie i w relacjach z USA.

Merkel i Scholz kontynuowali ów imperialny projekt. Już w 2015 roku Hans Kundnani w ważnej książce „Paradoks niemieckiej potęgi" („The Paradox of German Power") podkreślał, że ponowne pojawienie się „kwestii niemieckiej" oznacza czekającą nas destabilizację polityki europejskiej. Jej największym symbolem był brexit z UE, czyli największa katastrofa tej instytucji od momentu jej powstania. Wielkim oszustwem, narzuconym przez Berlin, było ukazanie tego procesu jako efektu ambicji Londynu. Podczas gdy był to efekt tego, przed czym ostrzegał Kundani. W swojej książce demistyfikował on Berlin. Stwierdzał, iż – wbrew ambicjom FRN – nie jest to państwo ani rzeczywistym, ani potencjalnym hegemonem, albowiem jest za małe i za słabe. Ale rozpychanie się Niemiec na siłę, forsowanie swoich imperialnych ambicji musi doprowadzić nas do kolejnej katastrofy. Kundani ostrzegał jednoznacznie: „Historia stosunków międzynarodowych w Europie, a w szczególności historia kwestii niemieckiej, uczy nas, że niemiecka półhegemonia z wielkim prawdopodobieństwem prowadzi do konfliktów. Dziś w Europie istnieje niebezpieczeństwo, że powtórzy się geoekonomiczny wariant konfliktu, jaki miał miejsce po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku".

Plany Niemiec groźne dla Europy

Andrew Michta, analityk Atrantic Council, 21 listopada 2023 roku w wywiadzie dla portalu Politico stwierdził jednoznacznie, iż forsowana przez Berlin i Paryż „federalizacja" UE nie leży w interesie USA. Jego zdaniem Francja i Niemcy narzucą swoją wolę całemu blokowi, a tym samym stanie się on mniej skuteczny do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w sytuacji, gdy Rosja zaatakuje NATO. W ramach nowej struktury zmaleją zdolności i wola obrony państw wschodniej flanki Sojuszu. Tego samego dnia Lloyd Austin przemawiając w Polsce do amerykańskich żołnierzy, powiedział, że mogą oni znaleźć się na linii frontu, jeśli Rosja opanuje Ukrainę: „Putin nie zatrzyma się, jeśli zajmie Ukrainę. Potem pójdzie na kraje bałtyckie, a następnie wy i wasi towarzysze broni znajdziecie się na linii frontu, walcząc z Putinem, którego powinniśmy – czy też Ukraina mogła – zatrzymać wcześniej" – powiedział Lloyd Austin. Większość zachodnich analityków ocenia, iż mamy od 5 do 7 lat czasu na przygotowanie się do agresji Rosji. Ale ta histeria, z jaką Niemcy forsują powstanie IV Rzeszy, ma swe źródło w świadomości, że gdyby Polska zbudowała swą potęgę militarną, powstałby nowy układ sił w całym regionie detronizujący Niemcy z pozycji hegemona. Polska, w strategicznej relacji z USA, stałaby się głównym gwarantem europejskiego bezpieczeństwa. Zostałaby też objęta projektem nuclear sharing. Dlatego Niemcy starają się złapać w klatkę Polskę, usidlić ją i zakneblować w ramach IV Rzeszy. Nawet za cenę zagrożenia całego kontynentu, ale w imię chorych, niemieckich ambicji imperialnych. Temu ma służyć ów niemiecki desant na Polskę w postaci ekipy Donalda Tuska. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 16073bf15c

Rozmawia
Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

HYBRYDOWA OPERACJA „UCHODŹCZA". Finlandia jak Polska

KRYZYS NA GRANICY

Kreml stworzył nierozwiązywalny problem, na który nie ma prostego i łatwego rozwiązania politycznego, a Finowie walczą ze sobą i nazywają się nawzajem rasistami albo zwolennikami teorii spiskowych i Rosji. Oczywiście ta operacja „hybrydowa" ma wpływ nie tylko na fińską debatę publiczną, lecz także wiąże zasoby naszych służb ds. bezpieczeństwa i innych urzędników – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Jessikka Aro, fińska dziennikarka śledcza, autorka głośnej książki „Trolle Putina", wydanej także w Polsce.

Fiński premier Petteri Orpo nazwał przerzut nielegalnych imigrantów przez wschodnią granicę „zorganizowaną operacją", wyraźnie wskazując na Rosję. Jakie są dowody na to, że obecny kryzys graniczny został celowo wywołany przez Rosjan?

Dowody są jasne: rosyjscy urzędnicy aktywnie przerzucają osoby ubiegające się o azyl do Finlandii. Rosyjskie służby graniczne i FSB najpierw transportują ludzi do strefy przygranicznej. Następnie, w najpoważniejszych przypadkach, rosyjscy funkcjonariusze FSB dosłownie wypychają ludzi na granicę, a następnie zamykają za nimi bramy graniczne. Ludzie są następnie tam pozostawiani, w niektórych przypadkach wbrew własnej woli. Również jedna osoba określana jako ubiegająca się o azyl powiedziała fińskiej prasie, że została przewieziona przez rosyjski pojazd wojskowy na granicę

eprasa.pl 16073bf15c

KREML MĄCI
W Finlandii mieszka około 70 tys. osób rosyjskojęzycznych. Kreml aktywnie stara się na nich wpływać i wpajać im poczucie dyskryminacji, a także nazywać działania fińskich władz „bezprawnymi".

FOT. FACEBOOK

z Finlandią. Dowodów jest wiele i łatwo je zweryfikować: to komunikaty fińskiej straży granicznej, wywiady fińskiej prasy z niektórymi osobami przekraczającymi granicę, a także relacje naocznych świadków. Ponieważ FSB działa pod centralnym dowództwem Kremla, nietrudno wysnuć wniosek, że jest to akt wojny hybrydowej Kremla przeciwko Finlandii. Ale także przeciw UE i NATO.

Ponadto Kreml i jego propagandyści, w tym rzecznik prasowy Putina Dmitrij Pieskow, zapewnili solidne wsparcie informacyjne dla operacji, twierdząc, że decyzja Finlandii o zamknięciu przejść granicznych jest „rusofobiczna". Jednocześnie z operacjami granicznymi FSB jesteśmy świadkami wypowiedzi rosyjskich czołowych propagandystów, takich jak Tigran Kieosajan, mąż „redaktor naczelnej" stacji RT Margarity Simonjan, grożących Finlandii użyciem czołgów na naszych granicach.

Zresztą już w momencie, gdy Finlandia zaczęła publicznie omawiać możliwość przystąpienia do NATO po ludobójczej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, byliśmy świadkami radykalizacji groźnej wojny informacyjnej Kremla przeciwko Finlandii. Urzędnicy Kremla tak wysokiego szczebla jak Nikołaj Patruszew kierowali na przykład wobec Finlandii oskarżenia o agresję.

Imigranci wykorzystani przez Białoruś w hybrydowym ataku na polską granicę zostali dostarczeni do Mińska drogą lotniczą, a następnie przetransportowani w pobliże pasa granicznego samochodami. Czy wiadomo, w jaki sposób obywatele Syrii, Afganistanu czy Iraku (te narodowości dominują wśród migrantów) przedostają się ze swoich krajów w pobliże granicy fińsko-rosyjskiej?

Jak dotąd nie przedstawiono żadnych niepodważalnych, zweryfikowanych łańcuchów transportu z ich krajów ojczystych przez Rosję do granicy fińskiej. Ustalono natomiast, że duże grupy obywateli państw trzecich zostały przetransportowane z jakiegoś miejsca w Rosji do rosyjskiego zachodniego regionu przygranicznego. Ostatnio gromadzili się oni lub byli kierowani na przykład do Kostomukszy, rosyjskiego miasta położonego 35 km na wschód od fińskiego przejścia granicznego Vartius. Fińska straż graniczna przekazała, że oprócz Irakijczyków, Syryjczyków i obywateli Afganistanu, Maroka i Jemenu są tam Somalijczycy. Ponadto fińscy strażnicy poinformowali, że są ludzie, którzy twierdzą, iż mają dokumenty poświadczające jakieś obywatelstwo, ale okazuje się to nieprawdą podczas dalszej kontroli. Fińscy dziennikarze przeniknęli do arabskojęzycznych grup w mediach społecznościowych, gdzie ludzie sprzedają usługi handlu ludźmi z Moskwy na granicę fińską i białoruską, ale nikt nie wie, czy są to główne kanały ruchu granicz-

eprasa.pl 16073bf15c

nego, czy nie, i jak dużą rolę odgrywają te grupy. Co ciekawe, ostatnio fińskie media ogłosiły, że polscy strażnicy graniczni przekazali im, iż również obserwują wysyp ogłoszeń i internetowych propozycji związanych z usługami transportu na granicę z Finlandią, a liczba osób przekraczających granicę przez Białoruś do Polski ostatnio spadła, najwyraźniej właśnie z powodu kierowania ludzi do Finlandii. Istnieją spekulacje, że rosyjskie „trolle" mogą być częścią tych grup społecznościowych. Właściwie byłabym zaskoczona, gdyby rosyjskie służby bezpieczeństwa nie administrowały w dużym stopniu tymi grupami czatowymi.

Czy decyzja o zamknięciu granicy z Rosją spotyka się z poparciem fińskiego społeczeństwa? Czy w Finlandii rozważany jest pomysł budowy muru – takiego jak ten na granicy polsko-białoruskiej?

Nie jestem pewna, czy ktoś badał opinię publiczną na temat zamknięcia granicy, myślę, że jeszcze nie. Ale z moich obserwacji wynika, że większość społeczeństwa nie sprzeciwia się decyzji o zamknięciu przejść granicznych (nadal najbardziej wysunięte na północ przejścia są otwarte i trwa debata, czy wszystkie powinny zostać zamknięte – za każdym razem, gdy Finlandia zamyka jakieś przejście graniczne, grupy azylantów/imigrantów natychmiast pojawiają się na następnym otwartym przejściu). Jednak opinie Finów są różne: niektórzy twierdzą, że procedura azylowa dla osób przekraczających granicę powinna być zapewniona we wszystkich przypadkach zgodnie z międzynarodowymi traktatami i konwencjami praw człowieka. Niektórzy twierdzą, że rosyjska granica powinna zostać całkowicie zamknięta, a prawo Finlandii do obrony przed rosyjską wojną hybrydową przeważa nad prawem poszczególnych osób ubiegających się o azyl do sprawiedliwej procedury. Są Finowie wyrażający obawy, czy Rosja nie wysyła przez granicę – za pomocą tej metody – terrorystów z Państwa Islamskiego czy Grupy Wagnera albo funkcjonariuszy służb specjalnych.

Główna krytyka ze strony opozycji wobec fińskiego rządu opiera się na żądaniu traktowania osób przekraczających granicę w oparciu o prawa człowieka. Ostatnio zastępca parlamentarnego rzecznika praw obywatelskich Finlandii odrzucił na przykład rządową propozycję dalszego ograniczenia ruchu granicznego ze względu na fakt, że propozycja ta nie uwzględniała w wystarczającym stopniu możliwości ubiegania się o azyl.

Ustalono, że duże grupy obywateli państw trzecich zostały przetransportowane z jakiegoś miejsca w Rosji do rosyjskiego zachodniego regionu przygranicznego z Finlandią.

Jak widać, Kreml stworzył nierozwiązywalny problem, na który nie ma prostego i łatwego rozwiązania politycznego, a Finowie walczą ze sobą i nazywają się nawzajem rasistami albo zwolennikami teorii spiskowych i Rosji. Oczywiście ta operacja „hybrydowa" ma wpływ nie tylko na fińską debatę publiczną, lecz także wiąże zasoby naszych służb ds. bezpieczeństwa i innych urzędników.

A co do muru: fińska straż graniczna zbudowała już nowe ogrodzenia i wzmocniła niektóre przejścia, a żołnierze fińskich sił obronnych udzielili im przy tym niezbędnej pomocy.

Kto inspirował liczne protesty Rosjan w Helsinkach przeciwko zamknięciu granicy?

Najpierw przeciwko decyzji Finlandii o zamknięciu przejść granicznych zaprotestowało rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych. Stwierdziło, że decyzja ta narusza prawa dziesiątek tysięcy obywateli naszych krajów. W Finlandii mieszka około 70 tys. osób rosyjskojęzycznych, a Kreml aktywnie stara się na nich wpływać i wpajać im poczucie dyskryminacji, a także nazywać działania fińskich władz „bezprawnymi". Kreml prowadzi również surową politykę, która ma zastosowanie do osób z podwójnym obywatelstwem: zgodnie z rosyjskim prawem obywatele Rosji są zobowiązani do wykonywania poleceń rosyjskich urzędników, również za granicą. Jest to część polityki Kremla, w ramach której Moskwa wykorzystuje swoich obywateli za granicą jako dźwignię do forsowania własnych interesów. Myślę, że to właśnie ta agenda Kremla jest jednym z głównych źródeł protestów Rosjan w Finlandii. Dodajmy, że w rosyjskich mediach głównego nurtu prowadzona jest masowa kampania oskarżająca Finlandię, zgodnie z wytycznymi Kremla.

Dużą rolę odgrywają też prorosyjskie media w samej Finlandii. Nieformalny rzecznik interesów Kremla w Finlandii, redakcja portalu internetowego MV-Media (mvlehti.org), histerycznie sprzeciwia się fińskiej decyzji o zamknięciu przejść i rozpowszechnia teorie spiskowe na temat zaangażowania NATO, a także służy jako trybuna prasowa Kremla, przedstawiając moskiewską propagandę jako fakty. Redaktor naczelny mvlehti.oth, obywatel Finlandii Janus Putkonen, relacjonuje też sytuację na granicy w kremlowskiej propagandowej stacji RT – jako fiński ekspert.

W Polsce, oprócz skrajnie nacjonalistycznych środowisk prorosyjskich, podczas kryzysu granicznego uaktywniły się różne organizacje lewicowe i „humanitarne". Pod pretekstem ochrony praw migrantów atakowały one polską Straż Graniczną i budowę zapory na granicy. Czy podobne zjawisko występuje w Finlandii?

Jak dotąd nie zaobserwowaliśmy takich działań aktywistów. Fińscy urzędnicy zwrócili się jedynie do Fińskiego Czerwonego Krzyża o zapewnienie pomocy medycznej w niektórych dotkniętych kryzysem obszarach. Na północy jest bardzo zimno, nawet minus 20 stopni Celsjusza. Niektórzy przekraczający granicę doznali poważnych odmrożeń i zostali zabrani na leczenie, a na przejściu granicznym Salla (w Laponii) fińskie służby rozstawiły duże namioty „grzewcze", aby pomóc osobom, które uległy hipotermii. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KŁAMSTWO **SPRAWIEDLIWOŚCI**

„Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczpospolitej" – napis taki widnieje na siedzibie Sądu Okręgowe w Warszawie. Wydaje się jednak – z perspektywy obywatela podchodzącego pod 40-tkę – całkowicie fałszywy. Rzeczpospolita trwa, mimo że sądy nigdy nie stały się sprawiedliwe. Po 1989 roku sędziowie płynnie przeszli z komunizmu do nowej rzeczywistości. Właściwie żaden z nich nie poniósł konsekwencji z powodu haniebnych wyroków. W III RP było jeszcze gorzej. Sędziowie zasłynęli w Polsce z wielu rzeczy – głupoty, stronniczości, czasem korupcji i bezczelności – ale bynajmniej nie sprawiedliwości. Ludzie uważali sądy za patologię, dlatego Prawo i Sprawiedliwość próbowało tę instytucję zreformować. Jak się jednak okazało, sędziowie okopali się w obronie swoich przywilejów i dorobku. Teraz walczą o to, aby było tak jak było. Właśnie wkroczyli w fazę rewanżyzmu. Wszystkich wrogów sędziokracji muszą po swojemu ukarać. Każdy, kto kojarzy się z prawicą, nie ma już w zasadzie czego szukać w sądach. W ostatnich tygodniach przekonali się o tym Samuel Pereira i Robert Bąkiewicz. Pierwszy został skazany za napisanie tweeta, który z niewiadomych przyczyn wzięła do siebie Ewa Wrzosek. Drugi został ukarany za pobicie „babci Kasi", której nawet nie dotknął i które to pobicie zostało dokonane w obecności policji. To dopiero początek. Będzie jeszcze bardziej absurdalnie, bo każdy, kto nie uznaje boskości Iustitii, musi ponieść jakże zasłużoną karę. Efekty łatwo przewidzieć. Zawód sędziego będzie się degradował. Społeczeństwo będzie to widzieć. Kolejna reforma nie odbędzie się już w łagodnej atmosferze. **GP**

Każdy, kto kojarzy się z prawicą, nie ma już w zasadzie czego szukać w sądach.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MARNE POCIESZENIE

W Polsce i poza Polską demokracji w Polsce broniła pani Agnieszka Holland. Czy w Holandii znajdzie się jakaś miejscowa Agnes Poland, która obroni demokrację holenderską? A bronić jej będzie zapewne trzeba, choć na ile dla nas to dobra wiadomość, to już dyskusyjne. W Holandii wybory wygrała partia, przez naszych liberałów określana oczywiście jako skrajnie prawicowa, na której czele stoi pan Geert Wilders. Wilders bardzo obawia się islamu, a i wobec centralizacji UE jest krytyczny, co czyni go bohaterem pozytywnym w oczach naszej prawicy. Gorzej, że na liście jego osobistych wrogów są zdaje się i Polacy pracujący w Holandii, ale zawsze można powiedzieć sobie, że nikt nie jest idealny. Oczywiście to właśnie stało się częścią doniesień lewicujących portali, zwycięstwo Wildersa witających ze sporymi obawami. „Ta partia od dawna atakowała Polaków żyjących w Holandii. Teraz... wygrała tam wybory" – pisze więc Na Temat. Całkiem ciekawie zresztą, bo trudno bez politowania traktować wzmiankę o holenderskim portalu, który rozpętaną przez dzisiejszego wygranego kampanię przeciw naszym rodakom kwitował konkluzją, że pijani Polacy odbierają Holendrom pracę. Przyjaciel więc z Wildersa dla nas żaden, ale co się unijne elity wystraszyły, to i jego, i nasze. Największy chyba euroentuzjasta w polskich mediach, red. Bielecki z „Rzepy", już ogłasza nawet koniec federalnych marzeń Unii, zamiast nich wieszcząc „nexit", czyli wyjście Holandii z UE. Ja bym się nie rozpędzał, zdaje się, że Holandia to jeden z niewielu obok Niemców – jeśli nie jedyny – kraj, który coś tam na Unii na serio zarabia. Wilders ma też wszystkiego… 35 posłów na 150 miejsc, co łatwo w tej medialnej panice jednych i radości innych przegapić. Nie wiem więc, czy nie szukamy w Holandii pocieszenia trochę na siłę, choć też z tymi wszystkimi zastrzeżeniami dobrze jest mieć świadomość, że świat nie jest tak jednokierunkowy, jak nam się tu wmawia. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ODDECH, ALE NIE KONIEC KOSZMARU

HAMAS UWALNIA CZĘŚĆ ZAKŁADNIKÓW

eprasa.pl 16073bf15c

Umowa o czasowym zawieszeniu broni i uwolnieniu części zakładników nie zmieni zapewne charakteru konfliktu, który toczy się w Gazie. Izrael pozostanie przy swoim celu: całkowitego zniszczenia Hamasu, organizacji, która za cel stawia sobie ludobójstwo Żydów.

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

CEL – BEZ ZMIAN

Premier Netanjahu i minister obrony Joaw Galant podkreślają, że chwilowe zawieszenie broni nie oznacza zmiany podstawowego celu: pełnego zniszczenia Hamasu jako organizacji.

Po długich negocjacjach, w których uczestniczył też Egipt, a rolę mediatora odgrywał Katar, Izrael i Hamas zgodziły się na porozumienia ws. zwolnienia części zakładników. W zamian za uwolnienie 50 kobiet i dzieci przez terrorystów, Izrael zgodził się na czterodniowe zawieszenie broni i zwolnienia z więzień 150 osób oskarżonych o terroryzm. Porozumienie zostało rozłożone na etapy. W piątek uwolniono pierwszą część – 13 izraelskich zakładników, a Izrael zwolnił 39 palestyńskich więźniów. Kolejne grupy zakładników miały wychodzić na wolność w kolejnych dniach trwania zawieszenia broni. Izrael jest też gotowy przedłużyć zawieszenie broni o jeden kolejny dzień, za każdych 10 zakładników, których wypuściłby Hamas.

Lista uwolnionych zakładników, którzy w niewoli spędzili 49 dni, pokazała też po raz kolejny, że dramat uprowadzenia dotknął całe rodziny, które pozostaną rozdzielone, nawet po uwolnieniu części zakładników. Jak podał „Times of Israel", uwolniony został m.in. 9-letni chłopiec, jego 55-letnia matka i 78-letnia babcia, ale dziadek chłopca pozostaje dalej w rękach Hamasu.

Dyskusje w Izraelu

Izrael od początku swojej operacji w Gazie rozdarty był pomiędzy dwoma jej celami: zniszczeniem Hamasu i uwolnieniem zakładników. Cele niemożliwe do końca do pogodzenia, bo operacja

eprasa.pl 16073bf15c

w tak trudnym terenie wymaga planowania i czasu, ale czas nie gra na korzyść zakładników w rękach Hamasu. Rodziny uwięzionych, które mają spory wpływ na opinię publiczną, oczekują, że uwolnienie powinno być priorytetem, a rząd musi być gotowy na kompromisy, by do niego doprowadzić. „Kiedy ludzie mówią: NIE dla zawieszenia broni bez wszystkich zakładników!, to tak jakby mówili: Nie spieszcie się, tylko wygrajcie – cokolwiek to oznacza – i zobaczymy, kto z zakładników pozostanie przy życiu" – powiedział stacji NBC Jonatan Zeigen, którego matka jest przetrzymywana przez Hamas. Według badań, 22 proc. Izraelczyków (wzrost z 17 proc. od połowy października) uważa, że negocjacje powinny być priorytetem, nawet jeśli będą oznaczać przerwę w walce.

Ale jest też druga strona. Nieoficjalnie podaje się, że głosowanie koalicyjnego gabinetu Netanjahu ws. porozumienia o wymianie więźniów zakończyło się wynikiem 35–3, przeciw byli ministrowie radykalnej partii Ocma Jehudit. Co ciekawe, umowę poparł minister finansów Becalel Smotricz z Religijnego Syjonizmu, który sam twierdził, że przed dyskusją gabinetu był jej przeciwnikiem. Z kolei lider Ocma Jehudit Itamar Ben-Gewir we wpisie na portalu X nazwał porozumienie „niebezpiecznym precedensem" i „katastrofą". Dodał też, że Izrael ma „moralny obowiązek doprowadzenia do powrotu do domu wszystkich i nie ma prawa ani zezwolenia, by godzić się na rozdzielenie [zakładników – przyp. red.]". Ben-Gewir zamieścił też zdjęcie, na którym trzyma w objęciach Gila Dickmanna, którego kuzyn Karmel Gat jest zakładnikiem Hamasu. „Zabierz ode mnie swoje ręce" – odpowiedział mu Dickmann. „Powiedziałem ci: nie obejmuj mnie".

Choć większość obywateli Izraela zdecydowanie popiera obydwa cele wojny, to Ben-Gewir nie jest osamotniony w krytycznym podejściu do zawierania umów z Hamasem. W badaniu izraelskiego Instytutu Demokracji 45 proc. określiło się jako przeciwnicy wymiany więźniów, a 40 proc. było ich zwolennikami. Jednym z argumentów przeciwników jest to, że tego rodzaju wymiany, w których Izrael musi zapłacić wysoką cenę, mogą stanowić zachętę dla terrorystów do brania zakładników w przyszłości. W zbiorowej pamięci utkwiła sprawa Gilada Szalita, żołnierza IDF, za którego w 2011 roku Izrael uwolnił 1027 palestyńskich więźniów. Jednym z nich był Jehija Sinwar, przywódca Hamasu, i według wielu – jeden z architektów masakry 7 października.

Co dalej?

Liderzy koalicyjnego gabinetu, zarówno premier Netanjahu, jak i minister obrony Joaw Galant, podkreślają na każdym kroku, że chwilowe zawieszenie broni nie oznacza zmiany podstawowego celu: pełnego zniszczenia Hamasu jako organizacji. Jednak dla części społeczności międzynarodowej, żądającej od Izraela zaprzestania działań w Gazie, niezależnie na jakich warunkach, zgoda na wymianę może być sygnałem, że presja ma sens. Prezydent Biden, pomimo ogromnych podziałów we własnym obozie politycznym, pozostał na pozycji mocnego wsparcia dla Izraela, mówiąc: „Nie ufałbym Hamasowi, że w jakiejkolwiek sprawie zrobi to, co trzeba. Ufam tylko w to, że Hamas reaguje na presję". Biden podkreślił też jednak, że zachęcił premiera Netanjahu, by „skupił się na ograniczaniu liczby ofiar, kiedy stara się wyeliminować Hamas, co jest uzasadnionym celem". Hamas na własną rękę prowadzi też wizerunkową kampanię międzynarodową. W ramach osobnego porozumienia na wolność wypuszczono 11 obywateli Tajlandii i Filipin.

Zmiany na polu walki

Osobną kwestią jest to, jak pod wpływem zawieszenia broni zmieni się pole walki i czy może ono być narzędziem dla Hamasu do odbudowania przynajmniej jakiejś części zdolności bojowych. IDF w praktyce całkowicie kontroluje dostęp do miasta Gaza, a duża część ekspertów uważa, że przywódcy i większość bojowników Hamasu znajdują się obecnie w południowej części strefy. Wiele też wskazuje na to, że terroryści zaplanowali na cztery dni rozejmu operację, w której ludność cywilna ma zostać wykorzystana jako broń w konflikcie z Izraelem. W nocy z czwartku na piątek Hamas miał zachęcać cywilów, którzy ewakuowali się z Gazy na południe, do powrotu do miasta, znajdującego się obecnie pod kontrolą sił izraelskich. IDF zrzucało ulotki, by setki tysięcy uchodźców nie próbowało wrócić na północ: „Wojna się nie skończyła. Powrót na północ jest zabroniony i niezwykle niebezpieczny". Siły izraelskie używały środków do kontroli nad tłumem na nadzorowanej przez siebie granicy miasta, a według informacji AP dwie osoby z tłumu, który próbował się przedrzeć, miały zostać zabite, a 11 odniosło rany.

Choć zrozumiałe jest, że część ewakuowanych z Gazy chciałaby wrócić do swoich domów albo tego, co z nich zostało, niezależnie od zachęt Hamasu, to nie pierwszy przypadek w niedawnej historii, w której bezbronni cywile są wysyłani w stronę izraelskich jednostek i do strefy walk, gdy uzbrojeni bojownicy chowają się w bezpiecznych miejscach. Im więcej ofiar, tym więcej kapitału dla Hamasu. **GP**

W piątek uwolniono pierwszą część – 13 izraelskich zakładników, a Izrael wypuścił 39 palestyńskich więźniów. Pozostałe grupy zakładników miały wychodzić na wolność w kolejnych dniach trwania zawieszenia broni.

eprasa.pl 16073bf15c

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

SZCZEROŚĆ MEDIÓW PO

Patrząc na to, co dzieje się ostatnio w mediach funkcyjnych względem partii Tuska, muszę im oddać jedno. W niebywale wręcz otwarty sposób przyznają się do… swoich kłamstw. Do tego, że przez ostatnie osiem lat sprzedawały Polakom ściemę, tworzyły propagandę bez żadnego oparcia w faktach, tylko na użytek swoich mocodawców politycznych, jako medialne ramię partii. Mieliśmy już Morozowskiego z TVN-u, który stwierdził, że właściwie to jednak żadnego łamania konstytucji przez PiS nie było. Potem wstrząsający tekst w „Wyborczej", w którym autorka wprost przyznała się do kłamania na temat sytuacji na granicy polsko-białoruskiej oraz tego, że opowieści o „zamarzających dzieciach" to zwykły fejk. Innymi słowy stwierdziła, że tak ona, jak i jej gazeta przez lata wspierali propagandę Putina i Łukaszenki. Za to „lewicowa" „Krytyka Polityczna" zdecydowała się uraczyć swoich czytelników wywiadem, w którym tłumaczono, że push-backi są koniecznością, tak samo jak zapora na granicy. Teraz, znów w „Gazecie Wyborczej", mogliśmy przeczytać badania na temat rasizmu i ksenofobii Polaków, zrobione m.in. przez Bilewicza. Otóż okazało się, że podczas ostatniej kadencji PiS-u spadła w sposób drastyczny niechęć do cudzoziemców. Czyli te sączone latami (zwłaszcza za granicą) opowieści o naszej agresji, nienawiści oraz zaściankowości, które ten upiorny, totalitarny reżim PiS-u podsycał, okazały się zwykłymi bredniami. Można do tego dołączyć opinię, że na tle innych krajów UE jesteśmy wręcz ostoją tolerancji. U nas nie przetaczają się gigantyczne manifestacje, podczas których wzywa się do mordowania Żydów. Skąd taka szczerość medialnych funkcjonariuszy PO? Powód wydaje się być prosty. To połączenie poczucia bezkarności oraz optymizmu związanego z tym, że ich polityczni szefowie będą rządzić Polską. Powinniśmy z ich emocji korzystać i zapisywać każde ich „przyznanie się". To dobrze, że tak się przed nami odsłaniają. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

CBM W STRASBURGU

Euroentuzjaści zrobili rewolucję traktatową. Europarlament mocno wierzgał, ale w końcu puścił te 120 stron z prawie 270 poprawkami, które przesuwają do kompetencji UE aż 65 obszarów. O ile na Komisji Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego euroentuzjaści uzyskali niemal trzy i pół razy większe poparcie niż eurorealiści, o tyle teraz wygrali ledwo-ledwo. Gdyby nie dziewięcioro europosłów z Polski – rezolucja by nie przeszła. Wybrani z list Koalicji Obywatelskiej byli premierzy z lewicy, czyli „CBM" (Cimoszewicz, Belka, Miller), podążyli euroestablishmentowi z odsieczą. A potem się dziwią, gdy złośliwcy, jak to złośliwcy, będą skrót „CBM" odszyfrowywać jako„Cisi, Bierni, Mierni". Czy wiedzą, że w ten sposób dali pożywkę tym wszystkim, którzy mówią czy skandują: „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela"? Ciekawy manewr zastosowała PO, która medialnie popierała zmianę ustroju Unii (Bartosz Arłukowicz, Karolina Pawliczak, Elżbieta Łukacijewska) i krytykowała PiS, że sprzeciwiając się traktatowej rewolucji, jest „antyeuropejski", ale koniec końców zagłosowała przeciwko zmianom. Czy to nawrócenie szczere czy taktyczne? Będę niewiernym Tomaszem i poczekam, jak zachowa się rząd Donalda Tuska na posiedzeniu Rady Europejskiej, na Konferencji Międzyrządowej oraz Konwencie, który zapewne będzie powołany. Rozbawił mnie natomiast argument użyty przez polityka PSL, który w jednej z telewizji apelował, żeby się nie martwić, bo zmiany w traktatach nastąpią dopiero za parę lat... Groteskowa niefrasobliwość! Co z tego, że będzie to przesunięte w czasie – co było z góry wiadome, sam o tym zresztą pisałem – jeżeli i tak do tego dojdzie?! W tej beczce dziegciu jest jedna łyżeczka miodu: w głosowaniu odpadła poprawka, która likwidowała… konieczność zgody poszczególnych państw (parlamentów) na owe rewolucyjne zmiany. Zatem decydującą piłkę zagrają na Wiejskiej… **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Agent wpływu bywa lepszą inwestycją niż klasyczni szpiedzy, a nawet setki rakiet i czołgów. Pomaga realizować polityczne cele taniej i szybciej, bez użycia siły. Tak należy patrzeć na przypadek niemieckiego dziennikarza Huberta Seipela. Jeśli coś dziwi, to niedowierzanie, że taka historia mogła się zdarzyć. Rosja ma bowiem wielowiekową tradycję wypłacania „stypendiów" europejskim tzw. autorytetom.

NIEMIECKI BAJKOPISARZ PUTINA

ROSYJSKIE PIENIĄDZE ZA DZIENNIKARZEM

eprasa.pl 16073bf15c

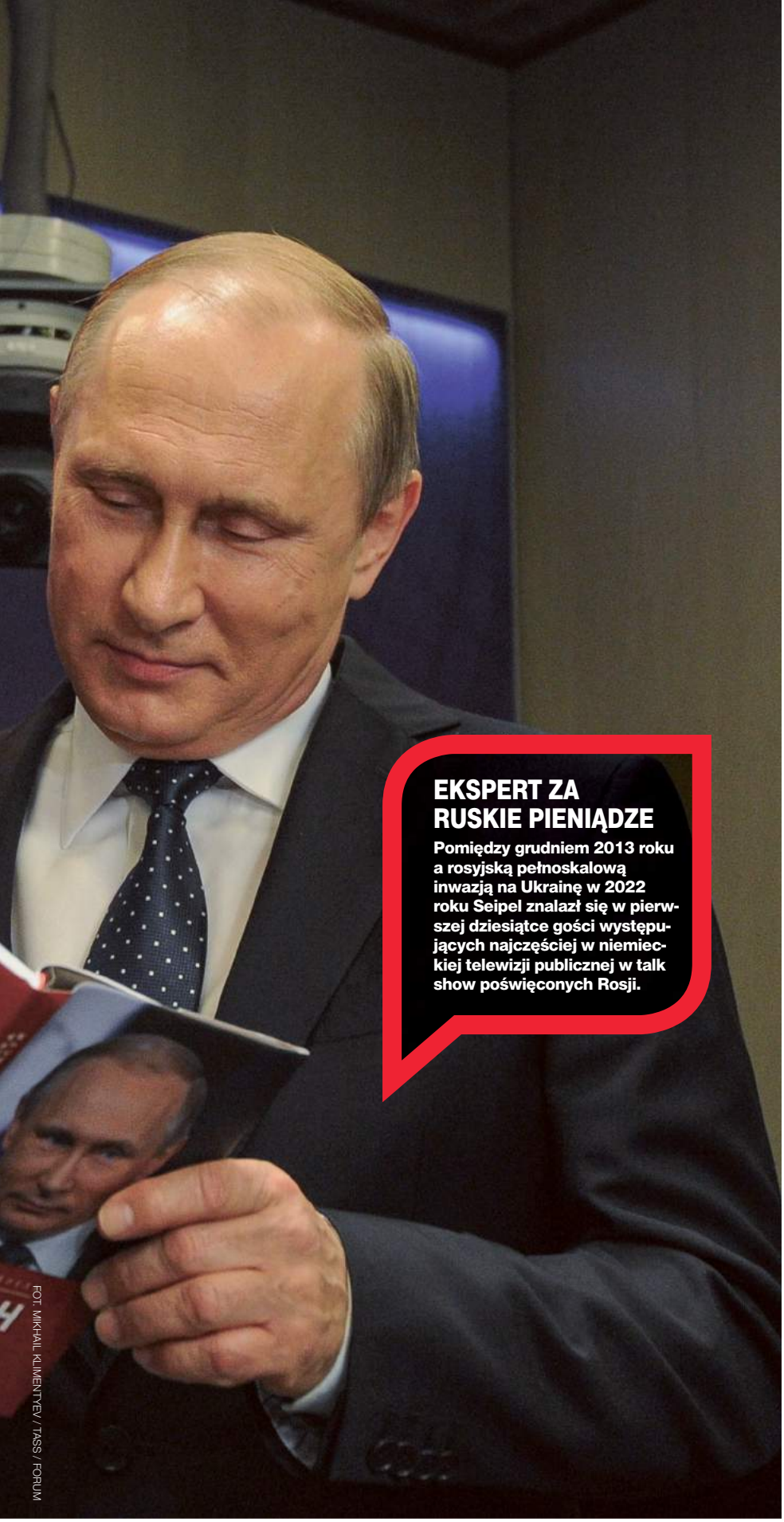

FOT. MIKHAIL KLIMENTYEV / TASS / FORUM

EKSPERT ZA RUSKIE PIENIĄDZE

Pomiędzy grudniem 2013 roku a rosyjską pełnoskalową inwazją na Ukrainę w 2022 roku Seipel znalazł się w pierwszej dziesiątce gości występujących najczęściej w niemieckiej telewizji publicznej w talk show poświęconych Rosji.

Antoni **Rybczyński**

Takiego skandalu podobno nie było w dotychczasowej, 73-letniej historii państwowej stacji telewizyjnej ARD. Ba! To jeden z największych skandali medialnych w powojennej historii Niemiec. Wszak chodzi o Huberta Seipela, dziennikarza, dokumentalisty i pisarza, który stał się w ostatnich latach medialnym ekspertem od spraw Rosji, prezentującym łagodny i przyjazny wizerunek Władimira Putina, z którym – jak się reklamował – osobiście spotkał się prawie sto razy. Choćby we wrześniu 2022 roku w Moskwie, a więc już po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę. Seipel mówił, że to było spotkanie w ramach pracy nad jego nową książką o Putinie, trzecią już. Jego dwie książki o rosyjskim prezydencie: „Putin. Logika władzy" (2015) i „Władza Putina. Dlaczego Europa potrzebuje Rosji" (2021), zostały opublikowane w kilku językach i stały się bestsellerami. Jego film dokumentalny „Ja, Putin. Portret" (2012) był nominowany do Niemieckiej Nagrody Telewizyjnej za najlepszy reportaż. Wspomniana ARD wyemitowała ten bałwochwalczy film o Putinie aż… 51 razy. Seipel jest pierwszym niemieckim dziennikarzem, któremu udowodniono, że był opłacany przez ludzi z otoczenia Putina.

Kasa od oligarchy

Jak ujawniły „Spiegel", stacja ZDF i portal śledczy Paper Trailer Media, Hubert Seipel otrzymał co najmniej 600 tys. euro od zarejestrowanej na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych firmy De Vere Worldwide Corporation. Firma ta jest powiązana z rosyjskim oligarchą Aleksiejem Mordaszowem, potentatem w branży stalowej, który ma bliskie związki z Putinem, a po inwazji na Ukrainę został objęty sankcjami. Otrzymywane w ratach pieniądze miały wesprzeć pracę Seipela nad dwiema pisanymi przez niego książkami, które przedstawiają dojście Putina do władzy i bez wątpienia prezentują pozytywny obraz rosyjskiego prezydenta.

Umowa sponsorska z De Vere Worldwide Corporation została podpisana w marcu 2018 roku. Pieniądze były przeznaczone na „wsparcie na rozwój projektu", którym to

eprasa.pl 16073bf15c

projektem była planowana przez dziennikarza książka: „Władza Putina. Dlaczego Europa potrzebuje Rosji". Została wydana w 2021 roku. Z zapisu we wspomnianej umowie wynika jeszcze, że Seipel podpisał już podobny kontrakt w 2013 roku, czemu sam dziennikarz nie zaprzecza. Formalnie, pieniądze otrzymane przez Seipela miały zostać przeznaczone na napisanie książki „o atmosferze politycznej w Federacji Rosyjskiej". Niemiec przyznał się do otrzymania płatności, utrzymuje jednak, że pieniądze Kremla nie miały żadnego wpływu na zawartość jego książki. Umowa podkreślała, że autor „nie ma żadnych zobowiązań wobec sponsora w odniesieniu do projektu książki lub jego realizacji, a mianowicie ani w odniesieniu do treści, składu, ani w inny sposób". Z dokumentów wynika, że Seipel miał otrzymać w sumie co najmniej 600 tys. euro. Takie honoraria za pisanie książek są uważane w Niemczech za absolutną rzadkość, tym bardziej więc wywołały burzę, że płacił człowiek Putina autorowi książek o Putinie, co więcej – występującemu jako ekspert w sprawach Rosji.

Seipel przyznał, że książki o Putinie były sponsorowane przez rosyjskiego miliardera, ale nie uważa, że to w jakikolwiek sposób dyskredytuje jego pracę. Jak to uzasadnia? Po pierwsze, sponsor miał nie mieć wpływu na „skład i treść książki"; po drugie, pieniądze Aleksieja Mordaszowa są „prywatne"; po trzecie, „w żadnej z książek nie znaleziono błędów merytorycznych". Mordaszow to jeden z największych rosyjskich przedsiębiorców, miliarder znany przede wszystkim jako dyrektor generalny Siewierstalu. Magnat stalowy i bankowy, który w zeszłym roku został objęty amerykańskimi, unijnymi i brytyjskimi sankcjami za powiązania z Kremlem, posiadał też większościowy pakiet udziałów w niemieckiej firmie turystycznej TUI. Jest jednym z najbogatszych ludzi w Rosji, z majątkiem netto szacowanym przez Forbes na prawie 21 mld dolarów. Po umieszczeniu na liście sankcyjnej, przedstawiciele Mordaszowa twierdzili, że wycofał on swoje udziały z Banku Rossija, należącego do bliskiego współpracownika Putina, Jurija Kowalczuka. Jednak we wrześniu Sąd Europejski stwierdził, że rzekome przeniesienie udziałów nie zostało poparte dokumentami.

Agentura wpływu

Hamburskie wydawnictwo Hoffmann and Campe, które publikowało książki Seipela o Putinie, wstrzymało ich sprzedaż. Wydawca oświadczył, że nie miał wiedzy o przedstawionych przez media faktach. Z kolei Instytut Grimme bada, czy Seipel powinien zostać pozbawiony Nagrody Grimme, która jest jednym z najbardziej prestiżowych wyróżnień dla dziennikarzy telewizyjnych w Niemczech. Seipel otrzymał ją w 2009 roku za film dokumentalny „Życie i śmierć w Kabulu". Dziennikarz dostał również Niemiecką Nagrodę Telewizyjną, i to dwukrotnie. Raz, w 2014 roku, za wywiad, który przeprowadził z Edwardem Snowdenem (amerykański zdrajca związany z rosyjskimi służbami). Zresztą w tym samym roku – a pamiętajmy, że był to rok agresji na Ukrainę, aneksji Krymu i wojny w Donbasie – Seipel przeprowadził telewizyjny wywiad także z samym Putinem. Już wcześniej miał zadziwiająco łatwy dostęp do rosyjskiego prezydenta – w 2012 roku dziennikarz wyprodukował dla kanału NDR (jednego z dziewięciu nadawców regionalnych, tworzących dla publicznej ARD) film dokumentalny o rosyjskim przywódcy: „Ja, Putin – portret". Seipel pokazał w nim Putina jako prezydenta, który niestrudzenie dba o swój ogromny kraj. Miliony Niemców spojrzały na Rosję i Putina oczami Seipela. Przez ostatnie 15 lat Seipel współpracował również z telewizją ZDF.

Nic dziwnego, że stał się dyżurnym ekspertem od Rosji w niemieckich mediach, mających znaczący wpływ na kształtowanie wizerunku Putina i obrazu jego reżimu w Niemczech. Pomiędzy grudniem 2013 roku a rosyjską pełnoskalową inwazją na Ukrainę w 2022 roku Seipel znalazł się w pierwszej dziesiątce gości występujących najczęściej w niemieckiej telewizji publicznej w talk show poświęconych Rosji – policzył „Welt". Zresztą także pozostałe nazwiska z tej listy pokazują, jak mocno prorosyjski był dyskurs w przestrzeni publicznej w Niemczech w tamtym czasie. Na czele listy znalazł się bowiem chyba największy od lat prorosyjski lobbysta Alexander Rahr, na drugim Dmitrij Tulczynski, szef biura RIA Nowosti w Niemczech. Trzecie miejsce zajął przyjazny Rosji,były generał Harald Kujat, a kremlowska propagandzistka Gabriele Krone-Schmalz, podobnie jak Seipel, również znalazła się w pierwszej dziesiątce. Seipel jest często zapraszany do politycznych talk show jako ekspert od postsowieckich realiów, a niemieccy dziennikarze regularnie przeprowadzają z nim wywiady, próbując wyjaśnić swoim odbiorcom, co dzieje się w Europie Wschodniej. Jaki obraz Rosji i Putina wyłania się z całej wieloletniej aktywności publicystyczno-eksperckiej Seipela? Rosja ma własną drogę i własne interesy, Putin ich broni, Zachód i NATO popełniły błędy, które zmusiły Putina do reakcji na Krymie i w Donbasie, itd.

Niemiecka „jakość" w mediach

To nie pierwszy skandal, który wstrząsnął niemieckimi mediami. Wystarczy wspomnieć ujawniony wiosną tego roku proceder opłacania około 200 dziennikarzy (120 z mediów publicznych, 80 z mediów prywatnych) przez rząd federalny. W ciągu pięciu lat (2017–2022) dostali oni łącznie 1,5 mln euro za „moderację, teksty, redagowanie, szkolenia, wykłady i inne wydarzenia". Na liście byli pracownicy takich tytułów jak „Spiegel", „Zeit", „Tagesspiegel", czy stacji telewizyjnych, takich jak ARD, ZDF czy WDR. Blisko 900 tys. euro trafiło do dziennikarzy z sektora publicznego, a około 600 tys. euro – do przedstawicieli mediów prywatnych.

Przy okazji skandalu z Seipelem przypomniano też dwie inne potężne wpadki dziennikarzy niemieckich. W 1983 roku magazyn „Stern" opublikował dzienniki Hitlera. Okazało się, że rzekome osobiste notatki przywódcy III Rzeszy to fałszerstwo dziennikarza Gerda Heidemanna i jego wspólnika. Z kolei w grudniu 2018 roku magazyn „Spiegel" przyznał, że jego dziennikarz Claas Relotius był autorem artykułów naszpikowanych zmanipulowanymi lub kompletnie wyssanymi z palca faktami. Okazało się, że wielokrotnie nagradzany za te artykuły Relotius przez długie lata bezkarnie wymyślał swoje reportaże, podróże, których nigdy nie odbył, ludzi, z którymi nie rozmawiał lub których po prostu nigdy nie było. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Porządek na dzielnicy Dwaj policjanci z dzielnicy Ałtufijewskiej w Moskwie nie stracili zimnej krwi, kiedy natknęli się na zwłoki na jednej z ulic w ich rewirze. Nie chcąc przysparzać sobie dodatkowej roboty, zapakowali ciało do radiowozu i po cichu podrzucili do sąsiedniej dzielnicy Bibiriewo. Po dwóch dniach znaleźli je tamtejsi funkcjonariusze. Przekazanie im w ten sposób obowiązków jednak się nie udało, bo działania kolegów zarejestrował monitoring i teraz policjanci z Bibiriewa już dokładnie wiedzą, gdzie i komu należy w odwecie podrzucić kłopotliwe znalezisko.

Podróż za jeden uśmiech 31-latek z Gubachy w obwodzie permskim zapragnął zakosztować beztroskiego życia za granicą. Pojechał więc na Białoruś, gdzie wynajął na kilka dni mieszkanie w Mohylewie. W mieszkaniu najbardziej spodobała mu się pralka, którą od razu rozmontował, części sprzedał w internecie, a potem wrócił do ojczyzny – zadowolony ze sprytnego sposobu, w jaki zrekompensował sobie koszty egzotycznej podróży. Teraz pewnie trochę żałuje, że nie zdążył wymontować i sprzedać wanny, umywalki i sedesu...

Sposób na rodzeństwo Pod nieobecność rodziców 10-latek z Tomska zakuł w kajdanki dwie starsze siostry – nie wiadomo, czy w ramach wspólnej zabawy, czy też pannice były naprawdę niegrzeczne. Kajdanki natomiast były prawdziwe, ale... nie było do nich kluczyków. Rozpiłowywać aresztantki musieli więc ratownicy. Jak było, tak było, ale w policji albo w Rosgwardii młody człowiek karierę ma gwarantowaną.

Zabrakło determinacji Dwaj niedopici dżentelmeni z Woroneża tak pilnie potrzebowali kolejnej flaszki, że ukradli samochód, aby jak najszybciej dotrzeć do najbliższego sklepu. Co prawda stare żyguli nie dało się odpalić, ale kompani byli tak zdesperowani, że zdobyty z takim trudem pojazd zaczęli po prostu pchać do celu. Desperacja nie przerodziła się jednak w determinację: po jakimś czasie panowie zrozumieli, że przecenili siły i porzucili niesprawny środek lokomocji na sąsiednim podwórku. Czy po flaszkę udali się dalej pieszo, czy odpuścili dalszą imprezę w ogóle, będzie teraz wyjaśniać policja.

Wypadek przy pracy A dwaj bracia z Kańska w Kraju Krasnojarskim tak bardzo rozpamiętywali przy butelce dawne krzywdy, że postanowili podpalić staremu wrogowi samochód. I tak też uczynili, tylko po pijanemu pomyli auta i puścili z dymem zupełnie inne. No cóż, każdemu się zdarza. Jak wytrzeźwieją, podpalą właściwy. **GP**

JAK PECH, TO PECH

Mieszkaniec Piatigorska w Kraju Krasnodarskim ukradł ponad 1600 losów na loterię i… nic nie wygrał. A do tego go złapano i odebrano już częściowo zdrapany łup. I jak tu wierzyć przysłowiu, że szczęściu trzeba pomagać?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

I kask niepotrzebny

„Nietrzeźwy 20-latek ukradł po pijanemu walec drogowy i wjechał nim w przydrożny słup" – piszą o niebezpiecznej kolizji w Permie lokalne media. Chociaż i tak chłopak miał więcej szczęścia niż rozumu, że nie ukradł roweru albo hulajnogi. Bo zderzać się z betonowym słupem rzeczywiście lepiej, jadąc walcem.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 16073bf15c

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ZANIECHANIE DUŻYCH INWESTYCJI ZAHAMUJE WZROST GOSPODARKI

TO SETKI UTRACONYCH MILIARDÓW I NIŻSZY WZROST PKB

Zapowiadane w trakcie ostatniej kampanii wyborczej przez polityków dotychczasowej opozycji wstrzymanie realizacji najważniejszych projektów infrastrukturalnych to koszt liczony w setkach miliardów zł. Czy stać nas na takie straty?

Nawet gdyby ewentualne wstrzymanie czy wręcz zaniechanie przez nowy rząd dotyczyło tylko jednego przedsięwzięcia, takiego jak Centralny Port Komunikacyjny, który z pewnością napędzi polską gospodarkę, to i tak w grę wchodzą potężne kwoty utraconych pieniędzy.

Nie tylko CIT, VAT czy cła

Te straty obejmują utracone wpływy do budżetu z podatków, takich jak CIT, VAT, a także ceł. Poza tym nie powstaną setki tysięcy nowych miejsc pracy, nastąpi też utrwalenie słabszej pozycji naszego kraju w konkurencji międzynarodowej na rynku przewozów towarowych i pasażerskich, w tym drogą morską i lotniczą. Choć za wcześnie jest, by to w tej chwili przesądzać, ale dotychczasowe wypowiedzi polityków obozu „anty-PiS" wskazują, że nie zamierzają oni poprzestać na wstrzymaniu budowy jedynie CPK. A tylko w tym jednym przypadku, jak zaznaczył wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. budowy CPK, „dzięki CPK dodatkowe roczne dochody budżetu państwa z cła i VAT będą przekraczały 1 mld zł. W ciągu pierwszych 32 lat działalności inwestycja CPK wygeneruje blisko 200 mld zł".

Nad morzem i w głębi lądu

W grę wchodzi także zahamowanie prac nad takimi ważnymi inwestycjami, pla-

eprasa.pl 16073bf15c

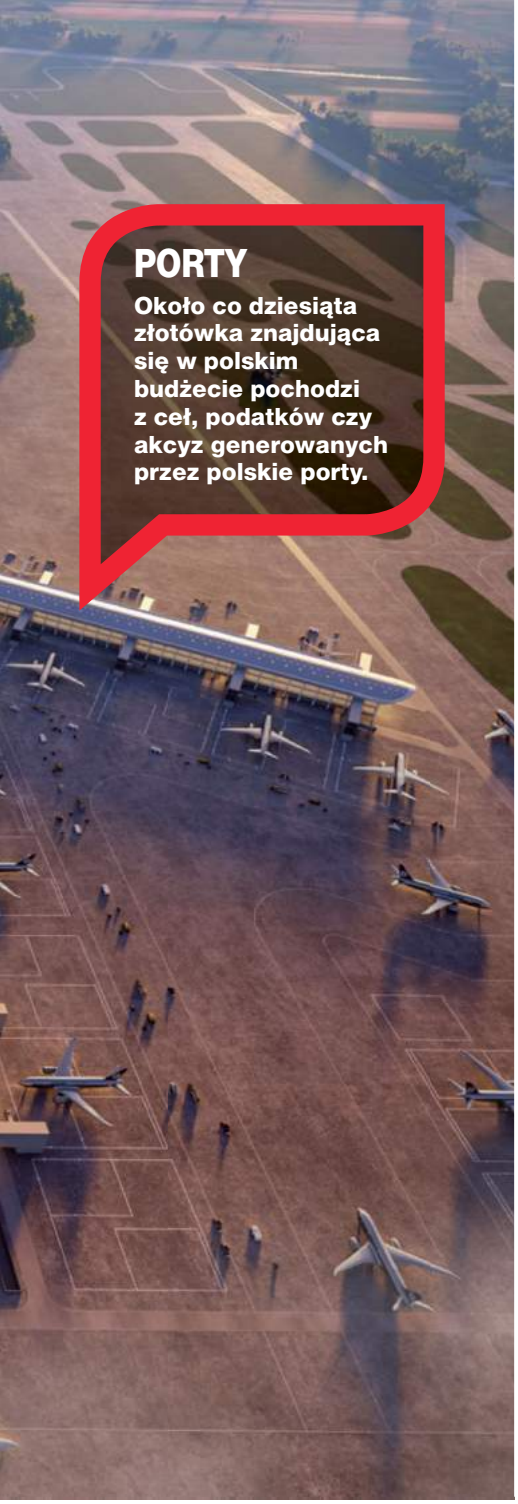

PORTY

Około co dziesiąta złotówka znajdująca się w polskim budżecie pochodzi z ceł, podatków czy akcyz generowanych przez polskie porty.

nowanymi, bądź już realizowanymi przez rząd PiS, jak: dwie (lub trzy) elektrownie atomowe; terminal kontenerowy w Świnoujściu, Kanał Śląski, który stanie się nową drogą wodną łączącą Wisłę i Odrę; morskie farmy wiatrowe Baltica 2 i 3; rozbudowa gazociągu Baltic Pipe (po stronie polskiej); elektrownia szczytowo-pompowa Młoty (woj. dolnośląskie), terminal kontenerowy w Świnoujściu i terminal pływający LNG (FSRU) w Zatoce Gdańskiej.

FOT. MAT. PRAS.

– Na problem ewentualnego zatrzymania wielkich inwestycji infrastrukturalnych trzeba patrzeć nie tylko pod kątem tego, jak mogłoby to potencjalnie wyhamować koniunkturę w inwestycjach. Ale warto też uwzględniać całe otoczenie, które musi być z punktu widzenia państwa dostatecznie przygotowane do obsługi takich dużych przedsięwzięć inwestycyjnych, jak na przykład CPK. Chyba że ktoś z obecnej koalicji opozycyjnej chciałby zatrudniania przede wszystkim osób z zagranicy – ale ja takich pomysłów nie pochwalam – komentuje poseł Jerzy Polaczek (PiS), były minister transportu.

Flagowy CPK

Tymczasem, jak we wrześniu pisała „Gazeta Wyborcza", po wyborach nastąpi na przykład koniec projektu budowy CPK – tak mówili jeszcze niedawno politycy Koalicji Obywatelskiej. „Choć wśród tzw. 100 konkretów ogłoszonych przez KO (...) o CPK sformułowania były znacznie bardziej ostrożne. Jeden z punktów dotyczył Centralnego Portu Komunikacyjnego – flagowej inwestycji PiS, czyli olbrzymiego węzła lotniczo-kolejowo-autostradowego, planowanego w Baranowie ok. 40 km na zachód od Warszawy. Koszt samego lotniska, bez inwestycji kolejowych, według ostatnich szacunków ma sięgnąć astronomicznej kwoty 36 mld zł. Zaś (...) Izabela Leszczyna, posłanka KO, w wywiadzie dla Pulsu Biznesu stwierdzała, że »projekt CPK umrze śmiercią naturalną. Jak promy, drony i luxtorpedy premiera Morawieckiego«".

Jednak warto mimo to zauważyć, że znana światowa firma doradcza EY szacuje, iż infrastruktura CPK z samych wpływów z przeładunków towarów wygeneruje do 2060 roku niemal 200 mld zł. Co więcej, znani inwestorzy z Francji i Australii gotowi są przekazać kilka miliardów zł na samo lotnisko, które, ich zdaniem, przyniesie wysoką stopę zwrotu. Ponadto, jeszcze w październiku UE potwierdziła kolejne dofinansowanie inwestycji kolejowej CPK – tym razem kwotą około 300 mln zł.

W dodatku decyzja o ewentualnym wycofaniu się z projektu CPK przez przyszły rząd Donalda Tuska naraziłaby Skarb Państwa na potencjalne kary umowne i roszczenia ze strony wykonawców. Jak czytamy na stronie CPK: „Jeszcze większym problemem byłoby jednak odrzucenie gigantycznych zysków, jakie CPK zacznie niebawem przynosić".

– Dyskusja o zamknięciu projektu jest absurdalna i szkodzi poważnym rozmowom biznesowym. Chcąc przyciągać wielomiliardowe przychody dla naszej gospodarki, przerwijmy proces wywożenia pasażerów i cargo do innych państw. Pozwólmy wreszcie, by zyski w końcu zaczęły zostawać tutaj – zwraca uwagę wiceminister Marcin Horała.

O tym, że budowa CPK to dla Polski dobry biznes, świadczą m.in. liczby przedstawione niedawno przez jedną z firm analitycznych. Wynika z nich, że nakłady budżetu państwa na budowę lotniska CPK zwrócą się z dodatkowych dochodów z cła i VAT. Tymczasem dotychczas gigantyczne opłaty celne zostawały w innych państwach i skutecznie omijały polski budżet. Teraz może się to zmienić. Według spółki CPK, od połowy lat 30. dzięki CPK dodatkowe roczne dochody budżetu państwa z cła i VAT będą przekraczały 1 mld zł. Ponadto, zdaniem firmy Kearney, do 2040 roku powstanie dzięki CPK 290 tys. nowych miejsc pracy.

Elektrownie jądrowe

W wypowiedzi dla „GP" Adam Juszczak z zespołu klimatu i energii Polskiego Instytutu Ekonomicznego zwrócił uwagę na fakt, że energetyka jądrowa będzie pełnić istotną rolę w przyszłości polskiego miksu elektroenergetycznego. – Według aktualizacji Polityki Energetycznej Polski w 2040 roku ma ona odpowiadać łącznie za blisko ¼ (55 z 244 TWh) produkowanej energii elektrycznej w Polsce. W perspektywie do 2050 roku, zakładając uruchomienie kolejnych reaktorów planowanych trzech wielkoskalowych elektrowni jądrowych, udział ten może jeszcze wzrosnąć. Jednocześnie budowa elektrowni jądrowych to wymierne korzyści dla gospodarki. Budowa trzech wielkoskalowych elektrowni jądrowych mogłaby przełożyć się łącznie na wzrost PKB o blisko 2 proc. Do tego doliczyć można jeszcze dodatkowy

eprasa.pl 16073bf15c

wzrost wynikający z rozwoju i budowy reaktorów SMR.

Zdaniem eksperta, korzyści widoczne są także na rynku pracy – jeden reaktor (w zależności od mocy) oznacza utrzymywanie średnio od 3,5 do 5 tysięcy miejsc pracy rocznie – bezpośrednio przy budowie, jak i następnie przy obsłudze reaktorów, a także pośrednio – choćby przy produkcji komponentów. – Zmiana podejścia większości krajów UE do energetyki jądrowej jest też odzwierciedlona w podejściu organów unijnych – w listopadzie br. Parlament Europejski zagłosował za włączeniem energetyki jądrowej do grona zielonych technologii, które będą otrzymywać wsparcie z funduszy i programów UE – dodaje ekspert.

Gospodarka morska

Niedawno wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk zauważył na X/Twitterze: „Rozwój branży morskiej to ewidentnie zyski! Proszę zauważyć, że polskie porty przyniosły do budżetu państwa w zeszłym roku ponad 58 mld zł. Ta kwota znacznie wzrośnie, jeśli zostanie wybudowany Terminal Kontenerowy w Świnoujściu”. Warto dodać, że kwota ta wzrosła trzykrotnie od 2015 roku, kiedy wynosiła nieco ponad 17 mld zł.

Tymczasem, jak zaznaczył w wypowiedzi dla nas poseł Wojciech Zubowski (PiS), zaniechanie takich dużych inwestycji zahamuje wzrost naszej gospodarki. – A ponadto spowoduje, że nie będą wzrastać wpływy do naszego budżetu. W odniesieniu do dużych projektów infrastrukturalnych – rozwoju żeglowności rzek czy rozbudowy portów kontenerowych – nie wszyscy o tym wiedzą, że mniej więcej co dziesiąta złotówka znajdująca się w polskim budżecie pochodzi z ceł, podatków czy akcyz generowanych przez polskie porty. Zaś w odniesieniu do transportu towarów drogą morską, wystarczy spojrzeć i porównać, jakie ilości jednostek transportowych pływają po polskich rzekach, a jakie po rzekach niemieckich. U nas możemy mówić jedynie o szczątkowej liczbie takich jednostek. Gdyby jednak okazało się, że polskie rzeki są udrożniane, że możliwy jest u nas transport rzeczny na znacznie większą skalę – a jest on wielokrotnie tańszy od drogowego czy kolejowego i najbardziej ekologiczny – okazać by się mogło, że będziemy kolejnym punktem stanowiącym zagrożenie dla konkurencyjności gospodarki krajów sąsiednich i bardziej rozwiniętych. Tak jest w przypadku portu kontenerowego, podobnie – transportu rzecznego, ale też rozbudowy sieci kolejowej i dróg.

> *Dotychczasowe wypowiedzi polityków obozu „anty-PiS” wskazują, że nie zamierzają oni poprzestać na wstrzymaniu budowy jedynie CPK.*

Jak mówi dalej poseł, pamiętajmy także o tym, że realizacja takich inwestycji oznaczać będzie powstanie konkurencji dla innych gospodarek krajów nas otaczających. – W przypadku transportu rzecznego, gdy wykorzystują go Czesi, muszą oni korzystać z niemieckich portów. Ale gdyby pojawiła się alternatywa w postaci nowoczesnych polskich portów przeładunkowych, mogłoby się okazać, że wpływy z podatków popłynęłyby do Polski jeszcze szerszym strumieniem. Spowodowałoby to na pewno niezadowolenie po stronie niemieckiej. Często się przecież okazywało, że kiedy trwały prace nad udrożnieniem polskich rzek, nad zwiększeniem ich klasy żeglowności, niemieckie organizacje ekologiczne w Polsce zaczynały protestować. A jednocześnie wielokrotnie większe inwestycje ingerujące w tkankę środowiskową, tyle że po stronie niemieckiej, tego typu problemów nie napotykały. **GP**

FLASH GOSPODARCZY

POPRAWIENIE POZIOMU NASZEGO CYBERBEZPIECZEŃSTWA

Warsaw Enterprise Institute opublikował raport „Odporni na cyberataki. Poziom bezpieczeństwa cyfrowego Polski”, w którym zdiagnozowano poziom cyberbezpieczeństwa w naszym kraju. Główny wniosek: nie jest tak źle. Zwłaszcza sektor prywatny potrafi skutecznie bronić się przed nadużyciami. Portal Comaritech wśród państw najbardziej zagrożonych cyberatakiem wymienia nas dopiero na 59. pozycji (na 75 ocenionych). Według WEI mimo to Polska już dziś powinna zwracać uwagę na tego rodzaju zagrożenia i aktywnie się do nich przygotowywać.

GRUPA PZU ZYSKUJE

Po trzech kwartałach br. Grupa PZU wypracowała rekordowy w historii zysk netto przypadający na akcjonariuszy jednostki dominującej w wysokości prawie 4,2 mld zł. Jest on wyższy rok do roku o 62,4 proc. Grupa zwiększyła przychody brutto z ubezpieczeń do blisko 20 mld zł, czyli o niemal 1,6 mld zł więcej niż w tym samym okresie roku poprzedniego. „Już po 9 miesiącach przekroczyliśmy poziom zysku netto nienotowany wcześniej nawet w ujęciu 12 miesięcy” – mówi Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 16073bf15c

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Węgrzy forsują projekt mający chronić suwerenność 21 listopada partia premiera Wiktora Orbána przedłożyła projekt ustawy mającej chronić suwerenność kraju. Przewiduje on powołanie Urzędu Ochrony Suwerenności, który ma „identyfikować i badać organizacje otrzymujące fundusze z zagranicy" i monitorować zagrożenia powstałe przez polityczne ingerencje z zagranicy. Ściślejszej kontroli mają być poddane tzw. organizacje pozarządowe i partie, a finansowanie kampanii wyborczych partii i kandydatów przez podmioty zagraniczne będzie zagrożone karą więzienia do trzech lat. Projekt głosi, że „suwerenność Węgier zostanie naruszona […], jeśli władza polityczna dostanie się w ręce osób lub organizacji zależnych od jakiegokolwiek zagranicznego mocarstwa, organizacji lub osoby".

W Hiszpanii więcej samotnych matek Hiszpański GUS podał, że po raz pierwszy w historii kraju w ciągu jednego roku matki samotne urodziły więcej dzieci niż mężatki. W małżeństwach przyszło na świat ponad 164,1 tys. dzieci, a w tym samym czasie kobiety samotne urodziły ponad 165 tys. niemowląt. Odnotowano też drastyczny spadek liczby urodzeń. W roku 2021 urodziło się 454,6 tys. dzieci, a w 2022 roku zaledwie 329,2 tys. Tak małą liczbę urodzeń zanotowano w Hiszpanii po raz ostatni w roku 1900.

Szwajcaria zgodziła się odsprzedać Niemcom czołgi Władze Szwajcarii podały, że zgodziły się na odkupienie 25 czołgów Leopard przez ich niemieckiego producenta (Rheinmetall) po otrzymaniu zapewnień, że te czołgi pozostaną w Niemczech lub w kraju należącym do NATO. O odkupienie kilkudziesięciu Leopardów będących w posiadaniu armii szwajcarskiej rząd RFN zwrócił się w marcu br. Zapewnił, że te czołgi nie trafią na Ukrainę i zostaną wykorzystane do wypełnienia braków w armii RFN – powstałych po przekazaniu Leopardów władzom Ukrainy. Szwajcaria, na mocy obowiązującego tam prawa, nie może wysyłać broni do kraju znajdującego się w stanie wojny.

Austria nadal importuje dużo rosyjskiego gazu Dziennik „Die Welt" podał, że w przeciwieństwie do Niemiec, Austria nadal importuje duże ilości gazu ziemnego z Rosji (przez Ukrainę). Z danych austriackiej firmy E-Control wynika, że udział Rosji w austriackim imporcie gazu ziemnego wyniesie w tym roku około 60 proc. We wrześniu było to aż 80 proc. – mniej więcej tyle, ile na początku wojny na Ukrainie. Były szef E-Control Walter Boltz ostrzegł przed brakiem alternatywy w razie braku dostaw z Rosji. Aktualna umowa na dostawy rosyjskiego gazu obowiązuje do 2040 roku.

UNIJNY PODATEK DROGOWY

Od 1 grudnia w RFN ma obowiązywać unijny podatek drogowy – jego wysokość będzie zależna od skali emisji dwutlenku węgla przez wszelkie pojazdy. Transport i towary będą więc droższe.

Włosi kontra sztuczne „mięso" Włoski parlament przyjął pierwszą w Europie ustawę zakazującą produkcji i sprzedaży sztucznego mięsa – z hodowli laboratoryjnej. Minister rolnictwa Francesco Lollobrigida twierdzi, że „mięso" produkowane w laboratorium uderza we włoską cywilizację, bo podważa lokalne tradycje, wiejski styl życia, harmonię rolników z ziemią i zmierza do zniszczenia rolników. W marcu minister wprowadził obowiązek jasnego oznakowania i zamieszczania ostrzeżeń na produktach z mąki zalecanej przez władze UE – pochodzącej z owadów. Broni też żywnościowej suwerenności i odrzuca uprawy genetycznie modyfikowane. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Wzrost liczby podpaleń kościołów

Z dorocznego raportu wiedeńskiego Obserwatorium Nietolerancji i Dyskryminacji Chrześcijan w Europie wynika, że w roku 2022 doszło w Europie do 748 przestępstw z nienawiści wobec chrześcijan. To wzrost prawie o połowę w porównaniu z rokiem 2021, kiedy odnotowano 519 takich przestępstw. Gwałtownie wzrasta też liczba podpaleń kościołów – z 60 przypadków w roku 2021 do 105 w roku 2022. Podpalenia miały miejsce głównie w Niemczech, we Francji, Włoszech i w Wielkiej Brytanii.

eprasa.pl 16073bf15c

Klimat na zieloną energię

STRATEGICZNE INWESTYCJE PGE

Grupa Kapitałowa PGE umacnia się na pozycji lidera energetyki odnawialnej w Polsce. PGE konsekwentnie rozbudowuje swój portfel zeroemisyjnych źródeł, realizując własne inwestycje, a także dokonując akwizycji perspektywicznych aktywów.

Należąca do Grupy Kapitałowej PGE spółka PGE Energia Odnawialna jest obecnie największym producentem zielonej energii w Polsce. Posiada 21 farm wiatrowych, 29 elektrowni wodnych przepływowych, 4 elektrownie szczytowo-pompowe oraz 31 farm fotowoltaicznych. Łączna moc zainstalowana wszystkich obiektów wynosi obecnie ok. 2520 MW, a zgodnie z planami spółki będzie się konsekwentnie i szybko zwiększać. Potwierdzają to zrealizowane w ostatnich miesiącach przez Grupę PGE projekty dotyczące energetyki wiatrowej i słonecznej.

W wrześniu PGE Energia Odnawialna nabyła Farmę Wiatrową Zalesie o mocy 24,85 MW, zlokalizowaną w gminie Płośnica w powiecie działdowskim (województwo warmińsko-mazurskie). Elektrownia składa się z 7 turbin o mocy 3,55 MW każda. Nowa inwestycja może zapewnić dostawy czystej energii dla blisko 38 tys. gospodarstw domowych i pozwoli na redukcję emisji CO_2 o ponad 61 tys. ton rocznie. – Po tej transakcji zwiększyliśmy naszą moc zainstalowaną w obszarze energetyki wiatrowej na lądzie do blisko 800 MW – poinformował Marcin Karlikowski, prezes zarządu PGE Energia

eprasa.pl 16073bf15c

Odnawialna. W kolejnych latach te moce zostaną zwiększone. Spółka planuje docelowo osiągnąć poziom 1,7 GW zainstalowanych mocy wytwórczych.

Energia ze słońca zasili tysiące gospodarstw domowych

PGE Energia Odnawialna ma bardzo ambitne plany związane z energetyką słoneczną. We wrześniu spółka zakończyła prace budowlane na dwóch farmach PV – Gutki i Gutki 2 – o łącznej mocy 12 MW. Nowe instalacje słoneczne, składające się z około 22 tys. paneli monokrystalicznych, powstały na działce o powierzchni 15,7 ha na terenie powiatu grajewskiego w województwie podlaskim. Wytworzona przez nie energia elektryczna zasili blisko 7 tys. gospodarstw domowych. – To przedsięwzięcie od podstaw rozwijane było przez PGE Energia Odnawialna. Zostało ono zrealizowane z wykorzystaniem nowoczesnych modułów fotowoltaicznych o mocy ponad 540 W każdy. Ich parametry techniczne pozwalają na uzyskanie wysokiej produktywności w warunkach pogodowych typowych dla stref klimatycznych występujących w Polsce – wskazuje Marcin Karlikowski.

Budowa farm fotowoltaicznych Gutki i Gutki 2 została zrealizowana w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020. Każda z farm otrzymała ponad 13,9 mln zł preferencyjnej pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, co pozwoliło na sfinansowanie ponad 60 proc. wartości inwestycji. Pożyczki spłacane będą przez 15 lat, z możliwością umorzenia 20 proc. wartości.

Do końca 2023 roku Grupa PGE będzie posiadać w eksploatacji lub w budowie elektrownie PV o łącznej mocy ok. 500 MW.

Wielkie farmy fotowoltaiczne powstają na Podkarpaciu i Mazowszu

Jedna z największych w Polsce farm fotowoltaicznych powstaje na Podkarpaciu. W październiku PGE zakończyła budowę I etapu PV Jeziórko, zlokalizowanej w gminie Grębów, w okolicach Tarnobrzega. Nowa instalacja o mocy ponad 50 MW pozwoli zasilić w energię elektryczną blisko 24 tys. gospodarstw domowych. – W przyszłym roku rozbudujemy tę elektrownię do mocy zainstalowanej 100 MW, a docelowo osiągnie ona moc blisko 220 MW i zapewni dostawy zielonej energii do ok. 125 tys. gospodarstw domowych – poinformował Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Farma fotowoltaiczna składa się z blisko 100 tys. nowoczesnych, monokrystalicznych paneli słonecznych o mocy ponad 500 W każdy. Parametry techniczne paneli pozwolą na uzyskanie wysokiej produktywności w warunkach pogodowych typowych dla Polski. Panele zamontowane na farmie PV Jeziórko są bifacjalne. Oznacza to, że mogą one absorbować światło dwustronnie, zarówno bezpośrednio padające na ogniwo, jak i odbite – docierające od tyłu. Wykorzystanie tego typu modułów pozwoli zwiększyć produkcję o kilka procent.

W połowie listopada PGE Energia Odnawialna uruchomiła dwie farmy PV – Huszlew i Huszlew 2, które zbudowano na terenie powiatu łosickiego w województwie mazowieckim. Nowe instalacje słoneczne składają się z około 23 tys. paneli monokrystalicznych. Panele o łącznej mocy 13 MW będą w stanie wyprodukować ponad 13 GWh rocznie. Istnieje możliwość rozbudowy farmy o magazyn energii. Na farmie, podobnie jak w przypadku podobnych inwestycji realizowanych przez Grupę PGE, zastosowano moduły bifacjalne, które mogą produkować energię elektryczną niezależnie od pogody, nawet przy niskim poziomie naświetlenia. To obecnie najbardziej wydajna i efektywna technologia.

– Powstanie nowych elektrowni fotowoltaicznych na Mazowszu stanowi ważny krok w kierunku wykonania naszych planów budowy mocy wytwórczych pochodzących z odnawialnych źródeł energii. – zapewnia prezes PGE Energia Odnawialna.

Realizacja kolejnych inwestycji fotowoltaicznych jest częścią strategii Grupy PGE, która ma ambicję być liderem transformacji energetycznej w Polsce, dzięki konsekwentnie prowadzonym inwestycjom w odnawialne źródła energii. Do końca 2023 roku Grupa PGE będzie posiadać w eksploatacji lub w budowie elektrownie PV o łącznej mocy ok. 500 MW. W kolejnych latach ten proces będzie kontynuowany. Już dziś spółka ma zabezpieczonych na cele inwestycyjne ok. 3000 ha gruntów, na których mogą powstać farmy słoneczne o łącznej mocy ponad 2 GW. Strategia PGE zakłada, że do 2030 roku spółka będzie posiadała 3 GW w instalacjach słonecznych. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. FREEPIK

eprasa.pl 16073bf15c

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Święto Klubów z USA i Kanady

Jubileuszowy X Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady odbył się w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown.

Zjazd Klubów „GP” USA i Kanady to doskonała okazja do dyskusji w gronie osób,

W obu tych krajach bardzo aktywnie działa ponad 30 klubów „Gazety Polskiej” skupiających Polaków, którzy wkładają swoją pracę, energię i chęć działania dla dobra Polski. Po upływie tylu lat można powiedzieć, że cele, jakie przed sobą postawili uczestnicy I Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady – „Potrzeba integracji środowiska związanego z »Gazetą Polską«, poznania się, wymiany doświadczeń i pomysłów, ale przede wszystkim wspólnej rozmowy o Polsce, płynącej z troski i miłości do Ojczyzny” – są konsekwentnie realizowane i środowisko Polaków skupione wokół klubów „GP” jest coraz bardziej zintegrowane. Działalność klubów ma niezwykle pozytywny wpływ na Polonię w USA i Kanadzie.

Przed zjazdem klubowicze uczestniczyli w spotkaniu w rezydencji ambasadora RP w Waszyngtonie. Obecni na nim byli również przedstawiciele kongresu USA, dyplomacji oraz lobby wojskowego. Redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz powiedział w rozmowie z portalem Niezalezna.pl: „Dla zamieszkującej Stany Zjednoczone Polonii i licznie obecnych klubowiczów »Gazety Polskiej« uroczystość w ambasadzie RP była okazją do integracji. To szansa na poznanie zarówno ludzi, którzy reprezentują Polskę, jak i Polaków z różnych regionów Stanów Zjednoczonych, którzy bardzo często później chętnie zakładają kluby lub zapisują się do nich. Na spotkanie w ambasadzie przyjechali Polacy mający wpływy w swoich środowiskach, z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Nie jest to proste, bo czasami to jak podróż z Warszawy do Paryża. Ale wielu takich Polaków się pojawiło”.

Jubileuszowy X Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady trwał trzy dni.

Małgorzata Bojko, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” na Twitterze/X, tak opisuje swoje wrażenia ze zjazdu: „Jubileuszowy X Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« w dniach 17–19 listopada 2023 roku, obejmujący obszarem Stany Zjednoczone i Kanadę, obfitował w szereg paneli dyskusyjnych, wykładów oraz rozmów poświęconych przyszłości klubów. Na siedzibę tegorocznego zjazdu organizatorzy obrali Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown. Duchowa Stolica Polaków mieszkających na wschodnim wybrzeżu USA gościła Kluby »Gazety Polskiej« na pierwszym zjeździe. – Chcieliśmy wrócić do korzeni (…), do miejsca, które było początkiem spotkań klubowiczów. To tutaj zaczęła się historia, która trwa nadal. Historia, która połączyła kluby z Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown – powiedział Tadeusz Antoniak.

Z okazji okrągłej rocznicy naszych spotkań zaproszenie przyjęli Antoni Macierewicz, wiceprezes PiS, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą minister Jan Dziedziczak, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jan Badowski, Konsul Generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki, ekspert ds. bezpieczeństwa prof. Piotr Grochmalski, redaktor naczelny »Gazety Polskiej« i »Gazety Polskiej Codziennie« Tomasz Sakiewicz oraz redaktorzy Strefy Wolnego Słowa Adrian Stankowski, Piotr Lisiewicz, a nad wszystkimi czuwali koordynator zagranicznych klubów »GP« Paweł Piekarczyk oraz prezes Fundacji Klubów »Gazety Polskiej« Ewa Wójcik”.

eprasa.pl 16073bf15c

którym sprawy Polski leżą na sercu.

FOT. ARCH

Środowisko Polaków skupione wokół zagranicznych klubów „GP" jest coraz bardziej zintegrowane. Działalność klubów ma niezwykle pozytywny wpływ na Polonię w USA i Kanadzie.

Pierwszy dzień zjazdu skupił się na sprawach klubów „Gazety Polskiej" USA i Kanady. W spotkaniach udział wzięli m.in.: Maciej Rusiński – koordynator Klubów „Gazety Polskiej" USA i Kanady, Tadeusz Antoniak – koordynator Klubów „Gazety Polskiej" USA, Jurek Lizak – koordynator Klubów „Gazety Polskiej" Kanada, oraz przewodnicząca Twitterowego Klubu „Gazety Polskiej" Małgorzata Bojko. Omówiono działalności Klubów USA i Kanady oraz Klubu Twitterowego.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się od panelu pn. „Polska po wyborach parlamentarnych oraz decyzje Unii Europejskiej – federalizacja czy centralizacja?", w którym udział wzięli Antoni Macierewicz – wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości oraz prof. Kazimierz Nowaczyk – wiceprzewodniczący Podkomisji ds. ponownego zbadania wypadku lotniczego pod Smoleńskiem. W swoim wystąpieniu Antoni Macierewicz podkreślił, iż zgoda państw „starej" Europy Zachodniej na sojusz rosyjsko-niemiecki doprowadzi do odebrania niepodległości wszystkim krajom, które do 1989 roku czekały na jej odzyskanie, „w tym wypadku mam na myśli również nasz kraj, Polskę" – powiedział. Przestrzegał, że utworzenie wspólnej europejskiej armii, zarządzanej przez sztuczne struktury w Brukseli, stanie w kontrze z sensem istnienia Paktu Północnoatlantyckiego NATO kontrolowanego przez USA. Kończąc wystąpienie, odniósł się do Klubów „Gazety Polskiej", mówiąc: „Jesteście klubami niepodległościowymi i ta idea jest podstawą waszej działalności".

„Oddziaływanie i znaczenie Polonii w USA i Kanadzie" to kolejny panel, w którym wystąpił minister Jan Dziedziczak, po czym uhonorował działaczy polonijnych Odznaką Honorową za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Tadeusz Antoniak i Maciej Rusiński oraz dr Teofil Lachowicz, działacz Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

W każdym z bloków tematycznych komentatorami byli dziennikarze Strefy Wolnego Słowa.

Wśród obecnych gości zaproszenie w uczestnictwie zjazdu przyjęli również prof. Kazimierz Nowaczyk – wiceprzewodniczący Podkomisji ds. ponownego zbadania wypadku lotniczego pod Smoleńskiem, Helena Knapczyk – Sybiraczka, prezes Koła Pomocniczego Pań działającego przy Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Jerzy Wikiel – Sybirak, weteran wojny koreańskiej w Armii Amerykańskiej.

Organizatorzy przygotowali otwarty panel dyskusyjny, skierowany nie tylko do klubowiczów, zatytułowany: „Budujemy społeczeństwo obywatelskie oraz wspólny front patriotyczny". W tym celu wykorzystano media społecznościowe Twitter/X oraz Facebook. Prezentowane wnioski można odsłuchać na platformie „X" oraz Facebook.

Drugi dzień zjazdu zakończył się projekcją filmu „Naszość – tylko dla nienormalnych" oraz koncertem Pawła Piekarczyka pt. „Niepodległość nie jest dana raz na zawsze".

Trzeci dzień zjazdu zakończył się podsumowaniem dwudniowych spotkań. Uświetniła ten dzień uroczysta Msza św., którą odprawili ojcowie prowincjał Tadeusz Lizińczyk oraz ojciec przeor Marcin Ćwierz. Po uroczystościach mszalnych gremialnie udaliśmy się złożyć wieńce, zapalić znicze na grobach i pomnikach polskich bohaterów na miejscowym cmentarzu.

Organizatorem głównym zjazdu były Fundacja Klubów „Gazety Polskiej" oraz Komitet Smoleńsko-Katyński. Projekt finansowany jest ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023. Patronem medialnym zjazdu były: „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie", Niezalezna.pl, TV Republika. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Trzy zapałki

POSTANOWIENIA KONFERENCJI TEHERAŃSKIEJ 28 XI–2 XII 1943 ROKU

W nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 roku świętowano na Kremlu porozumienie między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim zwane paktem Ribbentrop–Mołotow. Na przyjęciu były toasty wznoszone wódką i szampanem. Zaczął Stalin: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Führera. Dlatego chciałbym wznieść toast za jego zdrowie". Joachim Ribbentrop zrewanżował się toastem za zdrowie pana Stalina. Wkrótce oba reżimy napadły na Polskę, rozpoczynając wojnę światową. Na początku piątego roku tej wojny, w Teheranie, w trakcie przyjęcia z okazji 69. urodzin Churchilla, wznoszenie toastów zaczął premier Zjednoczonego Królestwa: „Piję za proletariackie masy" – rzekł. Stalin odpowiedział: „Piję za Partię Konserwatywną". A potem postanowiono rozbiór Polski.

Wielka Wojna toczona w latach 1914–1918 wstrząsnęła ludzkimi sumieniami, ukazała, jak bardzo upaść może człowiek, który z pychy mianował się miarą wszechrzeczy, zastąpił wartości uniwersalne wielkością przechwyconej wartości dodanej, a moralność doraźnym pragmatyzmem. Z jednym przynajmniej próbowali zerwać politycy (głównie amerykańscy) układający agendę konferencji pokojowej w Wersalu: z dyktatem wielkich mocarstw łamiących prawa państw mniejszych. Sprawiedliwemu prawu międzynarodowemu miała służyć Liga Narodów. Jednak pozbawiona możliwości egzekwowania swych postanowień, nie potrafiła obronić Etiopii, potem Czechosłowacji, Albanii, wreszcie, już w 1939 roku, Polski i Finlandii. Wracał dyktat silniejszych.

Nadzieja pod butami Wehrmachtu

Trzy były źródła wiary Polaków w sprawiedliwe zakończenie wojennego dramatu: przekonanie o uczciwości i potędze sojuszników, rosnące błyskawicznie emigracyjne Wojsko Polskie, dowodzone przez nowego Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego, oraz determinacja rodaków pozostałych w okupowanym kraju i sku-

eprasa.pl 16073bf15c

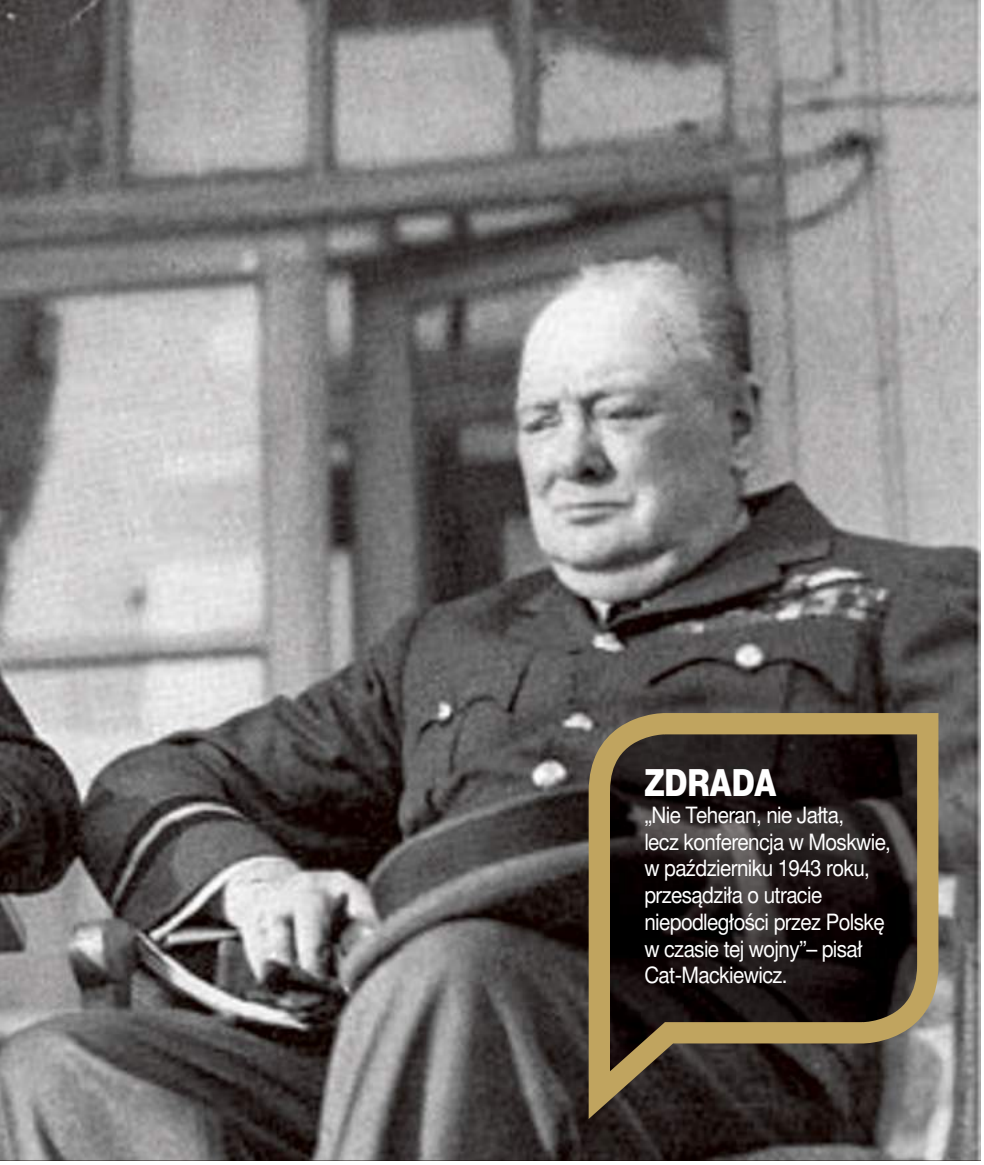

ZDRADA
„Nie Teheran, nie Jałta, lecz konferencja w Moskwie, w październiku 1943 roku, przesądziła o utracie niepodległości przez Polskę w czasie tej wojny"– pisał Cat-Mackiewicz.

FOT. WIKIPEDIA

piających się w setkach podziemnych organizacji niepodległościowych.

Pierwsza upadła wiara w aliantów. Klęska Francji – poprzedzona zajęciem Danii, Belgii i Holandii – była błyskawiczna i zupełna, zakończona upokarzającą kapitulacją. Wraz z Francją ginął Brytyjski Korpus Ekspedycyjny oraz z takim trudem zebrana armia polska. Potem Niemcy zagarnęły Norwegię i wysłały swe powietrzne floty do bitwy o Wielką Brytanię. Tę bitwę udało się Brytyjczykom wygrać, ale pozostali osamotnieni – nie licząc uparcie wiernych Polaków – w obliczu całej potęgi III Rzeszy. W roku 1941 było jeszcze gorzej: rozbicie milionowej armii jugosłowiańskiej zajęło Wehrmachtowi 12 dni; stracił przy tym zaledwie 151 żołnierzy. Rozpoczęty 22 czerwca atak na dotychczasowego sowieckiego sojusznika był piorunujący: niemieckie dywizje pancerne pędziły na wschód, a do niewoli dostawały się setki tysięcy, a potem miliony czerwonoarmistów.

Złudzenia Atlantyckiej Karty

W sierpniu 1941 roku Churchill spotkał się z prezydentem Rooseveltem na pokładzie pancernika „Prince of Wales". Anglosascy przywódcy podpisali dokument określający cele wojny. „Karta Atlantycka" zawierająca postanowienia szlachetne, oparte na sprawiedliwości oraz poszanowaniu praw całych narodów i jednostek, była światłem rozjaśniającym mroki najgorszego okresu wojny. Przywódcy zapewniali, że ich kraje nie dążą do żadnego rozrostu ani pod względem terytorialnym, ani pod żadnym innym względem. Deklarowali, że nie pragną oni zrealizować żadnych zmian terytorialnych, które by nie zgadzały się ze swobodnie wyrażonymi życzeniami ludów zainteresowanych. Przekonywali wszystkich zaangażowanych w wojnę, że szanują prawo wszystkich ludów do wybrania sobie formy rządów, pod jaką chcą żyć, i pragną oni, żeby przywrócono prawa suwerenne i autonomię tym, którym je odebrano siłą. Równie szlachetne obietnice zawierały również kolejne zapisy, w sumie było ich osiem. Po podpisaniu „Karty" Churchill w przemówieniu radiowym zapewniał Polaków: „(…) Waleczność waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będzie zapomniana. (…) Wasz kraj będzie żyć na nowo i zajmie należne mu miejsce w organizacji nowej Europy". O swym poparciu dla sprawy polskiej zapewniał również Roosevelt.

Jednak już miesiąc później, gdy „Kartę Atlantycką" podpisali przedstawiciele wszystkich państw walczących z Trzecią Rzeszą, reprezentant Związku Sowieckiego uczynił zastrzeżenie, że stosowanie zasad Karty powinno być zależne od „okoliczności historycznych". Innymi słowy, ZSRS oznajmiał, że będzie kierował się własnym interesem, nie zaś zapisami „Karty".

W następnych miesiącach alianci zachodni stopniowo, zapominając o zasadach konstytuujących cywilizację zachodnią, przejmowali sowiecki, oparty na metodach Czyngis-chana, bezwzględny sposób prowadzenia wojny. Uznano, że celem wojny jest wyłącznie bezwarunkowa kapitulacja państw Osi, co zamknęło drogę do negocjacji z chętnymi do opuszczenia Hitlera Włochami, Węgrami i Rumunami. Nieograniczona przemoc, bombardowanie centrów miast, zabijanie cywili, kobiet i dzieci – tak zaczęli walczyć Anglicy, a zwłaszcza Amerykanie. Zapędzeni na pozycje bez wyjścia Niemcy i ich sojusznicy bili się z ponurą determinacją, w krajach okupowanych rozpętali straszliwy terror, w komorach gazowych i krematoriach ginął naród żydowski. Liczba ofiar rosła w zastraszającym tempie. Jednocześnie alianci przyjęli zasadę, że należy „najpierw pokonać Niemców", a wszelkie decyzje polityczne odłożyć na czas „po zwycięstwie".

eprasa.pl 16073bf15c

Jednak wynikająca z zapisów „Karty Atlantyckiej” nadzieja na sprawiedliwe zakończenie wojny żyła w Polakach na emigracji i w kraju aż do 1943 roku.

Rok, w którym Polska przegrała wojnę

Najpierw w kwietniu Niemcy ogłosili, że w Katyniu odkryli masowe groby, w których były ciała 22 tysięcy zaginionych polskich oficerów. 30 czerwca 1943 roku gestapo aresztowało Komendanta Armii Krajowej, generała Stefana Roweckiego „Grota”. Cztery dni później w katastrofie lotniczej zginął Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski. Polska walcząca straciła dwóch najwybitniejszych przywódców – i nie znalazł się nikt, kto byłby w stanie ich zastąpić. Z tego osłabienia władz polskich szybko skorzystali jawni wrogowie i fałszywi przyjaciele, tak jakby autorytet Sikorskiego i zdolności Roweckiego powstrzymywały Amerykanów i Anglików od oddania losu Polski i Polaków w ręce Stalina.

Latem tego roku alianci zgodzili się z sugestią Moskwy, że należy porzucić zasady zawarte w „Karcie Atlantyckiej” i powrócić do imperialnego dyktatu mocarstw: „…postanowić, zainteresowanych nie pytać, tylko po prostu zawiadomić ich o zapadłej decyzji”. Jednocześnie uznano „pierwszeństwo interesów Rosji” jako „najważniejszego sojusznika”.

„Nie Teheran, nie Jałta, lecz konferencja w Moskwie, w październiku 1943 roku, przesądziła o utracie niepodległości przez Polskę w czasie tej wojny”– pisał Cat-Mackiewicz. Na konferencji z udziałem ministrów spraw zagranicznych ZSRS, USA i Zjednoczonego Królestwa uzgodniono, że mocarstwa nie będą używały swych sił zbrojnych na terytoriach innych – także sojuszniczych – państw „prócz celów przewidzianych w deklaracji niniejszej”. Politycy polscy przeoczyli fakt, że „nieużywanie” sowieckich sił zbrojnych na terytorium na przykład Polski oznacza, że muszą się one tam najpierw znaleźć, na co nasi sojusznicy wyrażają zgodę. Łatwo przyszło Stalinowi uzyskać akceptację aliantów: wystarczyło, że wspomniał o możliwości zawarcia odrębnego pokoju z III Rzeszą.

Teheran

„Wielka Trójka” spotkała się w Teheranie 28 XI. Dziwna to była konferencja. Churchill próbował forsować koncepcję utworzenia „drugiego frontu” na Bałkanach, uderzenia przez Jugosławię na Węgry i Austrię. Plan ten odrzucał Stalin: za nic nie chciał Anglosasów w Europie Środkowej, którą zaplanował zagarnąć w całości; Roosevelt nie rozumiał, że inwazja we Francji wciągnie Anglosasów w ciężkie walki z dala od Berlina, kojarzył tylko, że z USA bliżej jest do Francji niż do wybrzeża adriatyckiego. Amerykanin nie ufał Anglikowi i miał tylko dwa marzenia – spotkanie w cztery oczy ze Stalinem oraz wciągnięcie Sowietów do wojny przeciwko Japonii. Dlatego we wszystkich sprawach popierał Stalina, bez oporów godząc się na oddanie mu Polski i całej Europy Środkowej. Prosił tylko, by jego zgodę na ustanowienie granicy czerwonego imperium na Łabie utrzymać w tajemnicy: zbliżały się wybory prezydenckie i Roosevelt potrzebował do zwycięstwa 7–8 mln głosów amerykańskiej Polonii.

Plan przesunięcia Polski na nowe terytoria zademonstrował Stalinowi Churchill, przekładając na blacie stołu trzy zapałki. Stalin pykając fajkę, kiwał głową z aprobatą.

Ironicznie podsumowywał konferencję teherańską Joseph Goebbels: „Wynikiem tej wojny będzie życie w wolności dla wszystkich narodów (…). To wszystko. Można było się spodziewać, że po trzech dniach obrad efekt będzie większy niż ten. (…) Stalin był bez zwątpienia spiritus vector całej konferencji teherańskiej. Pasuje to niczym pięść do oka, gdy jego podpis widnieje pod tekstem o demokracji, wolności narodów, zniesieniu nietolerancji i niewolnictwa”.

Po konferencji teherańskiej Churchill ciężko chorował. Wyzdrowiawszy w lutym 1944 roku, wystosował żądania pod adresem rządu Rzeczypospolitej. Domagał się, by Polska przekazała Sowietom połowę swego przedwojennego terytorium wraz z Wilnem i Lwowem. Dalej oczekiwał Churchill, że oddziały AK będą oddawać się bez żadnych warunków do dyspozycji dowódców Armii Czerwonej w miarę, jak ta posuwać się będzie w głąb terytorium Polski. Wyrażał też życzenie, aby rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej usunął ze swego składu ministrów Seydę i Kota, jako polityków nieprzyjaźnie nastawionych do państwa sowieckiego. Chciał, by rząd Polski pozbawił gen. Kazimierza Sosnkowskiego stanowiska Naczelnego Wodza. Rząd polski oznajmił gotowość do rozmów z Sowietami w sprawie granic, lecz przynależność do Polski Wilna i Lwowa uznał za bezdyskusyjną. Żądania personalne premiera Churchilla odrzucił.

W odpowiedzi 22 lutego 1944 roku Churchill wygłosił w parlamencie mowę, którą można uznać za podsumowanie ustaleń konferencji teherańskiej w sprawie Polski. „Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej dla Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na polską okupację Wilna w 1920 roku, ale brytyjski pogląd w 1919 roku znalazł swój wyraz w tak zwanej linii Curzona (…). Rosja ma prawo zabezpieczenia się przeciwko dalszym atakom z zachodu – i kroczymy z nią razem po tej drodze, aby upewnić się, że uzyska to nie tylko przez potęgę swej armii, ale przy pomocy zgody i porozumienia Zjednoczonych Narodów”.

W 1946 roku, gdy na jaw wyszły umowy Churchilla i Roosevelta ze Stalinem, Edward Chudzyński napisał wiersz:

Będziemy w cały świat wołali
Aż zrozumiecie głos uparty,
Że papierosa ktoś przypalił
Od waszej Atlantyckiej Karty.

Więc to jest pokój?: Wy pytacie,
Gromado durniów zakłamanych,
Czemu marzymy o krucjacie?
Czemu do Kraju nie wracamy?

Nad naszym krajem, nad miastami,
Nad zrabowanym skrawkiem nieba
Wyje sybirski wiatr nocami
I las katyński pieśni śpiewa. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Rozważania o demokracji i niepodległości

X Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" USA i Kanady był okazją do dyskusji o przyszłości Polski, a także patriotycznych inicjatywach tamtejszej Polonii. Goszczący na zjeździe minister Jan Dziedziczak wskazał na zagrożenia związane z federalistycznymi planami Unii Europejskiej. – Polonia powinna stanąć na straży sojuszu polsko-amerykańskiego, który jest gwarantem niepodległości Polski – podkreślił pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą.

Jubileuszowy Zjazd Klubów „GP" USA i Kanady odbył się w dniach 17–19.11.2023 w „Amerykańskiej Częstochowie" w Doylestown w stanie Pensylwania. W wydarzeniu uczestniczyli m.in.: red. nacz. „GP" i „GPC" Tomasz Sakiewicz, prof. Piotr Grochmalski, red. Piotr Lisiewicz, red. Adrian Stankowski, a także koordynator zagranicznych klubów „GP" Paweł Piekarczyk.

Wśród gości honorowych zjazdu znaleźli się m.in.: pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą Jan Dziedziczak, wiceprezes PiS Antoni Macierewicz, wiceprzewodniczący Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego pod Smoleńskiem Kazimierz Nowaczyk oraz konsul generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki.

Uczestnicy zjazdu wzięli udział w wielu panelach tematycznych nawiązujących do bieżących wyzwań stojących przed naszą ojczyzną, były to m.in.: „Polska po wyborach parlamentarnych oraz decyzje Unii Europejskiej – federalizacja czy centralizacja?", „Budujemy społeczeństwo obywatelskie oraz wspólny front patriotyczny" i „Oddziaływanie i znaczenie Polonii w USA i Kanadzie".

Trzech działaczy polonijnych: Maciej Rusiński, koordynator klubów „GP" USA i Kanady, Tadeusz Antoniak – koordynator Klubów „GP" USA, a także reprezentujący SWAP w Ameryce dr. Teofil Lachowicz – w uznaniu szczególnych zasług w zakresie umacniania polskiej tożsamości narodowej za granicą zostało odznaczonych przez ministra Dziedziczaka Odznaką za Zasługi dla Polonii i Polaków za granicą.

W trakcie wystąpienia minister Dziedziczak przekonywał o konieczność mobilizacji Polonii i sił niepodległościowych w walce o zachowanie narodowej suwerenności. – Polonia powinna stanąć na straży sojuszu polsko-amerykańskiego, który jest gwarantem niepodległości Polski – zaznaczył.

Antoni Macierewicz podkreślił, że Polonia tworzy „olbrzymi potencjał, który będzie miał fundamentalne znaczenie nie tylko dla przyszłości Polski i Europy, ale także dla przebiegu geopolityki światowej".

Z kolei Tomasz Sakiewicz wskazał na siłę społeczeństwa obywatelskiego. – Współczesna demokracja kończy się przy urnie wyborczej, ale zaczyna się na debacie w mediach, na swobodnej wymianie informacji i na zdolności do samoorganizacji – tłumaczył publicysta.

Zwieńczeniem zjazdu było uroczyste złożenie wieńców i zapalenie zniczy na grobach polskich bohaterów spoczywających na cmentarzu w Doylestown. W ceremonii uczestniczyli reprezentanci klubów „GP" w towarzystwie gości przybyłych z Polski. ■

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

X ZJAZD KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ USA I KANADA

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Patronat medialny: GAZETA POLSKA niezależna.pl

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 16073bf15c

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Twarze Józefa Światły

„NAWRÓCONY" UBEK

eprasa.pl 16073bf15c

WYZNANIA
W emitowanych na antenie Radia Wolna Europa audycjach Józef Światło, jeden z najważniejszych dygnitarzy PRL-u, ujawniał tajemnice systemu, opowiadał o kulisach wydarzeń i wywlekał na światło dzienne praktyki i zachowania ówczesnej władzy.

FOT. NAC

Mija lat 70 od ucieczki na Zachód Józefa Światły, wysokiego funkcjonariusza Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jego „rewelacje", czyli informacje o funkcjonowaniu reżimu komunistycznego w Polsce, przyczyniły się do zmian w PRL-u, odejścia od epoki głębokiego stalinizmu i w efekcie, w jakiejś mierze, do „odwilży październikowej" roku 1956. Jednak historia samej „ucieczki", a także historia samego Światły ukazują, że na tę postać należy patrzeć wielowymiarowo. Z pewnością należał on bowiem do pokolenia zbrodniarzy stalinowskich, a jego „kartotekę" historyczną i moralną obciążają setki aresztowań, przesłuchań, śledztw, uwięzień – działaczy nie tylko partyjnych, lecz także niepodległościowych. W tym wielu żołnierzy AK.

Jestem Józef Światło, do niedawna podpułkownik UB i wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. A więc departamentu, którego zadaniem jest, jak to się mówi w języku komunistycznym, ochrona czystości i jedności szeregów partii komunistycznej w Polsce" – tak zaczął swe zeznania nagrywane w siedzibie CIA w Waszyngtonie. Jego ucieczka na Zachód w grudniu 1953 roku otworzyła drogę do jednej z największych sensacji medialno-politycznych ówczesnego świata – emitowanych na antenie Radia Wolna Europa audycji, w których ten jeden z najważniejszych dygnitarzy PRL-u ujawniał tajemnice systemu, opowiadał o kulisach wydarzeń i wywlekał na światło dzienne praktyki i zachowania ówczesnej władzy. Wywołały one szok zarówno wśród słuchaczy po obu stronach żelaznej kurtyny, jak i w kręgach decyzyjnych partii w kraju. Rozmowy z nim nagrywał Zbigniew Błażyński, pracownik Wolnej Europy, który potem je opublikował wraz z życiorysem Światły. Temat podejmowali później inni, w tym Andrzej Paczkowski, który napisał „Trzy twarze Józefa Światły" – biografię pokazującą różne etapy w życiu przedwojennego komunisty, Żyda Izaaka Flesichfarba, który miał na sumieniu dziesiątki aresztowań, przesłuchań, a wreszcie śmierci członków AK i podziemia antykomunistycznego. Błażyński, który do Waszyngtonu został wysłany z Monachium przez kierownictwo RWE w październiku 1954 roku, w swojej książce umieścił cytaty nie tylko z nagrywanych przez siebie audycji, lecz także z przesłuchań CIA. Wstęp do nich, ten rodzaj „wizytówki", którą Amerykanom pokazał dyrektor Światło, można porównać do zeznań skruszonych mafiosów, którzy we Włoszech wpadali w ręce sprawiedliwości w latach 80. ubiegłego wieku i potem równie bezceremonialnie opowiadali, jak mordowali ludzi na zlecenie Cosa Nostra. „Ja osobiście aresztowałem niemal wszystkich najważniejszych dygnitarzy partyjnych i rządowych, którzy później znaleźli się w więzieniu. I dlatego między innymi w centrali bezpieki w Warszawie znają mnie wszyscy i wiedzą, jaką rolę odgrywałem" – mówił Józef Światło.

„Rewelacje"

Ale przecież Światło aresztował nie tylko dygnitarzy partyjnych. Długa byłaby lista osób, które przez niego wycierpiały. Tym jednak, z racji oczywistych, nie chciał się chwalić amerykańskim oficerom. 7 października 1954 roku przybyły z Niemiec Błażyński wziął udział w niewielkiej konferencji prowadzonej przez CIA, w której uczestniczyli także Polacy z Głosu Ameryki. Następnego dnia spotkał się ze Światłą, który na niego „patrzył spode łba". 9 października Błażyński rozpoczął serię nagrań, które później zyskały obiegową nazwę „rewelacji Światły". Ubek mówił w tych rozmowach o wszystkim – o relacjach z Moskwą, o wpływie Sowietów na Ludowe Wojsko w PRL-u, o postaciach takich jak Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, Stanisław Radkiewicz, Konstanty Rokossowski, Edward Ochab, Hilary Minc czy wreszcie sam Bolesław Bierut. Opowiadał o cenzurze, aparacie terroru czy o Sowietach. Jego „rewelacje" przyczyniły się do wielu zmian, wymusiły je w jakiejś mierze, a na pewno przy-

eprasa.pl 16073bf15c

śpieszyły proces wychodzenia z epoki stalinizmu. Także likwidacja MBP była zapewne efektem ujawnianych na antenie RWE nagrań. Ciekawe w tym wszystkim są jednak dwa wątki: same okoliczności „ucieczki" (która, jak twierdzą niektórzy, wcale „ucieczką" być nie musiała) oraz historia Światły przed jego przedostaniem się do Berlina Zachodniego i wpadnięciem w ręce Amerykanów.

„Uciszenie"

W listopadzie 1953 roku wicedyrektor Departamentu Józef Światło otrzymał za pośrednictwem Jakuba Bermana, członka politbiura, polecenie wydane przez samego Bolesława Bieruta. Chodziło o tajną misję, którą należało załatwić we wschodnioniemieckim ministerstwie spraw wewnętrznych: misję „uciszenia" Wandy Brońskiej. Słowo „ucieszenie" należy tu rozumieć jako fizyczną likwidację, uciszenie w sensie dosłownym. Wanda Brońska mówiła bowiem na antenie Radia Wolna Europa rzeczy, które partii podobać się nie mogły. Ta była komunistka, która jeszcze przed wybuchem rewolucji październikowej jako dziecko towarzyszyła wraz z rodzicami Leninowi jadącemu pociągiem z Zurichu do Rosji, odczuła na własnej skórze, czym jest komunistyczny „raj", w który tak wcześniej wierzyła. Jej rodzice zostali rozstrzelani w trakcie „wielkiej czystki", ona sama trafiła do gułagu i do kopalni złota na Magadanie. Stamtąd wróciła do Polski już komunistycznej. Podjęła pracę jako dziennikarka, a w 1949 roku trafiła do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Stamtąd przedostała się do Berlina Zachodniego i zaczęła ujawniać na falach Radia Wolna Europa wiele niewygodnych dla peerelowskiej władzy szczegółów dotyczących tego, jak w istocie wygląda życie w Sowietach. Opowiadała m.in. historie z gułagu czy dramatyczną relację o poszukiwaniach córki. I tę właśnie byłą komunistkę miał „uciszyć" Józef Światło, który wraz ze swym szefem, dyrektorem Departamentu X, Anatolem Fejginem, pojechał w tym celu do Berlina. W oficjalnej relacji podano, że mieli tylko „porozmawiać" o owym „uciszeniu" z kolegami z niemieckiej bezpieki. Wszystko jednak wskazuje na to, że sami mogli być „cynglami" Bieruta, który osobiście zlecił tę sprawę…

> *Droga jego kariery to niezliczona liczba aresztowań, bicia, brutalnych śledztw, pacyfikacji. Współpracował bardzo ściśle z Sowietami.*

„Ucieczka"

Światło przedstawiał swą „ucieczkę" w sposób następujący: oto miał odbyć w Berlinie Wschodnim konferencję z sekretarzem stanu ministerstwa bezpieczeństwa Erichem Mielke. Dwa dni później czekało ich spotkanie z doradcą sowieckim, by uzgodnić dalsze szczegóły. Mając trochę wolnego czasu, Światło postanowił wraz z Fejginem wybrać się na przejażdżkę po mieście. Wsiedli do kolejki podziemnej i przez… pomyłkę wylądowali w Berlinie Zachodnim. Podobno dopiero przy kasie jednego ze sklepów, gdy zobaczyli, w jakiej walucie mają zapłacić, zorientowali się, że są „po drugiej stronie". Wówczas wrócili do Berlina Wschodniego. Następnego dnia, czyli 5 grudnia 1953 roku, „z pułkownikiem Fejginem udaliśmy się na nowo do Berlina Zachodniego – ja z zamiarem ucieczki, on z zamiarem zakupienia rzeczy takich, które mu się bardzo podobały. Gdy przyjechaliśmy do Berlina Zachodniego, wstąpiłem do jednej takiej budki dla wymiany pieniędzy z wschodnich na zachodnie. Pułkownik Fejgin był na ulicy przed tym sklepem, czekał na mnie. Umówiliśmy się w ten sposób, że następnie on wejdzie do sklepu, żeby zamienić wschodnie na zachodnie". Wtedy to miał się Światło odłączyć i zwiać. Następnie zgłosił się do władz amerykańskich prosząc o azyl. Na posterunku Military Police oddał swój rewolwer służbowy, z którym „nie rozstawał się od 1945 roku". Pułkownik Fejgin, po powrocie do Polski, złożył wielostronicowy raport, w którym nie wszystko pokrywało się z wersją Światły. Po latach twierdził też, że w jego opinii Światło wcale nie planował ucieczki, nie był na nią w ogóle przygotowany. Czy było to zatem dziełem przypadku? Czy też może wcale nie uciekł, tylko został przez Amerykanów schwytany? Tego zapewne się już nie dowiemy…

„Zdolności"

By dać pełen obraz tego, kim był Światło przed ucieczką, należy przyjrzeć się jego życiorysowi. Izaak Fleischfarb urodził się w roku 1915 w Medyniu, w rodzinie żydowskiej. Przed wybuchem wojny należał do aktywnych działaczy komunistycznych, a jego droga aktywisty naznaczona jest nie tylko członkostwem w Komunistycznym Związku Młodzieży Polski w Krakowie, lecz także dwukrotnym aresztowaniem. We wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł i przedostał się na terytoria zajęte przez Sowietów. Pomimo komunistycznej przeszłości został tam aresztowany i wywieziony w głąb ZSRS. Układ Sikorski–Majski umożliwił mu wyjście na wolność. Fleischfarb najpierw wstąpił do powstającej właśnie armii Andersa, po czym porzucił ją i zgłosił się do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Wraz z nią brał udział w bitwie pod Lenino. U Berlinga Izaak rozwinął swe „zdolności", stając się zaufanym człowiekiem Sowietów. Został podporucznikiem i oficerem politycznym ściśle współpracującym z NKWD. Ta jego najważniejsza z cech – pełne posłuszeństwo wobec Moskwy – naznaczyła całą dalszą karierę. W roku 1944 z wojska przeszedł do milicji, a stamtąd do nowo tworzonego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Brał udział w wyszukiwaniu, łapaniu, przesłuchiwaniu, kierowaniu na procesy ukrywających się (czy też ujawniających się) żołnierzy AK. Droga jego kariery to niezliczona liczba aresztowań, bicia, brutalnych śledztw (w których nawet jeśli nie uczestniczył osobiście, to do nich doprowadzał i je nadzorował), pacyfikacji. Współpracował bardzo ściśle z Sowietami, m.in. w grupach ppłk. Lichaczowa i płk. Michajłowa. Był zastępcą komendanta UB w Warszawie, Olsztynie, a od 1946 roku w Krakowie. To on osobiście był odpowiedzialny za aresztowania wielu ważnych przedstawicieli Państwa Podziemnego – w tym gen. Leopolda Okulickiego. Funkcja wicedyrektora Departamentu X była zwieńczeniem tej zbrodniczej kariery, za którą powinien być w wolnej Polsce postawiony przed sądem. Tymczasem zapisał się w historii jako ten, który „ujawniał tajemnice i zbrodnie stalinowskie"… Czy tym odkupił swoją podłą przeszłość? **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

MORDERCY CIEPLIŃSKIEGO

Tadeusz **Płużański**

Urodził się 26 listopada 1913 roku w Kwilczu (Wielkopolska). Ppłk Łukasz Ciepliński, dowódca AK, ostatni prezes Zrzeszenia WiN, został zamordowany 1 marca 1951 roku w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie (dziś, na pamiątkę tego dnia, obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych). Gehenna Cieplińskiego rozpoczęła się 27 listopada 1947 roku, kiedy ubecy aresztowali go w Zabrzu. O trwającym trzy lata krwawym śledztwie tak opowiadał przed komunistycznym sądem: „Protokoły podpisywałem pod przemocą fizyczną, treści większości nie pamiętam, byłem nieprzytomny". To w dużej mierze „zasługa" Jerzego Kędziory. „Kiedyś tak rąbnął mnie w tył głowy, że upadłem nosem na ścianę. Do dziś mam uszkodzoną przegrodę nosa" – tak Kędziorę wspominał Wacław Sikorski. Przyznanie się do rzekomego szpiegostwa i bandytyzmu ubek wybijał też z innych – w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie i tajnej katowni MBP w Miedzeszynie, gdzie należał do specjalnej grupy funkcjonariuszy wyznaczonych przez kierownictwo do spraw szczególnej wagi. Po odejściu z bezpieki pracował m.in. jako nauczyciel przysposobienia obronnego w jednym z warszawskich liceów. Tam przechwalał się, jak łamał kości „bandytom". Kędziora żyje do dziś w Warszawie. Przed stołecznym Wojskowym Sądem Rejonowym ppłk Ciepliński mówił: „Staję przed zarzutem zdrady narodu polskiego, a przecież już w młodości życie moje Polsce ofiarowałem i dla niej chciałem pracować. Dla mnie sprawa polska była największą świętością". Polskiego bohatera skazał na śmierć Aleksander Warecki (podpisujący się także prawdziwym nazwiskiem Warenhaupt), absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, który po „wyzwoleniu" kierował sądami wojskowymi w Katowicach, we Wrocławiu i w Warszawie. „Odznaczał się bezwzględnością" – przeczytamy w komunistycznym raporcie badającym w 1956 roku „błędy i wypaczenia" stalinizmu. Kiedy Aleksander Warecki zmarł w 1986 roku, „Życie Warszawy" w nekrologu napisało: „(…) odszedł płk A. Warecki, prawy, ofiarny i skromny (…)". A Polski bohater ppłk Łukasz Ciepliński do dziś nie ma grobu… **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PROFESOR NIEKONIECZNIE DOŻYWOTNI

Józef **Wieczorek**

Mimo że tytuł profesora w naszym systemie tytularnym jest obiektem niemal powszechnego pożądania, nieraz wręcz mrocznego, nie wszyscy wiedzą, że nie oznacza on osiągnięcia doskonałości naukowej. Zgodnie z ustawą z 2028 roku „w ramach postępowania administracyjnego, jakim jest postępowanie w sprawie nadania tytułu profesora, weryfikacji podlegają wyłącznie te osiągnięcia naukowe oraz aktywność naukowa, które zostały poddane pod ocenę przez wnioskodawcę". Jeśli wnioskodawca ma zróżnicowane osiągnięcia, w tym „osiągnięcia" na przykład plagiatowe i ich nie przedstawia we wniosku o otrzymanie tytułu profesora, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby taki tytuł otrzymał. Prace naukowe nieujawnione jako plagiaty mogły budować jego pozycję naukową, ale jeśli je pomija we wniosku, jest OK. Jednym słowem osoba, która narusza zasady etyki, ale nie podaje ich w wybranym wykazie osiągnięć, może otrzymać tytuł profesora traktowany jako najwyższa godność naukowa. Widać, że procedura nadawania tego tytułu akademickiego jest wadliwa, i to od lat, co spowodowało wprowadzenie do systemu wielu osób niegodnych, o niskich standardach etycznych. Mają oni jednak prawa nabyte do tytułu profesorskiego! Co gorsza, przez lata prezydent podpisujący nominacje profesorskie po przedłożeniu wniosków przez Radę Doskonałości Naukowej (wcześniej CK – Centralna Komisja ds. stopnia i tytułu naukowego) nie mógł zgodnie z prawem odebrać tytułu, nawet jeśli w dorobku znajdowały się – niewykryte wcześniej – prace naruszające prawa autorskie. Problem nie był marginesowy i w końcu został zauważony, stąd zgodnie z nowelizacją ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym (Dz.U.2023.742) możliwość utraty tytułu profesora będzie wreszcie możliwa w przypadku późniejszego (post factum) stwierdzenia naruszania praw autorskich. Ale nie jest jasne, czy ten zapis znowelizowanej ustawy obejmie także dorobek nieuczciwy (plagiaty), o ile nie był wykazany we wniosku profesorskim. Tym niemniej tytuł profesora niekoniecznie będzie dożywotni, ale i profesor chyba niekoniecznie będzie musiał być etyczny. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

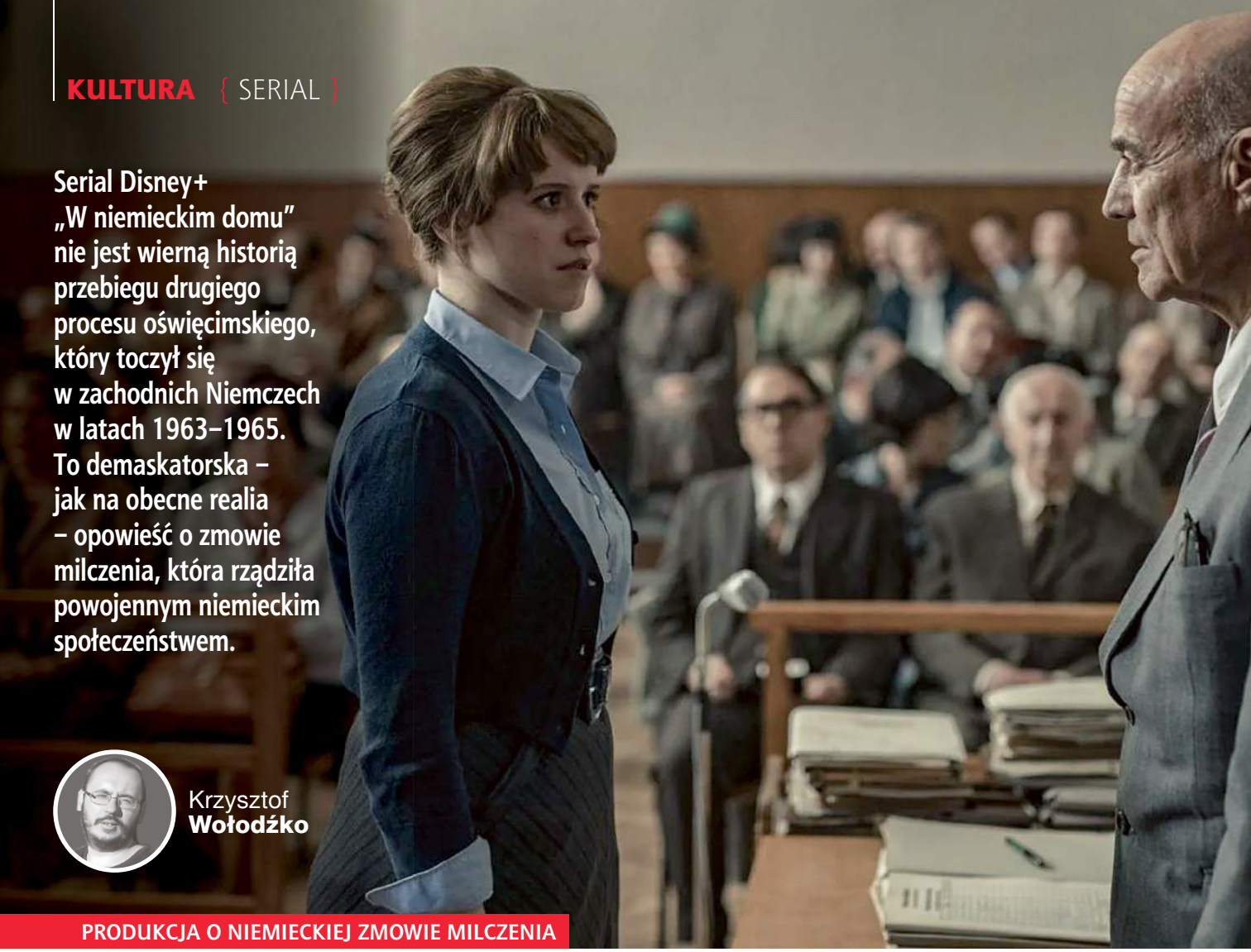

Serial Disney+ „W niemieckim domu" nie jest wierną historią przebiegu drugiego procesu oświęcimskiego, który toczył się w zachodnich Niemczech w latach 1963–1965. To demaskatorska – jak na obecne realia – opowieść o zmowie milczenia, która rządziła powojennym niemieckim społeczeństwem.

Krzysztof **Wołodźko**

PRODUKCJA O NIEMIECKIEJ ZMOWIE MILCZENIA

W TYM DOMU GRASUJĄ POTWORY

Drugi proces oświęcimski dotyczył załogi niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Toczył się od 20 grudnia 1963 do 10 sierpnia 1965 roku przed sądem we Frankfurcie nad Menem. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkudziesięciu sadystów, którzy „pełnili służbę" w Auschwitz-Birkenau. Byli wśród nich SS-Oberscharführer Wilhelm Boger, słynny z bestialskich tortur; Josef Klehr, „sanitariusz" z SS, który mordował ludzi za pomocą zastrzyków fenolem i selekcjonował więźniów do gazu; Blockführer Stefan Baretzki, który zamordował kijem matkę noworodka, a dziecko kopał jak piłkę, i mnóstwo pomniejszej niemieckiej gadziny. Zdaniem byłych więźniów niemieckiego obozu zagłady wyroki, jakie zapadły, były zdecydowanie zbyt niskie, a sąd wszystkie wątpliwości interpretował na korzyść oskarżonych. Co więcej, sąd we Frankfurcie nad Menem zwolnił niektórych osądzonych z więzienia po odsiedzeniu przez nich niewielkiej części kary.

W tym domu grasują potwory

Serial „W niemieckim domu" Disneya powstał na podstawie głośnej książki Annette Hess. Autorka powieści jest także scenarzystką i showrunnerką disneyowskiej produkcji. Niemcy nakręcili ten film dla amerykańskiego giganta. Może dlatego nosi on tak silny, rozliczeniowy przekaz. Serial nie tyle zagląda za kulisy procesu,

eprasa.pl 16073bf15c

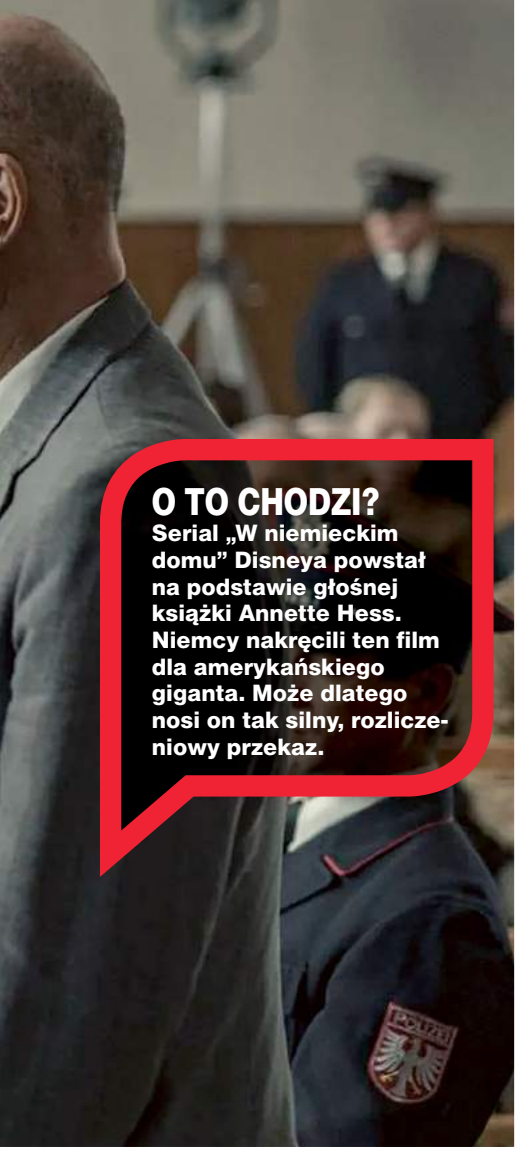

O TO CHODZI?
Serial „W niemieckim domu" Disneya powstał na podstawie głośnej książki Annette Hess. Niemcy nakręcili ten film dla amerykańskiego giganta. Może dlatego nosi on tak silny, rozliczeniowy przekaz.

FOT. MAT. PRAS.

ile pokazuje niemieckie społeczeństwo kilkanaście lat po wojnie. Nie jest to diagnoza korzystna dla Niemców. Przeciwnie – widzimy społeczność zdemoralizowaną wojną, ukrywającą własne winy, perwersyjne skłonności i moralną zgniliznę za grubym murem kłamstw, przemilczeń, wymówek. Widzimy zachodnioniemiecki sukces gospodarczy jak formę „narodowokapitalistycznej" ucieczki do przodu, która pozwalała wielu niemieckim zbrodniarzom cieszyć się po wojnie szacunkiem i przychylnością niemałej części swoich rodaków. Piszę o tym również w grudniowym „Nowym Państwie", w recenzji książki „Nazistowscy miliarderzy" Davida de Jong.

„Niemiecki dom" to restauracja, którą prowadzą rodzice Evy Bruhns (Katharina Stark), głównej bohaterki serialu. Porządna, mieszczańska restauracja ze smakowitą kuchnią i statecznymi niemieckimi mieszczanami, odpoczywającymi po pracy i świętującymi Boże Narodzenie przy stołach pełnych tradycyjnych przysmaków i dobrego piwa. Porządna, niemiecka restauracja, która daje powszedni chleb i ludzkie poważanie kochającej się rodzinie. Ale w tym domu grasują potwory. Ich cienie kryją się po kątach, rządzą ludźmi, ich codziennymi, społecznymi i politycznymi wyborami. To one kierują z ukrycia Niemcami, którzy uważają, że dość się przecież wycierpieli, że rozliczyli się z narodowego socjalizmu, że „to była przecież wojna", a o tym, co się wówczas działo, nie wypada już mówić.

Konfrontacja z prawdą

Postać głównej bohaterki może wydać się mało wiarygodna. Ale ma swój sens. Młoda Niemka, która w czasie wojny była małym dzieckiem, niemal przypadkiem zostaje tłumaczką na drugim procesie oświęcimskim. Zna tylko branżowy, biznesowy język polski. Dojrzewa w trakcie procesu. Poznaje prawdę, która zmusza ją do krytycznego spojrzenia na własną rodzinę. A wreszcie – uwolnienia się od niej i potępienia jej mrocznej tajemnicy. Feministyczny wątek, dotyczący relacji z bogatym narzeczonym, dobrze komponuje się z całością. A wybranek jej serca, z pozoru zwykły niemiecki biznesmen młodego pokolenia, z pozoru niedotknięty grozą wojny, okazuje się także głęboko nią napiętnowany. Podobnie jak starsza siostra Evy, Annegret (Ricarda Seifried), pielęgniarka na szpitalnym oddziale położniczym. Serialowy wątek dotyczący tej kobiety jest jednym z mocniejszych.

Postać Evy Bruhns może też wydawać się naiwna. Ale skonfrontowanie młodej Niemki, która w 1963 roku ledwo wchodzi w dorosłe życie, z mrokami niedawnej historii, pozwala lepiej zrozumieć ówczesne realia. Młoda niemiecka tłumaczka przekłada zeznania Wiktora Dylki (Krzysztof Krupiński), polskiego więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Polak opowiada jej o zdarzeniach z 3 września 1941 roku, do jakich doszło w owianym złą sławą Bloku 11. Bruhns tłumaczy z uśmiechem, Dylka przez ściśnięte gardło mówi, że do piwnicy wprowadzono 850 rosyjskich więźniów: oprawcy „poczekali do zmierzchu i przez kanały wentylacyjne wpuścili gaz. Większość Rosjan została zagazowana". Niemka tłumaczy: „Rosjan zaprowadzono do piwnicy ich pensjonatu. Czekano, aż się ściemni, żeby lepiej widzieć światło. Na drugi dzień większość jeńców była oświetlona". Bruhns jest skonsternowana, gdy pada pytanie, czy dobrze zrozumiała, co mówi starszy mężczyzna. Sięga po słownik. Gdy sprawa się wyjaśnia, z jej twarzy znika uśmiech. To, co zagubiła w tłumaczeniu, okaże się grozą prawdy, z którą będzie musiała się zmierzyć.

> „W niemieckim domu" to serial pełen czytelnych, przejmujących symboli. „Zdenazyfikowane" niemieckie społeczeństwo okazuje się głęboko antysemickie.

Żywy antysemityzm

„W niemieckim domu" to serial pełen czytelnych, przejmujących symboli. „Zdenazyfikowane" niemieckie społeczeństwo okazuje się głęboko antysemickie. Wobec Polaków i Żydów panuje mnóstwo uprzedzeń. Ofiary traktowane są podejrzliwie – jako ludzie, którzy chcą wyłudzić odszkodowania od bogacących się Niemiec i Niemców. Scena z dr Rachel Cohen (Iris Berben), polską Żydówką z Łodzi, na powojennej, świątecznej, niemieckiej ulicy pokazuje głucho skrywaną wrogość społeczeństwa katów wobec ofiar. Wrogość przechodniów, gapiów i funkcjonariuszy policji, którzy nakazują starszej kobiecie zdjąć żółtą gwiazdę z napisem „Jude", mówiąc do niej: „To niestosowne". Rzeczywiście, niestosowne jest przypominanie znów narodowi katów o cierpieniu i samotności ich ofiar. Właściciel pensjonatu, w którym zamieszkuje Żydówka, boi się takich gości, którzy roznoszą wszy.

„W niemieckim domu" to dobra odtrutka na współczesną niemiecką politykę historyczną. Na serialu takie jak „Nasze matki, nasi ojcowie". Niestety, pewnie nie zobaczymy już tego filmu w TVP. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZIMOWANIE

Bertrand Chamayou, LETTER(S) TO ERIK SATIE
ERATO

Francuski pianista Bertrand Chamayou pomysłowo łączy kompozycje Erika Satie z muzyką znacznie młodszą, autorstwa niemal współczesnego twórcy Johna Cage'a. Na płycie znajdziemy nagrania najbardziej znanych cykli miniatur: Gnossiennes i Gymnopédies, przeplatane jakże podobnymi w nastroju wycinkami z twórczości Cage'a. Jest tu również odnaleziony po latach utwór „All sides of the Small Stone", który Amerykanin napisał w hołdzie dla twórczości Satiego. Ten ledwie muskający nasze zmysły repertuar wydaje się wprost idealny na senne, przyprószone śniegiem grudniowe wieczory.

★★★★★★

NOSTALGIA TANGA

Marcin Masecki, BOLEROS Y MÁS
Toinen Music

Niespodzianka i zaskoczenie to elementy stale związane z twórczością fantastycznego pianisty Marcina Maseckiego. Artysta zaglądał już w najróżniejsze muzyczne rejony, od intymnych nokturnów Chopina, po ragtime i szlagiery polskiego dwudziestolecia nagrane z big-bandem Jana Młynarskiego. Najnowsza płyta „Boleros y mas" zaskakuje zaś podwójnie. Masecki nie tylko poszerza repertuar o argentyńskie tanga, wenezuelskie walce i meksykańskie bolera, ale też z sukcesem debiutuje w roli wokalisty. W nowej muzycznej podróży towarzyszą mu dwaj nie mniej utalentowani muzycy – na kontrabasie Max Mucha oraz na perkusji Jerzy Rogiewicz.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { ROMANS }

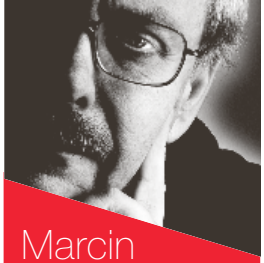

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Love story pół wieku później

„PIĘKNA KATASTROFA"

Jamie McGuire
ALBATROS, WARSZAWA 2023

Skojarzenie „Pięknej katastrofy" Jamie McGuire z kultową powieścią Ericha Segala „Love story" i powstałym na jej bazie filmem jest dość oczywiste. Stawką jest miłość. Tyle że jeśli w romansie Jenny Cavalieri i Oliviera Baretta przeszkodą są różnice społeczne, a następnie okrutna choroba, tu kłopoty dwojga zakochanych mają bardziej skomplikowany charakter. Ona, Abby, jest poważną, trzymającą się zasad prowincjuszką, której jedyny szkolny romans nie został nigdy skonsumowany. on, Travis, stanowi za to przykład typowego niegrzecznego chłopca – przystojnego, wysportowanego i wytatuowanego. Jakby nie dość było tych przymiotów, cechują go inteligencja i obowiązkowość w nauce. Towarzyszy mu sława zdobywcy dziewczęcych serc i uczestnika walk za pieniądze. Styka ich przypadek, po czym rozpoczyna się dziwny związek – jej, aż do przesady ostrożnej, aby nie stać się kolejnym trofeum podrywacza, i jego, zaskoczonego odmową flirtu bez zobowiązań. Wskutek zakładu zamieszkują w jednym apartamencie, przestrzegając jednak zasady „tylko przyjaźń", co jedynie potęguje kiełkujące w nich uczucie. Próby odskoków jeszcze bardziej zbliżają ich do siebie, a dramatyczne wydarzenia – kiedy okazuje się, że dziewczyna uciekła z domu, gdzie zmuszana przez ojca do gier hazardowych miała ksywkę Szczęśliwa Trzynastka, a Travis jest kuszony wizją walk w Las Vegas – tworzą dodatkowe próby dla ich uczucia. Gdzieś w podtekście czuje się charakterystyczną dla całej generacji młodzieży nowego tysiąclecia chęć ucieczki przed odpowiedzialnością, dorosłością, poważnym zaangażowaniem. Jak zwykle bywa z sukcesami literackimi, już powstała ekranizacja „Pięknej katastrofy", miejmy nadzieję, że nie gorsza od pierwowzoru. **GP**

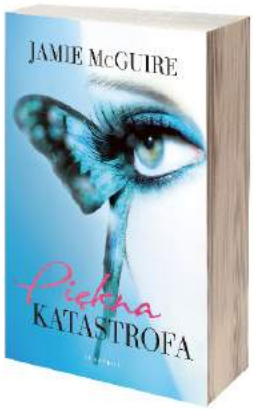

MIX Kulturalny

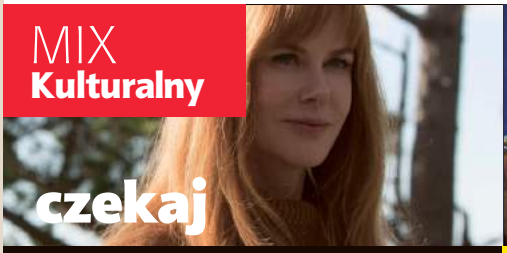

NA KŁAMSTWA

Cieszący się ogromną popularnością serial z Nicole Kidman „Wielkie kłamstewka" będzie kontynuowany. Aktorka zapowiedziała trzeci sezon, co po śmierci reżysera Jeana-Marca Vallée w 2021 roku nie było takie oczywiste.

STINGA

Gwiazda wystąpi 6 czerwca w Gdańsku i 7 czerwca w Łodzi. Sprzedaż biletów ruszyła 24 listopada, więc w ciemno można założyć, że w chwili, gdy czytają Państwo ten tekst, bilety są już wyprzedane...

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dzieci wyczerpane bólem i nienawiścią

„INFORMACJA ZWROTNA”
DRAMAT
REŻ. LESZEK DAWID
NA PODSTAWIE KSIĄŻKI JAKUBA ŻULCZYKA
POLSKA 2023

Netfliksowa produkcja w pewnym momencie zaczyna nużyć, trochę jak pijacka rozprawa o kondycji świata. Warto jednak dać serialowi szansę i poczekać do końca ostatniego odcinka, bo to tu przyjdzie ożywcze otrzeźwienie.

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Gdy znika Piotrek, na baczność postawiona jest policja i rodzina chłopaka. Ostatnią osobą, która się widziała z młodym mężczyzną, był jego ojciec. Byłoby łatwiej, gdyby rodzic nie był alkoholikiem i pamiętał przebieg tego spotkania. W każdym z pięciu odcinków produkcji dowiadujemy się więcej. Lecz tropy, które szczęśliwie się mnożą, wcale nie chcą doprowadzić nas do chłopaka ani jego oprawców. Wśród wielu niewiadomych jedno jest pewne: ojciec stara się wziąć w garść, by odnaleźć dziecko. Rodzicielski instynkt zdaje się przeważać nad uzależnieniem. Tak przynajmniej każą nam myśleć przez jakiś czas twórcy produkcji...

Arkadiusz Jakubik, doświadczony filmowy alkoholik, przedstawia nam barwnie cały wachlarz zachowań uzależnionego człowieka. Jednak to nie jego kreacja, wbrew pozorom, jest tu najważniejsza. Uwagę zwracają dzieci bohatera, grane przez Nelę Kaczmarek oraz Jakuba Sierenberga, oraz żona – w tej roli znana z Konrada w „Dziadach” Mai Kleczewskiej w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, Dominika Bednarczyk. To oni w niezwykle wstrząsający i wiarygodny sposób pokazują, jak choroba alkoholowa wyniszcza całą rodzinę. Jak skazuje dzieci na nieuleczalne traumy. Jak odbiera normalne życie tu i teraz, ale też nie pozwala dobrze i zdrowo żyć w przyszłości. Alkoholizm z całą mocą jest tu pokazany jako choroba nieuleczalna nie tylko dla alkoholika, ale i dla całej jego rodziny. Ból widać w zbuntowanych oczach dzieci alkoholika i załzawionych oczach żony. I jest on na tyle sugestywny, że wiemy, iż nic go nie ukoi. **GP**

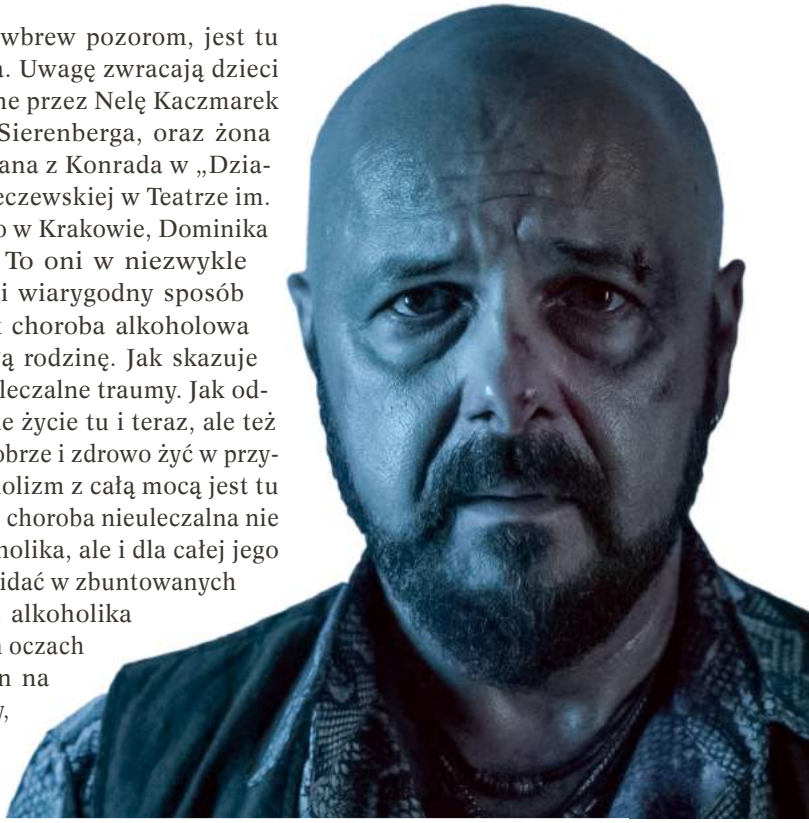

FOT. MAT. PRAS./WIKIPEDIA

poznaj

BEZCZELNOŚĆ SCOTTA

„Napoleon umiera, 10 lat później ktoś pisze książkę, a potem ktoś kolejną... Mam problem z historykami. Byliście tam? Nie? To zamknąć mordy” – powiedział krytykowany za przekłamania historyczne w „Napoleonie” Ridley Scott.

zacznij żyć

Z TYM KALENDARZEM

„Dbaj o dziś! 365 dni ze słowami ks. Piotra Pawlukiewicza” to książka powstała na podstawie rękopisów duchownego, ułożona w formie rozważań na każdy dzień roku. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722111655.

zobacz

SPADKI MARVELA

„Marvels” przyniósł najsłabszy w dziejach Uniwersum Marvela wynik kasowy otwarcia. Co gorsza, tydzień po weekendzie otwarcia kina zanotowały spadek o 79 proc. Ciekawostka: producenci i z tego pokryli koszty produkcji...

eprasa.pl 16073bf15c

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NIEWDZIĘCZNIK

SŁODKI ŚPIOCH

CIEKAWOSTKI O SUŚLE

Suseł perełkowany jest charakterystyczny dla regionu lubelskiego. Nie występuje nigdzie indziej w Polsce. Jest to gatunek zagrożony całkowitym wyginięciem, objęty ochroną gatunkową.

WYGLĄD

Zwierzę z dużymi, ciemnymi oczami, małymi uszami oraz krótkim, puszystym ogonem. Przypomina wiewiórkę. Długość ciała dorosłego osobnika waha się od 18 do 23 cm, przy czym waga wynosi od 170 do 450 g.

1000 M² NA SUSŁA

Areał osobniczy susła wynosi średnio 1000 m², a cała kolonia podzielona jest na tzw. klany – małe grupy rodzinne złożone z samic i pierwszorocznych młodych osobników. Samce zajmują terytoria peryferyjne wokół takiej grupy.

eprasa.pl 16073bf15c

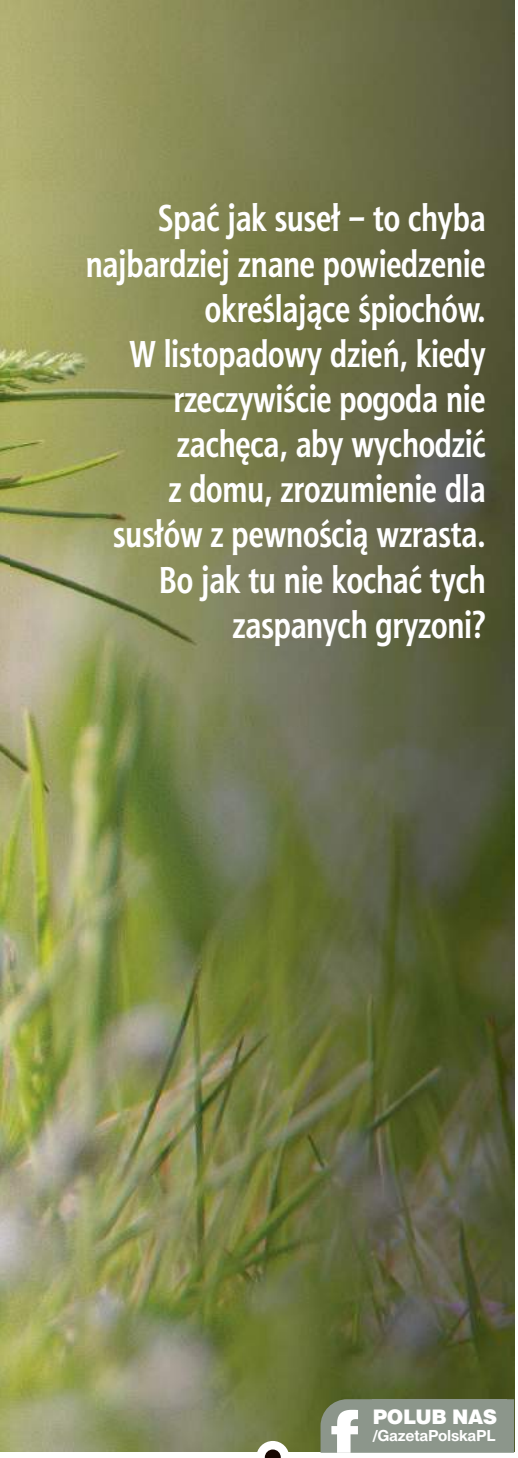

Spać jak suseł – to chyba najbardziej znane powiedzenie określające śpiochów. W listopadowy dzień, kiedy rzeczywiście pogoda nie zachęca, aby wychodzić z domu, zrozumienie dla susłów z pewnością wzrasta. Bo jak tu nie kochać tych zaspanych gryzoni?

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Kto dziś pamięta o suśle? Tymczasem jeszcze na przełomie wieków był to zwierzak, o którego interesy bili się lobbyści z Polski i zagranicy. W efekcie tej walki wszyscy gremialnie wyszli na głupków. Na początku wieku władze w Polsce przymierzały się do budowy sieci lotnisk regionalnych przy największych miastach w Polsce. W województwie lubelskim inwestycja miała trafić do Świdnika, gdzie już istniało trawiaste lotnisko. To jednak wywołało konflikt, w którym w rozgrywkach ludzi, dosyć przedmiotowo, zostały używane susły perełkowane.

Susły na lotnisku

Tak się złożyło, że na lotnisku w Świdniku zalęgła się ich cała kolonia. Nie bardzo wiadomo, skąd się wzięły. Jedna z wersji głosi, że pojawiły się w latach 70. XX wieku po tym, jak jeden z okolicznych działkowców przywiózł je z Roztocza. Wypuścił je na terenie lotniska i tak powstała kolonia. Tereny te wyjątkowo przypasowały susłom. Z małej rodziny zrobiła się największa w Unii Europejskiej. W 2004 roku doliczono się 12,6 tys. osobników na obszarze około 85 ha. Nic dziwnego, że gdy pojawiły się pomysły rozbudowy lotniska, natychmiast odezwały się głosy sprzeciwu. O tym,jak wyglądała ta dyskusja, dowiadujemy się ze strzępów starych informacji. Można ją też prześledzić na podstawie interpelacji poselskich. W trzeciej kadencji sejmu interpelację na ten temat stworzyła Teresa Liszcz. „W obronie susła perełkowanego zjednoczyły się polskie i międzynarodowe środowiska przyrodników i ekologów, zamieszczając w prasie fachowej liczne publikacje na temat tej unikalnej kolonii i jej zagrożenia ze strony zamierzonej budowy lotniska, śląc protesty do władz, organizując liczne akcje protestacyjne. Zaangażowano również media, w tym I Program TVP. Głosy sprzeciwu napłynęły również z Global Iniciative, Friends of the Earth Cyprus (Cypr), Artinnen und Erzte für eine Gesunde Umwelt (Austria), Catherine Lemm (Berlin), US Citizens Aviation Watch (USA). Spośród organizacji ogólnopolskich swoje stanowisko wraziły m.in. Stowarzyszenie Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, Obywatelska Liga Ekologiczna (Gdańsk), Ośrodek Działań Ekologicznych »Źródła« (Łódź), Ruch na Rzecz Ziemi (Słupsk) i in.” – napisała ówczesna posłanka. Na koniec polityk przypomniała, że Polska jest zobligowana do zapewnienia ochrony kolonii susła perełkowanego, do czego zobowiązuje nas Konwencja Waszyngtońska. Trudno nie odnieść wrażenia, że metodę tę powielano przez lata i działa ona do tej pory w każdej sprawie dotyczącej inwestycji.

> Dziś w Polsce populacja susła spadła z 12 tys. do 100–200 osobników. Jednak aktywiści nie lubią się tym chwalić.

Trudny kompromis

Konflikt o spokój lotniskowych susłów toczył się latami. Zaangażowana była

NORA

Susły na terenach przez siebie podbitych budują systemy nor, które służą im za miejsce schronienia, snu i opieki nad młodymi. Najważniejszym pomieszczeniem w domu jest tzw. komora gniazdowa.

ŚPIOCH

Gryzoń ten zapada w sen zimowy, który trwa około 6 miesięcy. Bodźcem do tego stanu jest, obok zgromadzenia odpowiednich zapasów tłuszczu, obniżenie temperatury otoczenia poniżej 10°C.

HIBERNACJA

Podczas snu zimowego, trwającego od 6 do 8 miesięcy, susły hibernują pod ziemią. Ich sen jest głęboki i – jak u wszystkich zwierząt hibernujących – w jego czasie spada im temperatura ciała. W tym wypadku nawet do 2 stopni.

eprasa.pl 16073bf15c

Komisja Europejska. Wymądrzały się autorytety. Przed ludźmi jak zawsze roztaczano wizję olbrzymiej atrakcji turystycznej. „Taki rezerwat mógłby stać się także miejscem badań naukowych służących zachowaniu tego i pokrewnych gatunków. W Lublinie są badacze zajmujący się tą tematyką, a kolonią interesują się także przyrodnicy z innych ośrodków naukowych, nie tylko polskich. Obecnie teren ten wykorzystywany jest jako sportowo-rekreacyjne lotnisko trawiaste" – czytamy w piśmie „Dzika Polska". Autorem publikacji był Krzysztof Gorczyca, który został później wiceprezesem Fundacji Ochrony Susła Perełkowanego. To on robił za twarz protestów. I rozdawał razy władzom i politykom. Ostatecznie dzięki wszystkim zainteresowanym stronom podpisano porozumienie ekologów i władz lokalnych. Kolonia susłów została zaś objęta dodatkową ochroną – powstała właśnie Fundacja Ochrony Susła Perełkowanego. Krzysztof Gorczyca triumfował. „Jednak im bliżej rozstrzygnięć administracyjnych, tym dokładniej trzeba było przyjrzeć się obowiązującym przepisom. Zadziałał także przykład Doliny Rospudy, gdzie postawa Komisji Europejskiej była zdecydowana i stanowcza. Od wniosku, że »te oszołomy« jednak wiedzą, co mówią, nie dało się dłużej uciec. Zaczęto szukać innych rozwiązań. Przytomnie, zamiast iść w zaparte, pilotujące inwestycję władze województwa zaproponowały w końcu przeniesienie planowanego pasa startowego tak, aby nie

SKOSZONE ŁĄKI

Suseł lubi specyficzne miejsca. Jego życiowa przestrzeń to skoszone łąki, gdzie trawa nie jest zbyt wysoka i sprawia, że to niewielkie zwierzątko może bez problemu monitorować okolicę i wszystkie możliwe zagrożenia.

ROZMNAŻANIE

Suseł jest gatunkiem rozmnażającym się raz w roku. Ruja u susłów trwa od końca marca do połowy kwietnia, a młode rodzą się w liczbie od 4 do 7 i pozostają w gnieździe przez pierwszy miesiąc pod opieką matki.

NIEDALEKO RODZINY

Susły tworzą zwarte kolonie i nie migrują w dalekie tereny. Naukowcy twierdzą, że młode kopią nory lub zajmują już te wykopane w odległości około 500 m od nory, w której się urodziły.

eprasa.pl 16073bf15c

TAKI KLIMAT

Populacja susła spadła w naszym kraju z przyczyn naturalnych. Zaszkodziły im ciepłe zimy, które ich dezorientowały i nie dawały im spać.

wkraczał w teren ostoi susła. Odbyć ma się to kosztem sporej połaci lasu, ale inwestor zobowiązał się do zrekompensowania tej straty nowymi nasadzeniami. Kolonia susła pozostała niezagrożona" – tak opisał kompromis aktywista.

Mądrość etapu

W efekcie tych wszystkich działań ochronnych populacja susła… spadła z 12 tys. do 100–200 osobników. Aktywiści nie lubią się tym chwalić. Istniejąca 10 lat Fundacja została zamknięta i od 2018 roku nie działa. Te same autorytety, które wiedziały, jak ochronić susła, teraz przedstawiają odpowiedź, dlaczego się to nie udało. Eksperci są dziś zgodni, populacja susła spadła z przyczyn naturalnych. Zaszkodziły im ciepłe zimy, które ich dezorientowały i nie dawały im spać. Opady zalewały ich nory. Koty i psy na terenie ogrodzonej kolonii zagryzały zwierzęta. Teren bez samolotów przestał być dla susłów atrakcyjny. Jednocześnie zwierzętom miał zaszkodzić chów wsobny, czyli mała pula genetyczna sprzyjająca chorobom. Osobniki młode były bowiem coraz słabsze. Dlatego teraz naukowcy przekonują, że konieczne jest wzmocnienie populacji poprzez ściągnięcie susłów z innych rejonów. Co ciekawe jednak, gdy prawie dwie dekady temu władze proponowały przeniesienie susłów, wszystko miało być skrajnie szkodliwe. „Naukowcy przyznają, że nie wiedzą nawet dokładnie, jakie warunki powinien spełniać teren, gdzie mają żyć susły. Dotychczasowe eksperymenty z przesiedleniami – tak w Polsce, jak i na Ukrainie – nie mogą być uznane za udane. Straty były ogromne, a do dziś nie przetrwała żadna z przesiedlonych kolonii" – pisał Gorczyca w przytaczanym już artykule „Dzikiego Życia". Dziś jednak mądrość etapu ekspertów się zmieniła. Badania nad susłami perełkowanymi trwają. Susły reagują na to z pewnością z typowym dla siebie spokojem. Prześpią i ten artykuł w „Gazecie Polskiej". Faktycznie jednak okazują się bardziej nieprzewidywalne, niż nam się wydawało. **GP**

MNIEJ SUSŁÓW

Populacja susłów w Polsce się załamała. Główne zagrożenie to zmiana warunków siedliskowych, związana z załamaniem się na początku lat 90. hodowli krów i owiec, a tym samym z ograniczeniem pastwisk.

NAZWA

Nazwa „susеł" pochodzi prawdopodobnie od prasłowiańskiego „susati", określającego syczenie, świstanie czy szeleszczenie. Zwierzę wydaje ten dźwięk, gdy widzi zagrożenie i chce ostrzec swoich pobratymców.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

MNIEJ KOZIC W TATRACH

Podczas jesiennej akcji liczenia kozic w Tatrach przyrodnicy z polskiego i słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego zaobserwowali 926 tych chronionych i rzadkich zwierząt – podał w poniedziałek słowacki Tatrzański Park Narodowy (TANAP). „Na podstawie zebranych danych możemy stwierdzić, że populacja kozic jest zadowalająca. Oczywiście wolelibyśmy, żeby kozic było powyżej tysiąca, ale mimo to nie dostrzegamy radykalnego spadku populacji" – oceniła zoolog ze słowackiego TANAP Erika Feriancová. Podczas ubiegłorocznego jesiennego liczenia kozic zaobserwowano 1222 osobniki.

10 MLN NA MONITORING PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

22 listopada 2023 roku Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej podpisał dwie umowy z Kampinoskim Parkiem Narodowym. Na budowę przeciwpożarowego systemu łączności radiowej wraz z mobilnym systemem wykrywania pożarów oraz budowę i modernizację systemu monitoringu przeciwpożarowego NFOŚiGW przekaże łącznie blisko 10 mln zł. W uroczystości udział wzięli: wiceminister klimatu i środowiska Małgorzata Golińska, wiceprezes NFOŚiGW Sławomir Mazurek oraz dyrektor Kampinoskiego Parku Narodowego Mirosław Markowski.

eprasa.pl 16073bf15c

ZIMOWE POLOWANIE

W POGONI ZA ZORZĄ POLARNĄ

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

CUD KOLORÓW
Bezchmurne rozgwieżdżone nocą niebo to idealne warunki do polowania na zorzę. Dziś wreszcie udało się nam ją złowić!

W pokrytej szczelnie białym puchem leśnej chacie nie ma ani prądu, ani wody. Żeby coś zagotować, trzeba wpierw napalić w piecu, a następnie roztopić śnieg. Dopiero wówczas będzie można zjeść coś ciepłego na rozpalonej do czerwoności kozie.

Biiiip!!! – głośny, nagły klakson dochodzi mnie gdzieś z lewej strony. Przebudzam się i prędko wracam na swój pas ruchu. Trąbiący samochód może mnie bezpiecznie minąć dopiero teraz. Przed chwilą zajechałem mu drogę. Nie ze złości. Raczej ze zmęczenia. Moje oczy powoli gasną. Być może na ułamek sekundy nawet je przymknąłem. Oglądam się za siebie. Wszyscy współpasażerowie śpią. Są zmęczeni tak jak ja.

Teraz zaś nie pora na sen. Polowanie wymaga przecież poświęcenia. Polowanie wymaga ofiary. No i właśnie – polowanie wymaga czasu. Nie ma co ukrywać – wiedziałem o tym wszystkim, gdy parę dni temu znajomy zaproponował mi udział w wyprawie do dalekiej Laponii. Wyprawie polegającej na polowaniu na… zorzę polarną. Zgodziłem się, więc teraz nie mogę narzekać. Jedziemy dalej.

– Dziś współczynnik KP oscyluje około dwójki – słyszę w samochodowym łoi-toki. To drugi samochód. Jadą przed nami. Ktoś właśnie sprawdził w specjalnej aplikacji poziom prędkości wiatru słonecznego. To od niego zależy, jak wielka będzie zorza danej nocy. KP waha się od zera do dziewięciu. Gdy dochodzi do dwóch, zorza powinna być dobrze widoczna już w okolicach kół podbiegunowych. My właśnie je przekraczamy. Nadzieja rośnie.

Panująca na tych szerokościach noc polarna sprawia, że słońce wychyla się zza horyzontu jedynie na parę chwil. A to wcale nie ułatwia skupienia podczas jazdy. Szwedzi i Finowie nie zwykli odśnieżać dróg aż do poziomu czarnego asfaltu. Nie posypują też dróg solą. Jedziemy więc po piękne białym, naturalnym dywanie z metrowymi zaspami po obu stronach. Trzeba być bardzo ostrożnym. Wypadek z innym autem raczej nam nie grozi (w ciągu ostatnich kilku godzin nie minęliśmy żadnego). Ale dachowanie już jak najbardziej. Wolę sobie nawet nie wyobrażać, co byłoby w tej sytuacji gorsze.

Od kilku godzin nie mijamy już praktycznie żadnych innych źródeł światła oprócz naszych świateł mijania. Żadnych latarni, żadnych miasteczek, żadnych wsi. Kiedy wjechaliśmy do porośniętego iglastymi świerkami lasu, wkoło nas widać tylko ciemną ścianę. Jedynie podświetlenie przez samochodowe reflektory zdradza, że ta ciemna plama tak naprawdę jest koloru białego.

– Uważaaaj! – z rozmyślań wybudza mnie krzyk siedzącego obok kolegi. Wciskam odruchowo hamulec. Koła samochodu zaczynają buksować. Włącza się ABS. Auto systematycznie podryguje czkawką. Dopiero teraz je widzę. Sylwetki przechadzających się dumnie przed naszym zderzakiem kilkunastu reniferów. Przyglądają się nam z zacie-

eprasa.pl 16073bf15c

ZORZA POLARNA

CZYM JEST Zorza polarna powstaje poprzez zderzenie się rozpędzonych cząsteczek elementarnych wyrzuconych ze słońca z ziemską atmosferą. Uwolniona wskutek zderzenia energia wydziela charakterystyczny kolor. Jego barwa jest konsekwencją różnej intensywności linii emisyjnych i określonego gazu. Na czerwono i na zielono świeci tlen, purpurowo azot, a na niebiesko i fioletowo wodór i hel.

GDZIE OGLĄDAĆ Wspomniane naładowane przez słońce cząsteczki są przyciągane najsilniej przez magnetosferę w okolicy obu biegunów. Dlatego największe szanse na zobaczenie zorzy polarnej znajdziemy właśnie na szerokości geograficznej powyżej koła podbiegunowego.

KIEDY POLOWAĆ Zorza widoczna jest na zimowym niebie między równonocą jesienną a wiosenną, a zatem od 21 września do 21 marca, zwykle między osiemnastą a pierwszą w nocy. Największą szansę na obserwację Aurory mamy w grudniu oraz styczniu, gdy w powietrzu nie ma wilgoci, a niebo jest przejrzyste. Nasze szanse na upolowanie zorzy zwiększają się im dalej na północ i im bliżej koła podbiegunowego.

FOT. STEFAN CZERNIECKI, GIUSEPPE MILO, NADYA SEREBRIAKOVA

Schowana w zaspach leśna chatka – to tu będziemy czekać na zorzę.

kawieniem. Nie boją się. Naprawdę mało brakowało…

Kilkanaście minut temu wjechaliśmy na teren Finlandii. Dopiero co na niebie widać było zielonkawą smugę. To pojawiała się, to znikała. Zorza polarna. Zatrzymaliśmy się, aby zrobić zdjęcie. Niestety. Nie zdążyłem rozstawić statywu, jak zorza prędko się rozpuściła.

Nasza leśna droga robi się coraz węższa. O dziwo, jest jednak całkiem dobrze utrzymana. Ktoś tu ewidentnie usuwał nadmiary śniegu. Bez tego na pewno byśmy tędy nie przejechali. Najwidoczniej ktoś tu jeszcze jeździ. Smuga samochodowych świateł zręcznie świdruje otaczające leśną drogę zaspy. Jest coraz piękniej i coraz bardziej ekscytująco.

Do naszej leśnej chaty już raczej nikt nie dojedzie. Nie ma w niej prądu ani wody. Trzeba napalić w piecu, a następnie topić śnieg. Dopiero wówczas będzie można zjeść coś ciepłego na rozpalonej do czerwoności kozie. Jedynymi źródłami światła są nasze czołówki. Poza tym piękna ciemność.

Sto metrów od chatki rozciąga się jezioro. Dziś totalnie zamarznięte i przykryte metrową warstwą śniegu. Otwarta przestrzeń. Bezchmurne, rozgwieżdżone nocą niebo. To idealne warunki do polowania na zorzę. Może jednak się uda? Spoglądam na aplikację. KP spada do jedynki.

– Widzicie ją? Jest! – kolega wskazuje na ledwo tlącą się wstążkę na niebie. Dla nieuprzedzonego oka zjawisko nie do uchwycenia.

Panująca tu noc polarna sprawia, że słońce wychyla się zza horyzontu jedynie na parę chwil.

Dopiero po rozstawieniu statywu i zrobieniu zdjęcia na długim czasie naświetlania widzę efekt. Przepiękna zielono-żółtawa toń na ciemnym niebie.

– Ech… Ta zorza znacznie lepiej wygląda na zdjęciach niż na żywo – narzeka koleżanka.

– To ty nie wiedziałaś? – dziwi się ktoś. – Że z tej zorzy to taka mała cwaniara jest. Kusi ludzi zdjęciami. Ty to podziwiasz. I w końcu przyjeżdżasz, aby zobaczyć na żywo. I wtedy realizuje się jej plan. Bo ostatecznie okazuje się, że przyjeżdżasz po coś zupełnie innego.

Racja. Prawda jest taka, że dziś ani trochę nie żałuję, że dałem się nabrać. Bo czy faktycznie było warto tu przyjechać? Do środka zaśnieżonego fińskiego lasu? Z całą pewnością. Nawet jeśli polowanie uznamy za nie do końca udane. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WATYKAN ODKRYWA TAJEMNICZE PODZIEMIA

NIEZWYKŁA NEKROPOLIA POD STOLICĄ APOSTOLSKĄ

„Miasto umarłych" – tak naukowcy nazywają starożytną nekropolę Via Triumphalis, która ukryta jest pod murami Watykanu. Niezwykłe cmentarzysko pochodzi z okresu między I a IV wiekiem naszej ery i zostało odkryte przypadkowo niecałe 70 lat temu. Dotychczas wstęp do tego miejsca miała jedynie garstka naukowców, teraz natomiast Watykan zdecydował się pierwszy raz w historii udostępnić je dla zwiedzających.

Podziemne cmentarze od wieków rozpalają wyobraźnię archeologów i urbanistów. Historie o wielokilometrowych ciemnych korytarzach wypełnionych ludzkimi szczątkami czy zalanych wodą kryptach były też nieraz wykorzystywane na całym świecie w literaturze i kinematografii skierowanej do fanów grozy. Najsłynniejszymi katakumbami są te pod Paryżem. Ich długość sięga 50 kilometrów, rozciągają się na obszarze około 770 hektarów i wedle szacunków znajdują się tam kości nawet 6 mln paryżan. Jednak samą ideę tego typu nekropoli zawdzięczamy nie Francuzom, lecz Rzymianom. Warto jednak zaznaczyć, że nazwa nekropolia pochodzi od greckich słów necròs (martwy) i pòlis (miasto) i oznacza „miasto umarłych". Taki obiekt znajduje się też pod murami Watykanu i właśnie został po raz pierwszy w historii udostępniony dla zwiedzających. Mowa o Via Triumphalis Necropolis, czyli cmentarzu pochodzącym z okresu między I a IV wiekiem naszej ery. Jego powierzchnia liczy około 1000 metrów kwadratowych, a znajdują się tam marmurowe sarkofagi, trumny, a także otwarte groby z ludzkimi szczątkami. Z kolei na ścianach korytarzy znaleziono zjawiskowe mozaiki i freski. Obiekt został odkryty przypadkiem w 1956 roku podczas prac budowlanych. Natomiast w 2003 roku ujawniono kolejny fragment nekropoli, który ostatecznie udało się połączyć z wcześniejszym znaleziskiem. Dotychczas do nekropolii miała dostęp garstka naukowców, którzy ustalili, że wśród pochowanych na Via Triumphalis byli przede wszystkim przedstawiciele niższych warstw społecznych. Liczące prawie 2 tys. lat nagrobki są zachowane w na tyle dobrym stanie, że można odczytać znajdujące się na nich inskrypcje. Jest tam grób niejakiego Alcimo, któremu na pomniku zapisano, że był kustoszem sceny wielkiego teatru w Pompejach. Potwierdzają to znalezione przy nim narzędzia stolarskie. Na innym nagrobku, Nunniusa, przeczytać można, że sprawował on funkcję „saltuariusa", czyli osoby odpowiedzialnej za utrzymanie lasu. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 16073bf15c

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Skarb polskich sadów

Jabłko to pierwszy owoc, którego próbujemy w dzieciństwie. Towarzyszy nam niemal przez całe życie. Jako przekąska do pracy, w formie szarlotki, kompotu czy soku do picia. Jest zawsze na wyciągnięcie ręki.

CIASTECZKA **JABŁKOWE**

- 1 arkusz ciasta francuskiego
- 3 twarde jabłka
- 1 łyżeczka cynamonu
- sok z połowy cytryny
- 1 jajko
- 1 łyżka cukru pudru

Ciasto francuskie rozwiń i wytnij z niego kółka o średnicy 1 cm większej od średnicy jabłka. Z resztek ciasta wytnij ogonki oraz listki. Jabłka umyj, przekrój na pół, usuń ogonki oraz gniazda nasienne. Połówki jabłka pokrój na plasterki i skrop sokiem z cytryny. Na każdym wyciętym z ciasta francuskiego krążku ułóż po 7–8 plasterków jabłka i oprósz je cynamonem. Brzegi ciasta posmaruj roztrzepanym jajkiem. Piecz w temperaturze 180 stopni Celsjusza około 20 minut, aż ciasto będzie złociste. Podawaj oprószone cukrem pudrem. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Jesteśmy największym producentem jabłek w UE oraz czwartym ich producentem na świecie. Rejon grójecki nazywany „największym sadem Europy" to przeszło 500 lat tradycji sadowniczych, sięgających czasów królowej Bony.

Wprowadzając jabłka do naszej diety, wspieramy system odpornościowy, wzmacniamy układ nerwowy, obniżamy ciśnienie, dbamy o włosy i paznokcie. Jednak największym dobrodziejstwem dla organizmu jest zawarty w jabłkach błonnik w postaci pektyn, które wymiatają toksyny z naszego układu pokarmowego, regulują florę bakteryjną, neutralizują substancje toksyczne i pomagają obniżyć poziom „złego" cholesterolu.

Jabłko szybko fermentuje, więc przy zbyt dużej ilości spożytych owoców może dojść do wzdęć czy bólu brzucha. Zdrowa osoba może zjeść 1–3 jabłka dziennie.

Przechowując jabłka, należy je trzymać z dala od innych owoców. Wydzielają one bowiem etylen, który powoduje, że znajdujące się w pobliżu inne owoce szybciej dojrzewają, ale też zaczynają się szybciej psuć.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 16073bf15c

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Marszałek – każdy polityk w Polsce chce być tak nazywany, by wywołać skojarzeniem z Tym Marszałkiem. Niestety, w praktyce w niewielu przypadkach brzmi to nobilitująco, a w bardzo wielu groteskowo. Dziś więc w krzyżówce przegląd Marszałków, marszałków i „marszałków" – wielkich, małych i w cudzysłowie. W cudzysłowie są głównie „ruscy". Do której kategorii zaliczony zostanie marszałek Hołownia? Fakt, że nie tylko nie zalajkował i nie zasubskrybował komisji ds. rosyjskich wpływów, lecz także nałożył na nią bana, mówi wszystko o tym, w kierunku której grupy Hołownia zmierza. Nagrodą główną jest dziś piękny kalendarz na 2024 rok z kapelanami Wojska Polskiego.

Tydzień temu krzyżówki nie było, bo mnie wywiało do Ameryki, a dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZDRAJCY. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka, otrzymują Julianna i Andrzej Miąsek z Warszawy i Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy. Niespodzianki trafiają do Stanisława Świdra z Chabówki, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Tadeusza Budziaszka z Pszczyny Poręby.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 16073bf15c

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

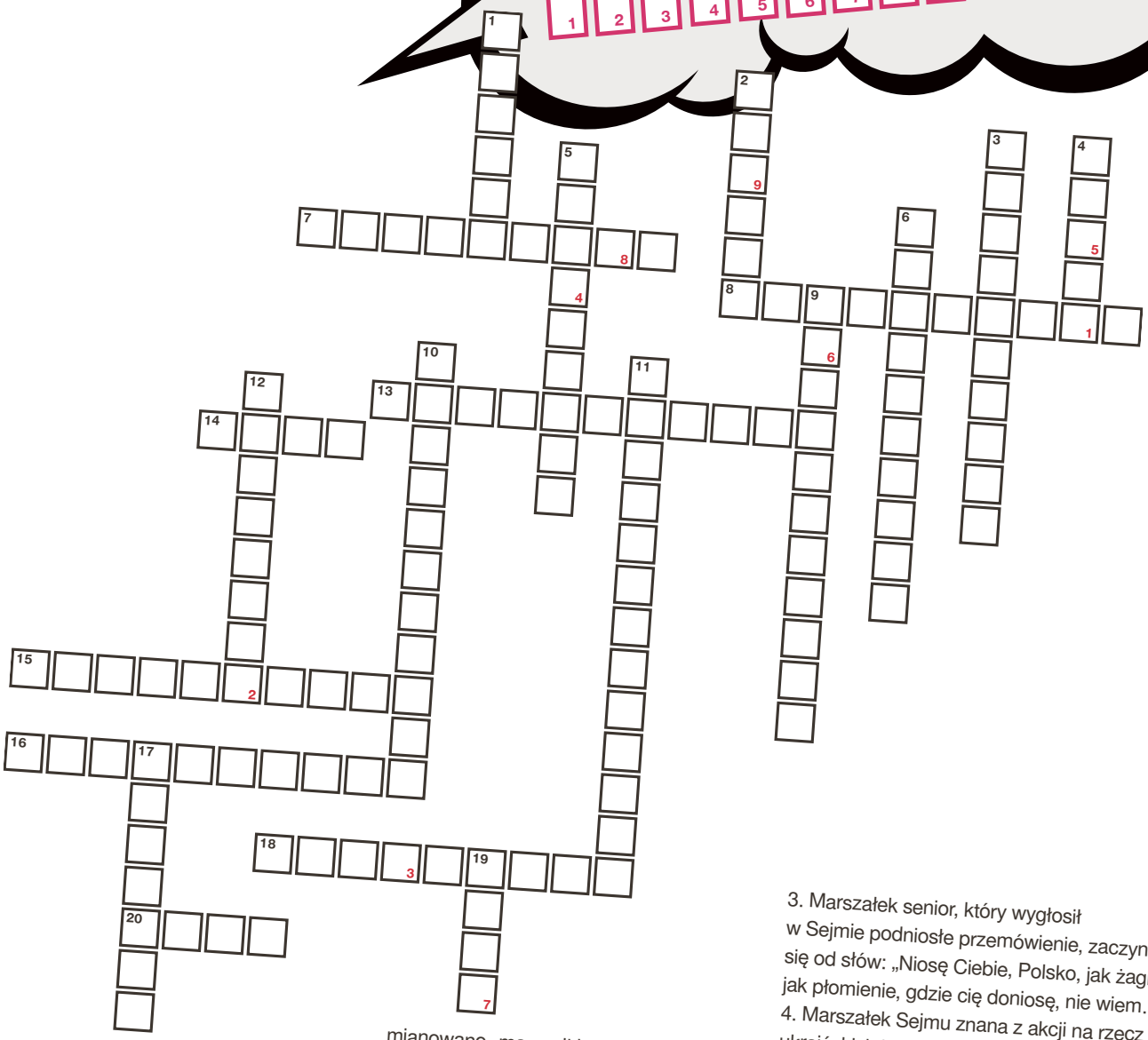

POZIOMO

7. Były Marszałek Sejmu, który zginął w zamachu smoleńskim
8. Ten marszałek Sejmu jeździł z Jaruzelskim do Smoleńska, spotykał się potajemnie z Patruszewem i właził na krzesło w Japonii
13. To „marszałek Polski" i marszałek Związku Sowieckiego oraz dwukrotny Bohater Związku Sowieckiego
14. Marszałek Francji (1918), Marszałek Polny Wielkiej Brytanii (1919) i Marszałek Polski (1923); przyjaciel Polski, który groźbą interwencji zbrojnej wymusił na Niemcach zatrzymanie kontrofensywy przeciw powstańcom wielkopolskim
15. Komunistyczny przewodniczący Rady Państwa i szef MON, ostatnia osoba, którą mianowano „marszałkiem Polski" w 1963 roku
16. Marszałek Polski, o którym Polacy śpiewali, niestety, niesłusznie: „Nikt nam nie zrobi nic. Bo z nami jest…"
18. Marszałek na Kasztance, którego nazwiska nie trzeba wymieniać, używając tytułu Marszałka, a i tak wszyscy wiedzą, o kogo chodzi
20. Ten marszałek Sejmu z PSL znany jest ze słów: „Wysoki Sejmie, nie po raz pierwszy staje mi…" oraz „Nie przychodź mi tu, k...., z takimi rzeczami"

PIONOWO

1. Ten marszałek Sejmu spotykał się z Ałganowem i współpracował z AWO
2. Piłsudczykowski Marszałek Sejmu i trzykrotny premier, nazywany rycerzem bez skazy; popełnił samobójstwo w 1939 roku
3. Marszałek senior, który wygłosił w Sejmie podniosłe przemówienie, zaczynające się od słów: „Niosę Ciebie, Polsko, jak żagiew, jak płomienie, gdzie cię doniosę, nie wiem…"
4. Marszałek Sejmu znana z akcji na rzecz ukraińskich kobiet oraz doświadczenia nauczycielskiego, które pozwalało jej poskramiać Sławomira Nitrasa i Grzegorza Brauna
5. Lewicowy Marszałek Sejmu z PPS w latach 1928–1930, znakomity mówca
6. To marszałek resetu w Senacie, organizator bliskich relacji z reżimem Putina
9. Marszałek senior, który doprowadził do lustracji, likwidacji WSI i udowodnił przeprowadzenie przez Rosję zamachu w Smoleńsku
10. To marszałek Sejmu wybranego 4 czerwca 1989 roku, rodem z ZSL
11. Ten „marszałek Polski" z czasów komuny, który przed wojną skazany był na 5 lat ciężkiego więzienia za przekręty na gaśnicach dla wojska
12. Ten marszałek Sejmu chce prowadzić podcast i cieszy się z subskrypcji, natomiast bardzo się boi badania rosyjskich wpływów
17. To marszałek Senatu, znany łapówkarz
19. Marszałek, który w III RP chodził z psem po Sejmie

Listy

To, o co wojował Hitler, stało się faktem!

Szwabom zawaliła się gospodarka. Ropa i gaz oraz inne surowce kupowane w Rosji skończyły się. Skończyła się również niemiecka konkurencyjność. Wysokie ceny energii zrobiły swoje. Wprowadzenie obowiązkowego euro i ubezwłasnowolnienie słabszych państw to jest ich lekarstwo na ratowanie własnej gospodarki. To, o co wojował Hitler, stało się faktem 78 lat później, a Niemcy osiągnęły to kłamstwem, obrzydliwą propagandą i medialną ingerencją w wewnętrzne sprawy innych państw.

Anonim

Warto pamiętać

Tusk działa na zasadzie: rządź przez skłócanie, zastraszanie, napuszczanie jednych na drugich i obrzucanie błotem. To wyjątkowo mściwy i bezwzględny wobec konkurentów typ. Czyni to rękami innych. Tak pozbył się Płażyńskiego, Olechowskiego, Piskorskiego, Rokity i Schetyny. Układających się obdarowuje stanowiskami, na których w 100 proc. nie ma szans przetrwania. Tak było z Kosiniakiem (wiek emerytalny), tak będzie, gdy obejmie MON. Zaślepieni wpadają w sidła niczym muchy na lep (...).

Juanda

KPO dla Polski ratuje Siemensa

Te 5 mld euro z KPO rzucone przez Komisję Europejską dla Polski idzie prawie w całości na zakup wiatraków (zielona energia) od będącego w finansowych kłopotach Siemensa. Wiatraków, z których zakupu wycofała się choćby Dania. A my je kupić musimy, bo tylko na to UE pozwala nam wydatkować te pieniądze. Czyli sukces, ratujemy niemieckiego Siemensa.

Ciach

Atak migrantów na Finlandię

W Polsce Rosja osiągnęła cel minimum: będą rządy Tuska (tuskowcy plus czerwoni, różowi i zieloni) i coś à la PRL, tylko nie pod Moskwą, lecz pod Berlinem. A dlaczego Finlandia? W tv mówili, że w Finlandii środowiska antyimigranckie są zarazem prorosyjskie, czyli Moskwa chce je wzmocnić. Poza tym Finlandia jest w NATO i Moskwa chce ją osłabiać tak jak Polskę.

Wiesscar

DO MARSZAŁKA

Panie Hołownia, sejm to nie jest Twitter!

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Której powieści Henryka Sienkiewicza głównym bohaterem jest Andrzej Kmicic, pułkownik wojsk litewskich oraz I Rzeczypospolitej?

2. Jak ma na imię postać wiedźmina stworzona przez Andrzeja Sapkowskiego i będąca bohaterem jego powieści i opowiadań?

3. W jakiej dyscyplinie sportowej odnosił największe sukcesy Andre Agassi?

4. Czyim patronem jest święty Andrzej?

5. Kto jest autorem dzieła napisanego po łacinie o tytule „O naprawie Rzeczypospolitej"?

6. Ulubiony sport Prezydenta Andrzeja Dudy to...

FOT. KPPR

ODPOWIEDZI:
1. „POTOPU"; 2. GERALT Z RIVII; 3. W TENISIE ZIEMNYM; 4. MAŁŻEŃSTWU; 5. ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI; 6. ...NARCIARSTWO

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 16073bf15c

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TWARDE ZDERZENIE
Z REALEM

Jednym z ciekawszych doświadczeń, jakie czeka cywilizację Zachodu, będzie twarde zderzenie z rzeczywistością. Można założyć, że będzie ono boleśniejsze od szoku wywołanego rozpadem komunizmu, bo ten nigdy do końca nie zerwał ze zdrowym rozsądkiem, bardzo szybko odrzucając takie eksperymenty jak małżeństwo zbiorowe czy całkowitą rezygnację z własności prywatnej. A my, Polacy, i tak nie traktowaliśmy go do końca poważnie. Postmodernistyczny Zachód przeciwnie – jest serio do szaleństwa. Nie było takiej bzdury, jakiej nie postanowiłby wdrożyć. Od paranoi klimatycznej po obsesję parytetów. Można śmiać się z kretynizmów politycznej poprawności, weźmy inkryminowane słowo Murzyn, które ma ustąpić Afroamerykaninowi – nazwie, będącej zbitką rzymskiego ekspansjonizmu z europejskim kolonializmem. Ale zawłaszczenie języka to wstęp do kontroli ludzi. Wielu zapyta: a co to szkodzi? Setka płci, powszechny relatywizm, obalenie ostatnich autorytetów… Pozornie niewiele. W społeczeństwie stabilnym, bogatym. Ale już w momencie kryzysu beztrosko zaprogramowane patologie uzewnętrznią się z całą siłą. Wojna, katastrofa, rewolucja błyskawicznie obnażą papierowość armii, uwiąd dowództwa czy paraliż decyzyjny. A także słabość więzi społecznych. Na wojnie nie ma miejsca dla złudzeń (podobno także dla ateistów, w okopach wszyscy wierzą w Boga!), nie istnieje poprawność, parytety, ekologia. Można oczywiście wierzyć, że napływ obcych „ubogaca", zwiększa tolerancyjność, niestety tylko do dnia, kiedy obcy zyskają większość albo demograficzny pakiet kontrolny. Wtedy reguły życia określi szariat, a ci, co porzucili kościoły, zaczną biegać do meczetów albo zgodzą się być ludźmi drugiej kategorii. Ciekawi jesteście przyszłości, popatrzcie na RPA i krótką drogę od apartheidu do czarnej supremacji. Z tą różnicą, że z Kalifatu Europa nie będzie dokąd uciec. Chyba tylko do nas. GP

> W momencie kryzysu beztrosko zaprogramowane patologie uzewnętrznią się z całą siłą.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SZALEŃSTWO ELIT

Już wcześniej pojawiały się takie pomysły, ale ostatnio – sformułowane przez Michała Żebrowskiego i aktorów teatru 6. Piętro – wydają się być na tyle chwytliwe, że w zmieniającej się aurze politycznej mogą już niebawem stać się realne. Chodzi o nazwanie placu przed Pałacem Kultury i Nauki imieniem Piotra Szczęsnego – człowieka, który 19 października 2017 roku powdpalił się w centrum stolicy. Akt samospalenia, wraz z manifestem, miał być protestem przeciwko rządom PiS oraz „dyskryminacji w życiu społecznym i politycznym". „Szary człowiek", jak go nazwano, zmarł w warszawskim szpitalu dziesięć dni później. Od tego czasu stał się jednym z symboli walki z „dyktaturą PiS" – był upamiętniany na różne sposoby, zaś elity intelektualne i artystyczne wzięły go na sztandar walki z „pisowskim złem". Powstawały spektakle, pieśni, wiersze ku czci tego człowieka, który targnął się na swoje życie – podjął najbardziej dramatyczną z możliwych decyzji. Problemem w tym wszystkim jest jednak to, że te same elity, które próbują go upamiętniać czy czcić jego pamięć – w jakiejś mierze ponoszą odpowiedzialność za to, że ów biedny, targany emocjami człowiek dokonał protestu tak dramatycznego. Bo choćby nie wiem jak nie lubić rządów Zjednoczonej Prawicy, choćby nie wiem jak je ostro oceniać (każdy ma prawo do swojego zdania) – to przecież po prostu nieprawdą jest, że stanowiły one jakiś rodzaj krwawej dyktatury, jakiegoś reżimu, który rządził metodami policyjno-zamordystycznymi. Wytworzono jednak wokół nich klimat, stworzono obraz iście totalitarnej władzy – już nie tyle konserwatywnej, ile quasi faszystowskiej (po ten epitet zaczęto sięgać bez żadnego skrępowania). Żyjemy w epoce tzw. baniek informacyjnych. Każda z nich kreuje przejaskrawiony obraz „drugiej strony". W logice walki politycznej można to jakoś wytłumaczyć. Ale to, w jakich barwach zaczęto malować, już od 2015 roku, rządy Prawa i Sprawiedliwości, to była, że użyję kolokwializmu – „jazda bez trzymanki". I za tę jazdę olbrzymia część polskiej elity intelektualnej i artystycznej ponosi odpowiedzialność. GP

> Choćby nie wiem jak nie lubić rządów Zjednoczonej Prawicy – to przecież nieprawdą jest, że stanowiły one rodzaj jakiegoś reżimu, który rządził metodami policyjno-zamordystycznymi.

eprasa.pl 16073bf15c

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

BŁĄD, ZA KTÓRY ZAPŁACIMY WSZYSCY

Gdy ten numer „Gazety Polskiej" trafi do rąk Czytelników, kształtująca się w Sejmie nowa większość najpewniej zniszczy komisję badającą rosyjskie wpływy w Polsce. Wygląda na to, iż to jedno z priorytetowych działań Tuska – pierwsze, które nie jest związane z procedurami stojącymi przed każdą nowo wybraną izbą. Dziwnym trafem właśnie ten temat zelektryzował przewodniczącego Platformy i to właśnie w tej sprawie postanowił działać błyskawicznie. Każdy, kto pamięta czasy rządów tego polityka, nie powinien być zaskoczony, a widzowie serialu „Reset" pewnie uznają to działanie za wręcz oczekiwane. Donald Tusk nie może dopuścić, by opinia publiczna zapoznawała się z jego działaniami, decyzjami i kontaktami z szeroko rozumianym kręgiem władzy w Moskwie. Rozumieją to doskonale również media tworzące kordon ochronny wobec lidera PO. Serial „Reset" był hitem pod względem oglądalności, wywoływał dyskusje wśród telewizyjnych twórców ze względu na świetną realizację, ale kluczowe organy prasowe asystujące Tuskowi udawały, że serial miał tylko jeden odcinek. Napisały tylko o nim, a gdy zorientowały się, że dalej jest tylko lepiej, solidarnie milczały na temat kolejnych ujawnianych dokumentów. Najwyraźniej oceniono, iż nawet krytykowanie będzie sprzyjać serialowi – każdy, kto trafi na niego zaciekawiony niepochlebnymi opiniami, po obejrzeniu sięgnie po więcej. Gdy zatem ekipa totalnej opozycji zarządzana przez Tuska bezprawnie dokona zamachu na media publiczne, uniemożliwi jakiekolwiek emisje czy pokazy „Resetu", tak jak rozpędzi komisję badającą rosyjskie wpływy, by szczelnie zamknąć przed Polakami możliwość poznania faktów dotyczących polityki resetu z Rosją Putina, jakże ofiarnie i konsekwentnie prowadzonej przez przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Tuskowa większość rzeczywiście jest władna ocenzurować debatę publiczną. Ale może z łatwością pozbawić obywateli prawa do zapoznania się z resetowymi dokumentami, bo tę możliwość dała jej większość Zjednoczonej Prawicy. Nie wiem, ile razy na tych łamach i we wszystkich innych naszych mediach apelowaliśmy o ujawnienie dokumentów obrazujących współpracę rządu Tuska z Rosjanami. W naszej opinii to była sprawa fundamentalna – jawność jest bowiem najlepszą bronią wobec Moskwy. Niszczy jej zasoby, dekonspiruje cele, paraliżuje znaczną część możliwości działania w przyszłości. Trwale wyklucza najbardziej skompromitowane postaci z życia publicznego. Po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie tylko nasililiśmy nasze apele. Refleksja u rządzących przyszła jednak za późno. Gdyby komisja do spraw badania rosyjskich wpływów powstała w 2016 roku, gdyby podjęto wówczas najbardziej racjonalną decyzję ujawniania wszystkiego, co ujawnić można (ograniczając strefę tajności jedynie do najbardziej wrażliwych danych dotyczących naszego bezpieczeństwa), powrót ekipy polityki resetu nie byłby możliwy. Naprawdę nie da się tego zaniechania obozu patriotycznego usprawiedliwić. To najpoważniejszy błąd, popełniony podczas ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości – nasze państwo zapłaci za niego osłabieniem bezpieczeństwa, a nie da się wykluczyć, iż w perspektywie kilku lat także terytorialnie. Odstąpienie od upublicznienia dokumentów pokazujących siłę oddziaływania Moskwy w Polsce umożliwiło przetrwanie kremlowskich zasobów – ci ludzie wrócą wraz z Tuskiem. I powrócą do kontaktów z Rosjanami, do działania sprzyjającego Federacji Rosyjskiej. Wszystko to, co zobaczyliśmy w serialu „Reset" (a przecież zobaczyliśmy jedynie wierzchołek tej lodowej góry), pozwala na pewne postawienie tezy, iż część ujawnionych w produkcji filmowej TVP ludzi była po prostu na pasku instytucji FR. Tak, to prawda – nikt im nigdy nie przedstawił takich zarzutów, ale każdy, kto ma wiedzę na temat działań rosyjskich, wcześniej sowieckich służb, może wytypować konkretne osoby nazbyt zainteresowane uczynnością wobec Kremla. Trudno nie odnieść wrażenia, iż tak jak zdecydowano się utrzymać tajność dokumentów polityki resetu, tak nie podjęto działań specjalnych mających na celu prześwietlenie tych powiązań. Może nie potrafiono, może przeciwnik okazał się bardziej sprawny, a być może uznano temat za zamknięty. Nie wiem. Nie mam jednak wątpliwości, że popełniono niewybaczalne błędy. I obóz Zjednoczonej Prawicy winien dokładnie przeanalizować ich źródła. **GP**

eprasa.pl 16073bf15c

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Książki na jesienne wieczory...

ORZEŁ, LEW I KRZYŻ. HISTORIA I KULTURA KRAJÓW TRÓJMORZA. TOM 2

PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI

Pierwszy tom poświęcony był historii krajów Trójmorza aż po czasy fin de siècle, drugi obejmuje wiek XX i XXI z wyjątkiem, wszakże Grecji, Ukrainy i Mołdawii – nieobecnych w pierwszej części dzieła prof. Wojciecha Roszkowskiego – zarys ich dziejów i kultury prezentowany jest zatem tu.

Idea Trójmorza odżyła w III RP pod rządami prawicy. Pierwsze spotkanie Inicjatywy odbyło się 29 września 2015 r., a pierwszy szczyt głów państw członkowskich Trójmorza miał miejsce 25 sierpnia 2016 r. w Dubrowniku. Od tego momentu współpraca rozwija się regularnie, także na poziomie banków rozwojowych, parlamentów, samorządów oraz giełd finansowych. Jednakże zagrożenia wobec krajów Międzymorza narastają i potrzebna jest na pewno większa dynamika współpracy między nimi. Wymaga to nie tylko działań politycznych, ale także podstawowej wiedzy o sobie nawzajem w poszczególnych krajach. Książka prof. Wojciecha Roszkowskiego służy właśnie poszerzeniu tej wiedzy. Wzbogacona 186 sugestywnymi ilustracjami, stanowi świetne kompendium informacyjne o Trójmorzu.

DBAJ O DZIŚ! 365 DNI ZE SŁOWAMI KS. PIOTRA PAWLUKIEWICZA

SZKARPETOWSKA KATARZYNA

Ksiądz Piotr Pawlukiewicz to jeden z najbardziej znanych i cenionych współczesnych kaznodziejów w Polsce. Przez wiele lat zachwycał miliony ludzi swoim przekazem o Bogu i życiu. Jego kazania były pełne humoru, a jednocześnie dotykały istotnych kwestii wiary i ludzkiego losu.

Ksiądz Piotr Pawlukiewicz pozostawił po sobie setki stron rękopisów, prywatnych notatek oraz niepublikowanych kazań. Na ich podstawie powstała ta książka. Dbaj o dziś to zbiór bardzo osobistych i poruszających rozważań ks. Piotra przygotowanych na każdy dzień roku.

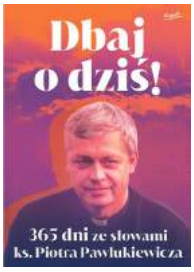

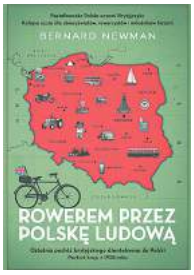

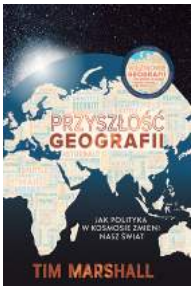

ROWEREM PRZEZ POLSKĘ LUDOWĄ. PORTRET KRAJU Z 1958 ROKU

BERNARD NEWMAN

To już trzecia książka z tej serii Polska po raz ostatni widziana oczami brytyjskiego podróżnika Ruscy, won! – usłyszy Bernard Newman, kiedy dotrze do Polski w 1958 roku. Świat z uwagą spogląda na kraj, który po mrocznych latach stalinizmu usiłuje ustać na nogach, nie stracić resztek niezależności, a może nawet wyrwać się z sowieckich łap? Angielski dżentelmen sięga po notatki z poprzednich podróży. Przypomina czytelnikom historię kraju nad Wisłą, doprawia ją swoimi najnowszymi spostrzeżeniami, a potem wsiada na siodełko, by jak poprzednio, lecz po raz ostatni, przejechać się po polskich drogach i bezdrożach. Kraj jest inny, niż był w 1934 czy 1945 roku. Zaskakuje i wzrusza.

PRZYSZŁOŚĆ GEOGRAFII. JAK POLITYKA W KOSMOSIE ZMIENI NASZ ŚWIAT

TIM MARSHALL

W swojej nowej książce autor bestsellerów o geopolityce Tim Marshall opowiada o tym, jak będą wyglądać kolejne etapy wyścigu kosmicznego, jaką rolę odegrają w nim największe mocarstwa oraz jak eksploracja kosmosu wpłynie na rozwój technologii, realia ekonomiczne i prowadzenie wojen. A przede wszystkim ukazuje, jakie szanse i niebezpieczeństwa kryje przestrzeń kosmiczna dla przyszłości ludzkości.Satelity szpiegowskie krążące wokół Księżyca. Kosmiczne złoża metali warte więcej niż PKB większości krajów. Ludzie lądujący na Marsie w ciągu najbliższych dziesięciu lat. To nie science fiction. To astropolityka.Ludzie eksplorują kosmos, a odwieczna rywalizacja i walka o władzę trwa niezmiennie. Wkrótce przestrzeń kosmiczna będzie miała taki sam wpływ na naszą historię jak góry, rzeki i morza na naszej planecie. To nie przypadek, że prym w tym wyścigu wiodą USA, Rosja i Chiny. Następne pięćdziesiąt lat zmieni oblicze globalnej polityki.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655
eprasa.pl 16075801SC

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl 16073bf15c